

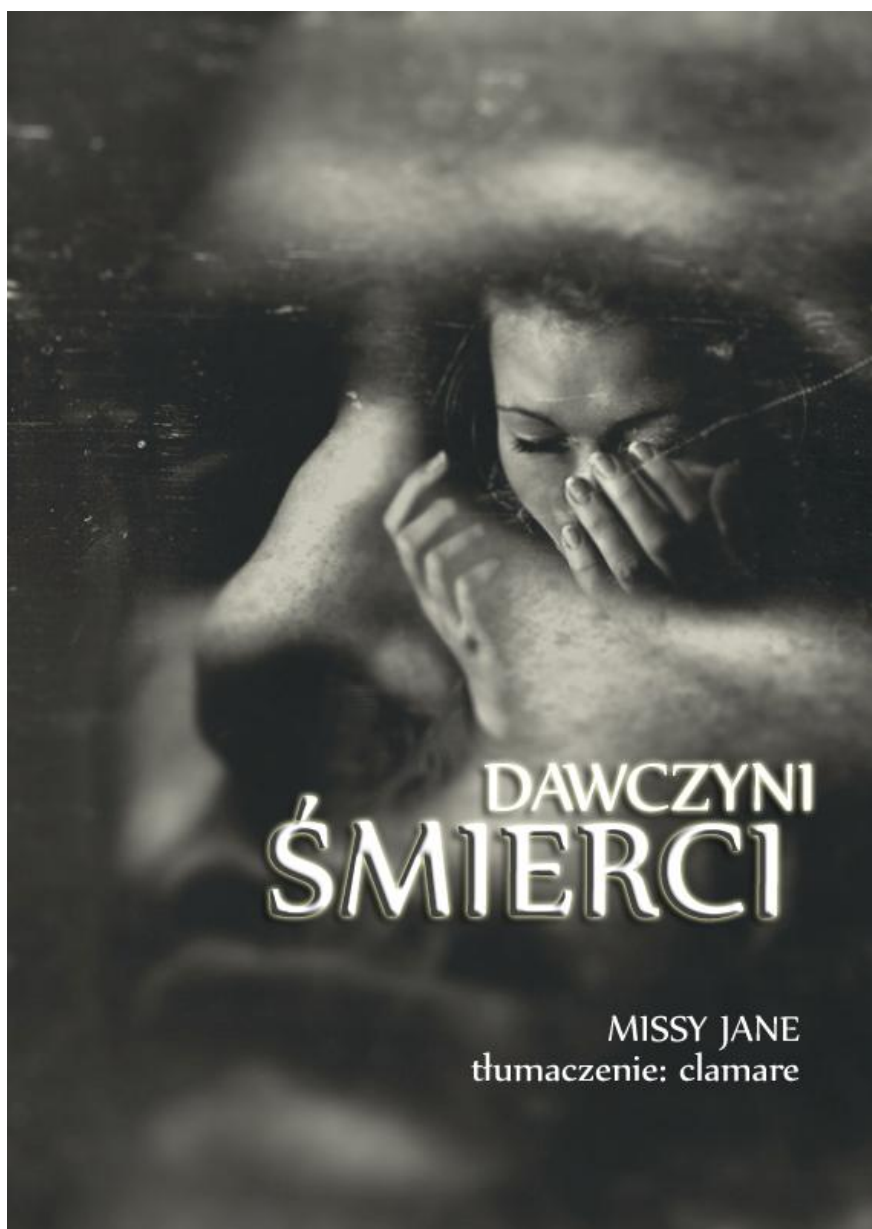
DAWCZYNI ŚMIERCI

„They Call Me Death”

Missy Jane

Tłumaczenie: **clamare**

(clamare@interia.pl)(clamare.chomikuj.pl)



PROLOG

Świat jaki znałam zakończył się zimnego dnia maja, kiedy rozpętało się piekło. Nikt tego nie oczekiwał. Nikt tego nie przewidział. Nikt nie był nawet blisko prawdy transmitowanej na żywo w telewizji na całym świecie. Stałam w mojej kuchni, po ręce w mięsie hamburgera przygotowując moje słynne klopsy. Mój mąż, Hank, z którym byłam od dwóch lat zmieniał naszemu synowi pieluszkę w dużym pokoju. Obydwoje znieruchomieliśmy na dźwięki emitowane w wieczornych wiadomościach.

Ludzie krzyczeli. Dźwięki warczącego zwierzęcia i rozrywanych ubrań, zapewne również i ciała. Wbiegłam do dużego pokoju w którym mój mąż trzymał mocno naszego syna, Michaela, i oglądał z przerażeniem pożarcie na żywo. Plamki krwi na obiektywie kamery zabarwiły scenę na bladą czerwień przez którą widzieliśmy główną prezenterkę leżącą na biurku.

Zajął mi chwilę ogarnięcie umysłem całej tej sceny. Po czym do mnie dotarło. Kuguar siedział na biurku w redakcji wiadomości, a sposób w jaki patrzył na kamerę wydawał się zbyt inteligentny, zbyt rozumujący. Głowa prezenterki leżała na biurku, gdy pozostała część jej ciała została przez nie przewieszona.

Zastanawiałam się dlaczego ludzie uciekali i nie dzwonili po hycla, albo policję albo.. kogokolwiek. Po czym zdałam sobie sprawę, że pozostali ludzie w tamtym pokoju też byli martwi. Mój mąż trząśł się podczas gdy mój syn płakał w jego ramionach, zaniepokojony emocjami swojego ojca.

- Co się do cholery stało? Jak to zwierze się w ogóle dostało do tamtego budynku? – spytałam cicho, niedowierzanie widoczne w moim głosie.

Mój mąż odwrócił się do mnie powoli, prawie że dramatycznie, jak byśmy byli aktorami w kiepskim horrorze. – To było człowiekiem. – powiedział. – To zwierze było drugim prezenterem w jednej chwili, a zaraz potem... zwierzęciem.

Chciałam się roześmiać i rzucić czymś w niego, albo spojrzeć wilkiem na ten absurdalny komentarz i odejść. Lecz nim się pobraliśmy, żyliśmy z Hankiem razem już od pięciu lat i zdążyłam go dobrze poznać. Przez te wszystkie lata nigdy nie widziałam aby coś lub ktoś go prawdziwie przeraził. Mając prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i muskularną budowę, mógł prawdopodobnie podnieść nasz samochód jedną ręką. Nic nigdy go nie wystraszyło, lecz to co zobaczyłam w jego oczach oraz usłyszałam w jego głosie było strachem i absolutnym przekonaniem.

Spędziliśmy następną godzinę przeskakując z jednego kanału na drugi i na każdym historia się powtarzała. Zmiennokształtni istnieją i żyją pomiędzy nami. Jako że świat posiadał biliony, nikt nie miał pojęcia jak wielu ich było w tamtym czasie, lecz przez następne parę tygodni, gdy więcej i więcej ludzi na wysokich stanowiskach odsłaniało swoją prawdziwą naturę i wybuchały wojny na każdym kontynencie, stało się boleśnie jasne, że było ich wielu. Cholernie wielu. Małe miasteczko w którym mieszkaliśmy zostało opanowane. Mieszkaliśmy blisko parku narodowego i wielu zmiennokształtnych wolało żyć blisko nienaruszalności drzew. Nasza bitwa nie trwała długo i większość ludzi zginęła. Mój syn, mój mąż, jedyna rodzina jaką miałam, zginęła na moich oczach. Tamtego dnia zabiłam swojego pierwszego zmiennokształtnego i nie był on ostatni.

Trzy lata zajęło zakończenie najgorszych bitew i nakreślenie nowych granic. Prawie jedna trzecia populacji świata ujawniła się do tego czasu, a wszyscy oni byli silniejsi i szybsi od ludzi. Wiele krajów trzeciego świata zostało całkowicie opanowanych, zamieniając się w totalitarne imperia z samcem alfa na czele. W jakiś sposób doszli do porozumienia pomiędzy sobą i niepewny pokój trzymał ich w ryzach. W Stanach, kraj został praktycznie podzielony na pół. Jeżeli spojrzysz na mapę to tak jakby wojna secesyjna zaczęła się od nowa. Południe należało do ludzi, północ w większości do zmiennokształtnych. Mówię w większości, ponieważ niektórzy nadmiernie współczujący stwierdzili, że pozwolenie zmiennokształtnym na rządzenie krajem jest w porządku, więc z nimi zostali. Mieli prawdziwe podejście typu żyj i pozwól żyć innym, gdy chodziło o cały ten nieład. Ja również mogłam do nich należeć, gdybym uprzednio nie widziała tyle śmierci. Do czasu rozłamu kraju i ustalenia dwóch rządów, miałam na rękach więcej krwi niż mogłabym kiedykolwiek zmyć i wciąż pragnęłam więcej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Alexio, chcę się zamienić z tobą jutrzejszymi zmianami.

Spojrzałam do góry z grymasem niezadowolenia, gdy Tina pojawiła się na linii mojego wzroku z głosem tak energicznym jak jej osobowość. Zbliżał się świt i myślałam o łóżku po całonocnej służbie na patrolu granicznym.

- Jutro? – spytałam, mój głos ujawnił moje zmęczenie.

- Taa, no wiesz za dwadzieścia cztery godziny od teraz. Wiem, że pracujesz dzisiejszej nocy, ale muszę się zmienić. Pracujesz od południa do północy a ja jutrzejszą noc wezmę za ciebie. – wytłumaczyła.

- Więc, będę miała pięć godzin snu pomiędzy zmianami?

- Uch, no tak, jeżeli wystarczająco szybko weźmiesz prysznic i zjesz. Ale potem po dwunastu godzinach na służbie będziesz miała całą noc wolną.

Jej entuzjazm sprawił, że chciałam ją uderzyć. Nie potrzebowałam całej wolnej nocy, tak samo jak i nie potrzebowałam pełnych ośmiu godzin snu, więc ustąpiłam.

- Jasne, co mi tam.

- Super. – Tina uśmiechnęła się. – Dzięki, oraz hej, jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała się zmienić, daj mi znać.

Skrzywiłam się po raz kolejny i odeszłam by znaleźć swoje łóżko.

Trzydzieści godzin później po zaledwie czterech godzinach snu byłam na patrolu zamiast Tyny. Widocznie nie zjadłam i nie umyłam się wystarczająco szybko. Właściwie zrobiłam to szybko, lecz to mój brak umiejętności do odłożenia książki nie pozwolił mi zasnąć. Jedyną własność jaką ceniłam, poza zdjęciem mojego męża i syna, były moje książki. Papier stawał się rzadkim artykułem jeszcze nim wybuchła wojna gatunków. Teraz prawie się o nim nie słyszy. Fakt, że posiadałam ponad pięćdziesiąt książek nigdy nie przestawał dziwić tych wokół mnie i

jak założyli, był to powód dla zabezpieczeń na moim budynku. W rzeczywistości nie ufam nikomu i niczemu. Nie obchodzi mnie jak długo znam mężczyzn i kobiety z którymi patroluje. Ufam jednej osobie ze swoim życiem, a tą osobą jestem ja.

Obserwowałam zachód słońca na wysokości piętnastu stóp ściany o grubości ośmiu stóp oddzielającej nowo stworzone miasta Circle i Georgetown z pistoletem w dłoni. Kiedyś mieliśmy karabin snajperski do służby przy granicy, lecz jakiś idiota myślał, że będzie fajnie powybić łatwe cele w obrębie kilku jardów od granicy. Został aresztowany, po cichu upomniany, a następnie zwolniony. Z tego co ostatnio słyszałam został łowcą nagród. Jedyne co osiągnął zabijając, były ostrzejsze przepisy dla reszty z nas, co mnie wkurwiało. Normalnie nie wybaczam zabijania niewinnych przechodniów, ale on zabijał zmiennokształtnych. Dla mnie większość zmiennokształtnych przestaje być niewinna po okresie dojrzewania.

- Pięknie tu na górze, czyż nie?

Odwróciłam się by zobaczyć jednego z nowych rekrutów oglądającego zmierzch razem ze mną. Nie pamiętałam jego imienia, lecz przypominał mi młodego Toma Cruise'a. Nagle zastanowiłam się co się stało z tym konkretnym aktorem, gdy wszystko poszło w diabły. O ile wiem, Hollywood został zniszczony przez ręce zmiennokształtnych.

- Taa. – wymamrotałam.

- Więc jesteś Alexia, tak?

Spojrzałam na niego, ale nic nie powiedziałam.

- Jestem Scott.

Bardziej poczułam niż zobaczyłam jak bierze krok w moją stronę i zeszywniałam.

- Tak się zastanawiałem.. bo słyszałem parę rzeczy. – kontynuował.

Zaczęłam odchodzić.

- Uch, chodzi mi tylko o twoją broń. Hej, przydałoby mi się parę rad, wiesz? Alexia?

Słyszałam desperację w jego głosie. Było to prawie tak straszne jak uwielbienie, które słyszałam w twardych zabójcach których czasami nam przydzielano. Nigdy nie zabijam z wyboru, lecz ludzie wydają się nie zdawać sobie z tego sprawy. A jeżeli są tego świadomi to się

nie przyznają. Przyłączają się ze względu na zabijanie, próbując usprawiedliwić to patriotyzmem. Gdyby ktokolwiek powiedział mi cztery lata temu, że będę chodzić w mundurze wojskowym nosząc broń prawie że nieustannie, nie licząc snu, roześmiałabym się do łez. Co obrazuje to, kim się stałam. Mój pistolet szybko został przedłużeniem mnie samej, a ubrania armii stały się jedyną odzieżą jaką posiadałam. Choć nie z wyboru.

- Alexio, no weź. Ja chce tylko zobaczyć miecz który nosisz. To wszystko, przysięgam.

Odwróciłam się i wyciągnęłam go jednym, szybkim ruchem. Żółtodziób stanął jak wryty, gapiąc się. Mogłam sobie tylko wyobrazić co mógł usłyszeć o mnie i o moich *zabawkach* od moich kolegów. Mój dowódca wciąż odrzuca moją prośbę o pozwolenie na noszenie karabinu maszynowego, Ruger MP9 na służbie granicznej. Mam trzymać go na obławę. W zamian jestem zmuszona nosić pistolet, Glock 18 w kaburze na piersi. Oczywiście jest naładowany ze specjalnie stworzonymi srebrnymi kulami. Przynajmniej część legend jest prawdziwa. Jestem jedyną która nosi krótki miecz. Taa, faceci mieli w zwyczaju śmiać się ze mnie. Jednak skończyli, gdy gadzi zmiennokształtny wskoczył na mojego partnera i nie mogłam przez to strzelić. Zamiast wyciągnąć pistolet, odcięłam mu głowę. Teraz nikt się ze mnie nie śmieje.

- Już się napatrzyłeś? – uśmiechnęłam się szyderczo. Przytaknął. – Co ty tu w ogóle robisz, Scott? Co masz zamiar z tego osiągnąć?

Wydawał się zastanawiać nad moim pytaniem, gdy bezgłośnie czekałam na jego odpowiedź. Nie oczekiwałam wiele i się nie rozczarowałam.

- Wszystko czego chciałem od początku tej wojny to służyć mojemu krajowi. – powiedział.

- I jestem pewna, że siły zbrojne Zjednoczonych Ludzi cię za to kochają. – odpowiedziałam sarkastycznie.

- A co innego miałem robić kiedy świat oszalał? Minęły cztery lata od momentu gdy moja rodzina uciekła na południe przed parszywymi zwierzętami.

Jego nieruchomy wzrok powrócił do utrzymujących się promieni słonecznych potykających się o horyzont. Pamiętałam zachody słońca na kalifornijskim wybrzeżu, które wzbierały mi łzy w oczach. ZL został stworzony ze wszystkich stanów od zachodniego do wschodniego wybrzeża na południe od Kolorado, włączając w to większość Kalifornii i całą Amerykę Łacińską. Reszta byłych Stanów i cała Kanada należała teraz do zmiennokształtnych,

stosownie nazwana Narodem Federalnym Therianthropes, albo FNT. Zmieniacze mają swój własny rząd, swoje własne wojsko i swoje własne prawa do których muszą się stosować. My mamy piętnasto stopowy i gruby na osiem stóp, stalowo-ceglany mur skutecznie oddzielający nas od jednego oceanu do drugiego, a mimo to zmieniacze wciąż znajdują drogę do naszego kraju. Zasady są proste. Jeżeli jesteś człowiekiem to nie idziesz do FNT bez pozwolenia czy poręczyciela. Niektórzy ludzie idą na północ dla interesów, niektórzy z ciekawości, inni dla ryzyka. Jednakże, jeżeli jesteś zmieniaczem nie wchodzisz do ZL nigdy. Nie ma żadnych pozwoleń, żadnych poręczycieli, żadnych wyjątków.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – przypomniałam Scottowi, gdy całkowita ciemność zapadła wokół nas i wsunęłam swój miecz z powrotem do pochwy.

- Chce ich zabić Alexio. Chce ich wszystkich zabić.

Szczęśliwie dla niego, nasza praca nie wymaga zbyt wiele myślenia. Ludzki rząd odmawia pozwolenia na legalne przebywanie żadnego zmieniacza w tym kraju nie ważne z jakiego powodu. Co czyni naszą pracę łatwą. Jeżeli zobaczę zmieniacza po naszej stronie muru, zabijam go, bez pytań, bez papierkowej roboty. To jest tak łatwe. Czasami myślę, że może aż zbyt. Jednocześnie, oni stali się bardziej kreatywni. Razem z soczewkami kontaktowymi ukrywającymi ostrzegające znaki zwierzęcych oczu zmieniacza, wynaleźli sposób na oszukanie skanerów DNA przy granicy. Teraz musimy się stać bardziej czujni, bardziej gotowi i niewahający się przed zadaniem śmierci. Czasami, sama czuję się trochę jak zwierzę.

Zbliżała się północ, gdy stałam w jednym z moich ulubionych miejsc, obserwując działalność pode mną. Jedna rzecz o zmieniaczach - są napaloną bandą. Parę kroków od ich części granicy możesz się z kimś przespać, patrzeć jak ktoś inny się pieprzy albo robić inne perwersyjne rzeczy, które ci przyjdą do głowy. Zawsze mnie bawi zabieranie nowych rekrutów do strefy uliczników i pozwolenie im napatrzeć się ich pierwszej nocy. Ta dwudziestomilowa sekcja od muru została przezwana czerwoną strefą ze względu na dystrykt z którym graniczy. Jest to zasadniczo czerwona dzielnica granicy miasta Circe.

Wiem co sobie myślisz. Powiedziałam, że jest to moje ulubione miejsce i teraz pewnie przypuszczasz różnego rodzaju okropne rzeczy na mój temat. Cóż, możesz przestać. Nie myślałam o seksie odkąd byłam świadkiem rozerwania gardła mojego męża. Lecz są ludzie,

którzy nie mają moich skrupułów. Ludzie jak i zmieniacze tłumnie schodzą się do czerwonej strefy. Co czyni to moim ulubionym miejscem. Atrakcyjnym miejscem do zabijania.

Jak na piątkową noc to właściwie niewiele się działo. Te co zawsze bary i kluby były wypełnione ożywieniem i zauważyłam przynajmniej dwa tuziny ludzi idących ulicą. Na rogu ulicy należącej do granicy oraz Main zobaczyłam mężczyznę w czerni patrzącego na mur spod światła ulicznej latarni. Zwróciłam na niego uwagę i kontynuowałam obserwację. Pięć minut później wciąż tam stał, lecz jego głowa podążała za mną.

Zrobiłam wewnętrzny rejestr jego rys twarzy – brązowa skóra, brązowe włosy poprzetykane pasmami złota i sięgające tyłka, brwi koloru złotego brązu, jedynie o odcień ciemniejsze od jego skóry. Jego wysokie kości policzkowe i wąska szczęka były niemal kobiece. Miał szerokie ramiona i stał jak statua na wystawie, idealnie prosto i nieruchomo. Jego długi czarny płaszcz dobrze ukrywał jego ciało, lecz byłam całkiem pewna że było ono atletyczne.

Wydawał mi się koci, choć wciąż starałam się nauczyć odróżniać gatunki. Kły były zwykle łatwe do zauważenia, gdyż wiele z nich ma przodozgryz i koty nie mogą ukryć swoich zębów gdy mówią. A co do innych gatunków, tylko gady mogą być zauważeni przez ich skórę, oraz każdy z wodnych gatunków które zdecydują się chodzić po lądzie mogą zostać rozróżnieni po ich szklanych oczach. Wszyscy mają membranę na gałkach ocznych by powstrzymać je przed wysuszeniem, dając im wygląd ślepców.

Odwróciłam od niego wzrok, zeskanowałam ulicę i ludzi na dole. Stał prawie że bezpośrednio naprzeciw mnie, choć byłam na szczycie piętnastostopowej ściany. Przeszłam parę stóp i zmieniałam położenie by musiał odwrócić swoją głowę by utrzymać mnie w linii swojego wzroku. Zerknęłam do tyłu i wciąż się na mnie patrzył. Jego pusty wyraz twarzy, jak gdyby nic go nie obchodziło wcale mnie nie oszukał. Rozważałam to może przez, hmm, sekundę, nim nacisnęłam guzik na swoim radiu by zawiadomić mojego nocnego partnera.

Lance Ulrick podszedł swoim zwykłym, dumnym krokiem twardziela, ogonek w kolorze blond śmigał za nim. Mając zaledwie sześć stóp jest jednym z najniższych mężczyzn na służbie nocnej, lecz szerokość jego ramion wyrównywała ten mankament. Ze wszystkich zapalonych „kocham wojsko” mężczyzn w mojej jednostce, Lance był najgorszy. Gdyby urodził się zmieniaczem, z pewnością byłby alfą. Nie znoszę z nim patrolować niemalże tak samo jak on nienawidzi mnie. Jestem jedyną kobietą w naszej jednostce z którą nie spał. Wiem, że dostaję spojrzenia uznania od mężczyzn wokół mnie, gdy myślą że nie patrzę, lecz w moim życiu nie ma pożądania, nie ma radości. Nie ma spokoju.

- Co jest, Lex? – spytał, używając mojego znienawidzonego przezwiska z pełną, sarkastyczną intencją.

Spotkałam się z nim w połowie drogi i uśmiechnęłam, zatrzymując go w miejscu. Ktokolwiek mnie zna wie, że nigdy nie uśmiecham się z radości. Jeżeli ujrzysz mnie z uśmiechem na twarzy, lepiej byś miał broń w ręku. Lance skrzyżował ręce na swojej muskularnej klatce piersiowej, nonszalancko kładąc palce na zabezpieczonej broni. Mój uśmiech się poszerzył.

- Godzina pierwsza, ciemny płaszcz. Kochaś nie może się na mnie napatrzeć. – szepnęłam.

Staliśmy pod wiatr. Większość zmieniaczy ma wyczulone zmysły, włączając w to zdolność słyszenia na zdumiewające odległości. Lance odwzajemnił mój wyszczerz i pochylił się by niby zrzucić coś z mojego ramienia, obracając się na tyle by spojrzeć w róg ulicy. Po czym szybko się wyprostował i potrząsnął głową.

- Albo go odstraszyłem albo masz halucynacje, Lex. Teraz nie ma tam nikogo. – odpowiedział.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam to co zobaczył Lance, czyli... nic. Tajemniczy koleś zniknął i nie było po nim żadnego śladu.

- Chcesz to zanotować? – spytał Lance.

Pomyślałam o tym przez moment. – Nie, nie spałam zbyt wiele przed moją zmianą. Może dostaję paranoi. – powiedziałam bez przekonania.

Zaśmiał się i unióśł swoje cienkie brwi. Wie, że jestem najmniej paranoiczną osobą w armii. Wiele ludzi oskarża mnie o nieposiadanie żadnych emocji. Miałam je i okazywałam je całkiem często, lecz umarły one razem z moją rodziną, zmyte razem z galonami krwi.

- Taa, dobra. Już po północy, twoja zmiana się właśnie skończyła. Wyśpij się. – powiedział przez ramię, odchodząc.

Czekałam aż Lance będzie poza zasięgiem mojego wzroku, nim ponownie spojrzałam za siebie w róg ulicy. Facet w czerni ponownie się nie pojawił. Potrząsnęłam głową i westchnęłam kierując się w stronę schodów. Nim przeszłam więcej niż dwa kroki usłyszałam dwóch mężczyzn kłócących się za mną po stronie muru Circle. Rozejrzałam się i zobaczyłam grupę przynajmniej

tuzina facetów, zmieniaczy i ludzi, tłoczących się przy najbliższym punkcie kontrolnym pomiędzy miastami. Pozostałam na murze i podeszłam by się przyjrzeć.

- Nie obchodzi mnie co mówisz, człowieku. Powiedziałem, że możemy iść gdziekolwiek chcemy, czaisz? Jesteś niczym więcej jak byłem!

Przyjrzałam się samemu środku tego tłumu i zobaczyłam niskiego, krępego faceta z żółtymi oczami. Jego ślepia były psie, tak samo jak i jego przodozgryz. Wyglądał jak buldog, nie licząc smyczy, której jak widać potrzebował. Stał kłócąc się z dwoma strażnikami granicznymi, podczas gdy mężczyźni stojący za nim stawali się coraz bardziej poirytowani. Choć w tłumie byli i ludzie, nie było jasne czy zgadzali się z nim czy też może się mu sprzeciwiali. Ogólnie rzecz biorąc, wyglądało na to, że sytuacja ze złej staje się jeszcze gorsza.

Zawróciłam z powrotem w stronę schodów i zbiegłam na dół, depcząc po piętach Lance'jowi i Scottowi. Byliśmy tymi którzy byli najbliżej punktu kontrolnego i cała nasza trójka była w gotowości. Gdy wyciągnęłam swój pistolet z kabury podchodząc do punktu, Lance się zaśmiał.

- Jezu, Lex. Myślisz, że będziesz tego potrzebować by zająć się kilkoma pijakami?

- Lepiej tak niż się pomylić, nie sądzisz? – spytałam.

Ten się tylko zaśmiał i wyciągnął pałkę ze swojego paska. Trzymałam Glocka w prawej dłoni, a latarkę w lewej. Była tak cholernie ciężka, że z pewnością sama w sobie była w stanie kogoś uszkodzić. Scott obserwował nas oboje i wyjął nóż z pochwy na nodze. Lance i ja parsknęliśmy ze śmiechu gdy Scott zaczął nucić melodię przewodnią z filmu „Rambo”.

- Niech pan posłucha, żadna nieautoryzowana osoba nie ma pozwolenia na przekroczenie punktu granicznego. Jeżeli ma pan jakieś interesy w Georgetown musimy zobaczyć jakiś dowód miejsca zamieszkania. Inaczej, musi pan odejść.

Gdy podwyższyliśmy tempo dosięgną nas głos strażnika. Dobiegliśmy do niego w przeciągu sekund. Grupa mężczyzn przyglądała się naszemu nadejściu i stała się jeszcze bardziej pobudzona.

- Och, już wiem o co chodzi. Musiałeś wezwać wsparcie, co ważniaku? Już ci nie wystarczy posiadanie broni, musisz w to mieszać jeszcze jedną z waszych kobiet, co?

Tłum się zaśmiał i zaczął wyrzaskiwać przekleństwa w naszą stronę, większość z tych sprośnych komentarzy była pod moim adresem. Tak przynajmniej założyłam. Zignorowaliśmy ich i zajęliśmy pozycję za dwoma strażnikami punktu granicznego. Jeden z nich właśnie zamykał bramę. Psi zmieniacz zobaczył to i skoczył do przodu, łapiąc ramię strażnika nim zatrzasnął kutą, żelazną bramę. Zareagowałam instynktownie, przeciskając się do przodu i dźgając latarką w jego żebra jednym płynnym ruchem. Zaskoczyłam obu mężczyzn i nagle zapanował chaos.

Wszędzie wokół mnie mężczyźni krzyczeli i się przepychali, uderzając i kopiąc siebie nawzajem. Próbowалаm pomóc ludzkiemu strażnikowi zamknąć bramę, lecz trzech zmieniaczy wcisnęło się w miejsce pokonanego psiego kolegi i blokowali przejście. Uniosłam prawą rękę by wepchnąć swoją broń w czyjąś twarz i przekonać go by się ruszył. Mężczyzna postury niedźwiedzia pojawił się przede mną, złapał moje ramię i pociągnął.

Nagle znalazłam się w powietrzu, wyrzucona ponad głowami tłumu po tej części muru należącej do Circle. Uderzyłam o ulicę mocno, byłam jednak w stanie przetrwać się i przynajmniej ukucnąć. Myślałam, że nagła cisza była spowodowana uderzeniem mojej głowy o beton, lecz gdy spojrzałam do góry zobaczyłam jak bardzo się myliłam. Tłum już nie krzyczał i nie napierał na bramę, ponieważ była ona teraz zamknięta. Zwrócił natomiast swoją uwagę od tej przegranej sprawy i zaczął obserwować mnie. Wszystkie te ich oczy były drapieżne, a ja byłam ich zwierzyną.

- Kurwa. – wyszeptałam, jednocześnie licząc szybko jak wiele miałam amunicji i czy starczy na ten wciąż powiększający się tłum.

Czułam się naga bez mojego Rugera, więc wyciągnęłam miecz by poczuć się raźniej. W pewnym momencie musiałam upuścić latarkę, jednak Glock wciąż znajdował się w mojej dłoni. Dobrze wiedzieć, że przynajmniej czasami trzymałam się swoich priorytetów.

Ten duży facet, który wciągnął mnie w tłum wystąpił na przód i zdałam sobie sprawę że był człowiekiem. To mnie naprawdę wkurzyło i postanowiłam, że to on będzie pierwszym którego zastrzelę. Słyszałam jak Lance krzyczy na strażników by otworzyli bramę, ale odmówili. Kiedy nastąpi zamknięcie jedynie dowódca ma władzę by ją ponownie otworzyć. Wiedziałam o tym tak samo jak Lance, jednak on wciąż się kłócił. Słyszałam jak wykrzykiwał moje imię, ale utrzymywałam swoją uwagę na tłumie.

Przysunęli się bliżej, jak gdyby chcieli zobaczyć jak zareaguję. Myślałam nad tym by strzelić jedną ręką w tłum, lecz stał się on zbyt wielki by być w stanie powystrzelać wszystkich. Moją – jedyną - drugą opcją była ucieczka, ale gdzie? Byłam w Circe, nie było gdzie uciec po tej

stronie muru. Przesunęłam się powoli do tyłu w stronę najbliższego budynku, rzucając w tamtą stronę ukradkowe spojrzenia, upewniając się że nikt się za mną nie skrada. Ku mojemu zaskoczeniu, zagrożenie pozostawało przede mną, a mojego odwrotu nie blokowało nic.

- Gdzie idziesz słoneczko? – spytał człowiek.

- Tak, kotku. Chcemy się tylko troszkę zabawić. – zadrwił inny.

- Mój pomysł na zabawę polega na strzelaniu do celu. Może zagramy? – zapytałam z uśmiechem.

Nie bawiło ich to niestety tak jak mnie.

- Nie martw się, słodziutki mały człowieczku. Lubimy igrać naszym jedzeniem.

Spojrzałam w kierunku nowego głosu i zobaczyłam kuguara w połowicznej formie. Jego ręce i nogi były ludzkie, lecz wszystko inne było kocie i groźne. Próbowałam odsunąć od siebie drżenie odrazy, wiedząc że każda oznaka słabości jedynie ich bardziej podekscytuje. Następnie, usłyszałam kroki po mojej prawej stronie i odwróciłam się by ujrzeć nowe zagrożenie. Zerknęłam i zobaczyłam znajomą twarz. Był to zmieniacz w długim, czarnym płaszczu. Delikatnie kiwnął głową w moim kierunku nim odwrócił się by stanąć twarzą w twarz z tłumem.

- Czego do cholery chcesz? – spytał człowiek. – To ciebie nie dotyczy.

- Mogę cię przerzucić przez ścianę nieuszkodzoną, ale będziesz mi musiała zaufać. – powiedział głosem na tyle niskim by te słowa były skierowane tylko do mnie, jednak byłam pewna że pozostali zmieniacze wciąż go słyszeli.

- Taa, jasne. – powiedziałam, gdy moje serce przyspieszyło.

Zwrócił swoją całkowitą uwagę na mnie i zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu.

- Mogę pomóc ci walczyć, jeżeli pomoże ci to poczuć się lepiej, ale nie mogę zagwarantować tym samym twojego bezpieczeństwa.

Jego głęboki głos miał europejski akcent, który nie mogłam niczemu przyporządkować. Mógł pochodzić z przynajmniej tysiąca różnych krajów. Przez ułamek sekundy pomyślałam, że brzmiał seksownie. Zmarszczyłam brwi i wycelowałam w niego z Glocka.

- Nie wierzę twoim gwarancjom, zmieniaczu. A teraz się cofnij.

Spojrzał ponownie na tłum, a następnie z powrotem na mnie. Nagle poczułam nacisk w swoim umyśle i przez chwilę wszystko pokryło się czernią. Następną rzeczą jaką wiedziałam było lądowanie na plecach na twardym podłożu i słyszenie wrzasków gdzieś z dołu. Usiadłam i zdałam sobie sprawę, że znajdowałam się na szczycie ściany, a tłum po stronie Circle uciekał od muru jak gdyby psy piekielne zostały spuszczone ze smyczy.

Przyłożyłam rękę do głowy, wciąż czując pistolet twardo w moim uścisku. Mój miecz był na ścianie obok mnie. Usłyszałam dźwięk biegnących stóp i spojrzałam w górę na liczne promienie latarek zmierzających w moją stronę.

- Lex! Co do cholery...? Wszystko w porządku? – Lance darł się z odległości kilku stóp.

Podbiegł do mnie i upadł na kolana, przesuwając światłem po moim ciele od góry do dołu.

- Co? A tak... w porządku. Tak myślę. Co się stało? – spytałam, czując się bardziej niż trochę zdezorientowana.

- Ten cholerny zmieniacz tobą rzucił. To znaczy, po prostu cię kurwa uniósł i przerzucił twój tyłek na tą stronę. Był także cholernie szybki. Nikt nawet nie zdążył się do niego zbliżyć, gdy on już odbiegł ulicą.

Potrząsnęłam głową w niedowierzaniu i potarłam ją w roztargnieniu. Wylądowałam twardo, lecz było to z pewnością lepsze niż opcja numer dwa. Te zmieniacze miały zamiar rozdrzeć mnie na strzępy, kawałek po kawałeczku. Lance pomógł mi wstać i zaśmiał się w sposób, który sugerował ulgę. Wciąż się chwiałam od bycia podrzucaną w powietrze - i to dwa razy w ciągu jednej nocy - kiedy w końcu weszłam do środka, by złożyć raport.

ROZDZIAŁ DRUGI

Byłam w połowie drogi do swojego mieszkania, mijając zaciemnione budynki w których nowi rekruci byli szkoleni w kulturze zmieniaaczy, kiedy zauważyłam ruch w cieniu. Instynktownie złapałam za broń i cofnęłam się o krok.

- Alexio, nie mam złych zamiarów. – powiedział dziwnie znajomy głos pochodzący z cieni.

Wymierzyłam pistolet w tamtą stronę bez chwili wahania.

- Taa, jasne że nie. Dlaczego w takim razie nie staniesz w świetle, gdzie mogę cię widzieć?

- Bo wtedy mnie zastrzelisz i choć życie nie jest dla mnie niczym cennym, to mam ci najpierw do powiedzenia coś ważnego.

Byłam zaintrygowana. Nie wiedziałam czy było to spowodowane spotkaniem kogoś dla którego życie, tak samo jak i dla mnie, było tak nieistotne, czy też ciekawością co miał mi do przekazania. Obniżyłam pistolet, nie zdejmując jednak z niego obu dłoni.

- Coś mi się wydaje, że poproszenie cię o schowanie broni byłoby zbyt wiele. – powiedział, brzmiał na rozbawionego.

- I tu masz rację. – odpowiedziałam bez drgnięcia powieką.

- Dobrze. Lepsze to niż nic. Czy jest jakieś miejsce w którym możemy pogadać, a w którym nikt nas nie podsłucha?

- Nie byłoby to miejsce do którego byłabym skora pójść nie widząc twojej twarzy.

Westchnął.

- Czy mogę mieć twoje słowo, że nie zastrzelisz mnie dopóki nie przekażę ci tego co mam do powiedzenia?

Teraz byłam jeszcze bardziej zaintrygowana. Nie mogłam sobie wyobrazić kim mógł być jeżeli myślał, że zastrzelę go gdy tylko zobaczę jego twarz. Zastanowiłam się nad tym przez kilka sekund, po czym przytaknęłam.

- Dobra, ale moja obietnica jest aktywna tylko i wyłącznie do momentu, gdy skończysz gadać.

- Zgoda. Schowaj swoją broń.

- Nie. – powiedziałam , zaśmiałam się bez humoru i zaprzeczyłam ruchem głowy.

- Nie mam broni Alexio i wiem, że twoją pierwszą reakcją będzie zabicie mnie.

- To co mówisz nie bardzo pomaga twojej sprawie, szczerze mówiąc tylko ją pogarszasz.
– odpowiedziałam unosząc pistolet o kilka centymetrów do góry.

Westchnął i usłyszałam jego kroki gdy powoli zbliżał się do światła. Pierwsze co zobaczyłam to wyciągnięte do przodu ręce, pustymi dłońmi do góry. Zaczęłam obniżać pistolet dopóki nie zobaczyłam jego nadgarstków. Jego czarne rękawy przechodziły w czarny płaszcz do kostek. Jedno uderzenie serca później spojrzałam w jego twarz i zobaczyłam zmieniacza, który mnie uratował... po drugiej stronie muru. Wymierzyłam bronią w jego twarz, palec położyłam na spuście.

- Alexio przysięgam, że chcesz usłyszeć to co mam ci do powiedzenia.

Słyszałam desperację w jego głosie, która walczyła z mówiącym mi instynktem by najpierw strzelać, a potem zadawać pytania.

- Jak do cholery przeszedłeś przez mur? – spytałam przez zaciśnięte zęby.

- To jest część tego co muszę ci wytłumaczyć. Zdarza się to znacznie częściej niż ci się wydaje.

Ze wszystkich rzeczy jakie mógł powiedzieć, wybrał tą która powstrzymała mnie od pozbawienia go życia. Znieruchomiałam i uniosłam brew w niemym pytaniu.

- Alexio, proszę. Nie chcę by ktokolwiek zobaczył jak tym we mnie mierzysz. Mogą mnie zastrzelić nim mnie wysłuchają.

Pomimo wszystkich jego protestów, wciąż nie sądziłam by brzmiał na wystarczająco nerwowego jak na kogoś do którego się mierzy z pistoletu. Przytaknęłam i opuściłam broń, wciąż jednak jej nie chowając.

- Gdzie możemy pójść, żeby spokojnie porozmawiać? – spytał.

Otworzyłam usta, po czym znowu je zamknęłam. Kiedy myślałam, że mam do czynienia z człowiekiem miałam zamiar zabrać go do najbliższego pubu. Wtedy nie miałoby znaczenia jak głośni byśmy się stali, pijacy wokół nas i tak by nas przekrzyczeli, nikt by nas nie podsłuchał. Jednakże, nie miałam zamiaru pojawić się w miejscu publicznym ze zmieniaczem. Nie mogłam ryzykować, że ktoś go rozpozna tak samo jak nie mogłam obiecać, że go nie zastrzelę. Musieliśmy pójść w jakieś prywatne miejsce i niestety pozostawiało to tylko jedno wyjście.

- Cholera. Musimy iść do mojego mieszkania. – on jedynie przytaknął i przybliżył się do mnie o krok. Zesztywniałam, zatrzymał się i cały czas trzymając przed sobą ręce, zerknął na mnie przezornie. Wskazałam pistoletem swoją lewą stronę. – Tędy. Będę szła za tobą i podawała ci kierunek. Jeżeli usłyszysz, że ktoś nadchodzi schowaj się w cieniu, a ja się zatrzymam i udam że wiązę buta. Tylko nie odwracaj się w moją stronę, albo cię zastrzelę.

Ruszył do przodu bez słowa. Podążyłam za nim na tyle blisko by szeptać instrukcje, lecz i na tyle daleko by móc się cofnąć gdyby się nagle odwrócił. Trzymałam swoją broń na wierzchu przy moim prawym udzie z palcem na spuście. Szczęśliwie, obszar na którym żyję jest nocą praktycznie opuszczony. Podczas dnia używa się go jako teren treningowy i badawczy. Nocą, budynki są puste, poza ekipą sprzątającą i nocną strażą. Obydwie te instytucje polegają na nas w bronieniu granicy, podczas gdy sami zajmują się tylko środkiem.

Nie natknęliśmy się na nikogo w drodze do mojego mieszkania. Kiedy wojna się zaczęła, budynek do którego zmierzaliśmy był magazynem, jednak po roku minęła data jego przydatności. Kupiłam całą posiadłość i stworzyłam na drugim piętrze przystosowane do zamieszkania poddasze. Mój dowódca chciał bym pozostała w mieszkaniu przygotowanym do użytku wojskowego, ale ja nie lubię mieć sąsiadów. Mój magazyn był jednym z nielicznych prywatnych własności w okolicy. Nie posiadaliśmy już baz wojskowych, jedynie strefy wojskowe. Cywile poruszali się między nami swobodnie, niektórzy z nich nosili nawet broń, która dorównywała naszej. Taki odważny, nowy światek.

Wciąż trzymając broń wycelowaną w zmieniacza, dałam głosowy rozkaz by otworzyć bramę. Następnie odwróciłam się by poddać się skanowaniu siatkówki oka. Do czasu skończenia tych wszystkich procedur, on stał kompletnie nieruchomo, zyskując tym samy odrobinę mojego zaufania. Gdy już przekroczyliśmy bramę, podeszliśmy do żelaznych drzwi, które prowadziły do budynku. Położyłam dłoń na identyfikującym skanerze i nawet nie mrugnęłam, gdy igła pobrała moje DNA. Drzwi się otworzyły, kiedy potwierdziłam swoją tożsamość i ruchem ręki skierowałam zmieniacza do środka.

Wszedł do całkowitej ciemności z pewnością siebie, która mnie irytowała.

- Światła. – powiedziałam, nim weszłam za nim.

Fluorescencyjne lampy zapaliły się nad nami, oświetlając pusty magazyn.

- Żyjesz tutaj? – spytał, jego ton sceptyczny.

- Tak, żyję w tym budynku, lecz jeżeli myślisz że zaproponuję ci coś do picia to się mylisz.

Wzruszył ramionami i wszedł dalej do pokoju, zdejmując płaszcz. Uniosłam brew widząc jego odsłonięte ciało. Jego szerokie ramiona nie były jednak jego najlepszym atutem. Z mojego punktu widzenia powiedziałabym, że był nim jego jędrny, idealnie ukształtowany tyłek. Nosił czarny t-shirt, naciągnięty na jego muskularnej piersi i bicepsach. Jego czarne dżinsy również były ciasne na tyle bym mogła zobaczyć siłę jego ud. Potrząsnęłam wewnątrz głową. Gdyby chociaż połowa mężczyzn, których znam wyglądała tak dobrze, możliwe że nie byłabym wciąż w celibacie.

Podeszłam do zacienionego rogu pokoju, gdzie stała pokryta kurzem kolekcja składanych krzeseł. Użyłam jednej ręki by złapać parę, trzymając w drugiej pistolet. Zmieniacz obserwował moje ruchy nie oferując pomocy. Mądry koleś.

- Nazywam się Andor Olavson.

Wziął ode mnie krzesło i usiadł. Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Uważasz moje imię za śmieszne?

W jego głosie nie było złości, jedynie umiarkowana ciekawość.

- W sumie to tak. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam, wzięłam cię za kota, a nie ptaka. – odpowiedziałam z uśmiechem.

Od razu zdałam sobie sprawę co robię i zmarszczyłam brwi, myśląc że muszę być naprawę zmęczona skoro żartuję sobie ze zmiennokształtnym. Uśmiechnął się i kiwnął delikatnie głową.

- Zna się pani na rzeczy, pani Williams.

- A ty wiesz o mnie cholernie więcej niż powinieneś.

Moje rozbawienie zniknęło, kiedy walczyłam z pokusą ponownego wycelowania w niego z broni. Usiadłam, trzymając obiema rękoma spluwę pomiędzy kolanami, skierowaną w podłogę.

- Wiem i za to przepraszam, domyślałam się że sprawia to że czujesz się nie swojo. Jednakże, zapewniam cię, że musiałem wiedzieć z kim mam do czynienia, i z tego też powodu było to konieczne. Tak jak powiedziałem, ta informacja którą chce przekazać jest kluczowa, i potrzebuję by osoba której ją wyjawię będzie tą właściwą.

Znowu zmarszczyłam brwi.

- W porządku, Andor, nie duś tego w sobie. Lepiej jednak żeby to było warte tego że pozwoliłam ci żyć. Choć doceniam że uratowałeś mój tyłek, moja wdzięczność nie będzie trwała wiecznie.

Przytaknął ze zrezygnowaną miną.

- Co wiesz o Pakcie Jamisona?

- To co każdy człowiek i zmiennacz wie. Jest to jedyny powód dla którego istnieje między nami mur przez ostatni rok, zamiast wypełnionego krwią rowu.

Zaśmiał się krótko i bez humoru.

- Dobrze powiedziane, Alexio. Jesteś całkiem bystra. To czego nie wiesz o Pakcie to, to że istnieje koncesja zagrzebana głęboko wewnątrz zasad, których żaden człowiek nie powinien widzieć. Nawet podczas naszej rozmowy, zmiennokształtni wpływają na twój rząd, wślizgując się za waszą część muru.

- Nawet jeżeli jest to prawda, w co tak między nami wątpię, dlaczego do cholery mi to mówisz?

Andor westchnął i spojrzał na swoje stopy, pocierając głowę jak gdyby cierpiał na migrenę.

- Alexia, żyję od przeszło trzystu lat. Przeżyłem wiele, walczyłem w niezliczonych wojnach, pochowałem wielu których kochałem. Wyjawienie zwierzęcia jakim jestem, nie było moim wyborem, a teraz znajduję się po stronie tych którymi pogardzam i których nie cierpię. Posiadałem kiedyś ludzką rodzinę i ludzkich przyjaciół, którzy również mieli mnie za przyjaciela.

Nie mogę już wrócić do udawania człowieka, ale wciąż mogę ci pomóc, jeżeli mi tylko na to pozwolisz.

- Zdradziłbyś swoich własnych ludzi? – spytałam.

Jego twarz stała się nieprzenikniona, a jego oczy po raz kolejny nabrały kociego spojrzenia które zauważyłam już wcześniej. W tym momencie przysięgłabym że należał do kotołaków, że był dzikim kotem z dżungli.

- Zwierzęta po drugiej stronie muru nie są moimi ludźmi. Jedynie należą do mojego gatunku, czasami mam wątpliwości nawet wobec tego faktu.

Wypluł słowo „zwierzęta” jak gdyby była to klątwa, i po raz pierwszy rozważyłam taką możliwość. Nigdy nie spotkałam zmieniacza, który przeklinałby to kim jest. Oczywiście, zazwyczaj nie zatrzymuję się by z takim porozmawiać. Kiedy tak siedziałam i rozważałam jego słowa, zdałam sobie sprawę że był pierwszym zmieniaczem z którym zamieniłam więcej niż trzy słowa. A moje ulubione trzy słowa to... Czas na śmierć.

- Powiedziałeś że wytłumaczysz mi jak przebyłeś mur. – powiedziałam w końcu.

- Tak, oczywiście. Człowiek który z tobą patroluje, Lance, lubi tak samo jak ty obserwować czerwoną strefę, szczególnie ciemne rogi Drake Street. Przeleciałem ponad murem, kiedy był odwrócony plecami.

Zmarszczyłam brwi. Utrzymywaliśmy patrol w postaci jednego strażnika co każde dwieście jardów. Jeżeli Lance stał w tamtym rogu, strażnicy po żadnej ze stron nie byłiby w stanie go widzieć w ciemności. Normalnie, świecimy naszymi latarkami gdy patrolujemy teren, ostrzegając innych strażników o naszej pozycji. Nie znoszę tego robić, bo tym samym ostrzegam i zmieniaczy. Nie lubię być chodzącą tarczą strzelniczą. Andor ujrzał niedowierzanie na mojej twarzy.

- Posiadam zdolności odrzucenia czyjejs uwagi od mojej obecności. Nim się spostrzegł, ja byłem już daleko. – odparł.

- Jak do cholery możesz odwrócić uwagę?

Wściekłość rosła w moim głosie, walczyłam o kontrolę nad moimi emocjami. Andor spojrzał na mnie w ciszy przez jedno uderzenie serca.

- Mam zdolności parapsychologiczne, Alexio, tak jak i wiele innych zmiennokształtnych w moim wieku.

Mrugnęłam.

- Pieprzysz.

- Przysięgam że to prawda.

- Wiedzielibyśmy o tym. Wielu zostało pojmanych, przesłuchanych, przebadanych. Wiedzielibyśmy. – naciskałam.

Twój rząd wie, ale wasi ludzie nie. – powiedział jego głos w moim umyśle, podczas gdy jego usta pozostały zamknięte.

Wstałam tak szybko że moje krzesło upadło do tyłu. Andor wyprostował się wciąż z rękami na kolanach.

- Co to kurwa, było? – krzyknęłam.

Gapiłam się na Andora, moja szczęka gdzieś na wysokości kolan, kiedy próbowałam odzyskać trzeźwość myślenia. Nawet przez chwilę nie wątpiłam w to, że przemówił wewnątrz mojej głowy. Jak mogłam? W tamtym czasie przyglądałam się jego twarzy, a wiedziałam że głos który usłyszałam należał do niego. Nie tylko go usłyszałam, ale czułam go w mojej głowie jak intymną pieśczętę, i to znacznie bardziej zmysłową przez to że usłyszałam ją w myślach.

- Dla- dlaczego mieliby to przed nami ukrywać? Szczególnie na linii frontu? Jak możemy wykonywać naszą pracę bez tej istotnej informacji?

Prawie że wyłam w tamtym momencie, moje serce biło zatrważająco szybko w reakcji na jego domysły. Zawsze kochałam mój kraj. Kiedy wciąż byliśmy Stanami Zjednoczonymi Ameryki byłam patriotką, a wojna tego nie zmieniła. Przypuszczenie, że jesteśmy zdradzani i to w takim stopniu na linii frontu... nie byłam tego w stanie nawet pojąć.

- No właśnie dlaczego? Pomyśl o tym Alexio. Jeżeli rzeczywiście oczekują od was utrzymania wszystkich zmiennokształtnych poza krajem, powiedzieliby wam o naszych psychicznych zdolnościach, jak i o innych umiejętnościach paranormalnych, które posiadają niektóre gatunki.

Choć jego głos był kompletnie spokojny, jego oczy pozostawały na delikatnie uniesionej broni.

- Jakie inne, cholerne, umiejętności?

Moje serce biło gwałtownie i musiałam się nieźle postarać by go nie zastrzelić.

- Lewitacja, telekineza, przepowiadanie przyszłości, telepatia, poruszanie się pomiędzy fizycznym a duchowym ciałem.

Patrzyłam się na niego zszokowana, mój pistolet zapomniany w mojej prawej dłoni kiedy bezwiednie odsunęłam włosy wolną ręką. Klapnęłam z powrotem na moje siedzenie i schowałam broń do kabury bez zastanowienia. Andor znacząco się rozluźnił, choć nawet nie zmienił pozycji.

- Nie rozumiem. – powiedziałam cicho.

- Ktoś pozwala zmieniaczom na wchodzenie na teren Zjednoczonych Ludzi bez żadnych trudności, a w momencie gdy do niego wkroczą już z niego nie wracają. – odparł kojącym głosem.

- Skąd o tym wiesz?

- Mam wiele źródeł wewnątrz mojego własnego rządu, które potwierdziły zaginięcie zmieniaczy. Sam byłem świadkiem wejścia kilku z nich do tego kraju. Dzieje się to od przeszło trzech miesięcy. Czy zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji?

Myślałam o tym przez kilka minut, a on pozwolił mi na to nie przeszkadzając. Przypomniałam sobie fragment wiadomości z przed około trzech miesięcy i spojrzałam się an niego szeroko otwartymi oczami.

- Otwarcie Laboratorium Castora.

Andor przytaknął z grobowym uśmiechem.

- A pan Castor jest znany jako miłośnik zmiennokształtnych. Przed podziałem kraju, jego dom był schronem dla osieroconych zmieniaczy. Wydaje się lubić gady...

- A to sukinsyn. Dlaczego do cholery jest po tej stronie muru jeżeli chce być z wami?

- Nie wszyscy są po tej stronie barykady, po której chcieliby być. – wymamrotał Andor.

Spojrzałam na niego, ale on patrzył w podłogę. To musiała być jedna z najbardziej wytrącających z równowagi rozmów w moim życiu. Jeżeli to co powiedział Andor było prawdą, nasz niewielki patrol graniczny był bezsensowny. Jak normalni ludzie mogli ukryć istnienie zmieniaaczy z takimi zdolnościami? Moja głowa bolała od samego myślenia. Obserwowałam Andora przez chwilę, rozważając czy powinnam mu zaufać.

- Jakiego rodzaju orłem jesteś? – spytałam nagle.

Wyglądał na tak samo zaskoczonego tym pytaniem jak ja się czułam, ale zauważyłam że usiadł odrobinę prościej i uniósł brodę.

- Jestem orłem przednim.

Widoczna duma w jego głosie sprawiła że pomyślałam o nim lepiej. Orzeł przedni, pomyślałam z szacunkiem. Przed wojną, wszelkiego rodzaju orły mnie fascynowały. Kochałam robić im zdjęcia i czytać o nich książki, dlatego też wiedziałam co oznaczało jego imię, i dlaczego byłam nim zaskoczona. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy o tym że zmieniacze posiadali imiona tak bliskie wyjawienia ich prawdziwej natury. Patrzyłam się na niego przez dłuższą chwilę, po czym wzięłam głęboki oddech by zebrać w sobie odwagę.

- Pokaż mi. – powiedziałam.

Spojrzał na mnie ze zszokowaną miną.

- Zamierzasz mnie zastrzelić?

Czułabym się oburzona, gdyby nie to że brzmiał na rozbawionego.

- Nie.

- Obiecujesz?

Prawie się uśmiechnęłam, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili.

- Obiecuję że cię nie zastrzelę Andorze.

Przytaknął, po czym wstał i odszedł ode mnie kilka kroków. Zaczął zdejmować swoją koszulę i już miałam się na niego wydrzeć kiedy się powstrzymałam. Oczywiście, że nie mógł się

przemienić w ubraniu, przynajmniej nie ryzykując rozdarciem ich na strzępy. Nigdy nie rozważałam mechanizmu, który powodował przemianę człowieka w formę zwierzęcą. Patrzyłam z otwartymi ze zdumienia oczami, kiedy wyszedł z butów, zdjął skarpetki i zaczął zsuwać spodnie. Nie mogłam nie zauważyć braku jego bielizny. Facet nie miał wstydu.

Jego ciało było perfekcją, którą sobie wyobraziłam że znajdzie się pod jego ubraniem. Szczęśliwie, jego plecy były zwrócone do mnie, bo inaczej mogłabym się zarumienić. Teraz jednak nie mogłam od niego oderwać wzroku... Przyrzekam, że próbowałam. Jego długie, gęste włosy pokrywały całe jego plecy. Kiedy się wyprostował, skóra na jego wyciągniętych ramionach zaczęła falować. Jego włosy wydawały się wsiąknąć w jego plecy, a następnie rozciągać. Jego tułów się skurczył kilka centymetrów, a jego nogi zniknęły za dwoma dużymi skrzydłami. Odchylił do tyłu głowę i zaskrzeczał, i byłam mi potrzebna cała moja wola żeby nie krzyknąć kiedy wyskoczyłam z krzesła.

Patrzyłam w połowie zafascynowana, w połowie przerażona, kiedy Andor odwrócił się by stanąć ze mną twarzą w twarz jako orzeł przedni. Miał sześć stóp wysokości, a szerokość jego skrzydeł miała przynajmniej piętnaście stóp. Jego złote oczy zerknęły na mnie z drapieżnym, wściekłym spojrzeniem, które sprawiło, że sięgnęłam po swoją broń nim przypomniałam sobie o danej obietnicy. Moje serce biło przeraźliwie szybko i słyszałam krew pędzącą przez moje żyły. Byłam bardziej niż przerażona. Andor przechylił głowę na bok, jak gdyby rozważał mnie przez chwilę, i mrugnięcie później znów był człowiekiem. Przejrzałam go z góry na dół, jego nagość nie miała wpływu na mój strach.

- Alexio, nie zamierzam cię skrzywdzić. – wyszeptał.

Zdałam sobie sprawę że drżałam, co mnie jedynie wkurwiło, i opuszczając ręce przybliżyłam się do niego o krok w niemym wyzwaniu.

- Wierzę ci. Ubierz się. – powiedziałam, mój głos był niesamowicie opanowany.

Przytaknął i odwrócił się by wykonać moje polecenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odwrociłam się od Andora i podeszłam do schodów na tyłach olbrzymiego magazynu. Jedyne o czym byłam w stanie myśleć, to dostanie się do mojej kuchni i zaparzenie sobie kubka gorącej herbaty. Miętowa herbata zawsze mnie uspokajała, niezależnie od wielkości problemu. Doszłam do schodów, niemalże po nich wbiegając wyciągnęłam klucz do mojego poddasza. Otworzyłam drzwi nie zamykając ich za sobą, weszłam do środka i skierowałam się prosto do kuchni. W momencie, gdy wyciągałam mój ulubiony kubek z szafki, Andor pojawił się całkowicie ubrany. Nie miałam zamiaru pokazywać mu, gdzie mieszkam, lecz byłam zbyt roztrzęsiona, by go powstrzymać, a wszystko o czym myślałam to moja cholerna, miętowa herbata.

- Alexio, żałuje że moja przemiana tak cię zdenerwowała. Założyłem, że nie jest to dla ciebie nic nowego.

Wlałam gorącą wodę to kubka, włożyłam torebkę z herbatą i spojrzałam na niego. Wydawał się być zaniepokojony, a nie zadowolony z siebie. Było to tak ludzkie spojrzenie i cholernie nieoczekiwane, aż nagle nie mogłam go już nienawidzić, tak jak bym chciała. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy.

- To nie twoja wina, Andorze. Poprosiłam cię byś mi pokazał... Myślę, że po prostu nie wiedziałam czego oczekiwać. – niechętnie przyznałam, zaskoczona tym, że przyznałam to na głos.

- Nigdy wcześniej nie widziałaś przemiany? Żadnego z gatunków? – zapytał z czystym niedowierzaniem w głosie.

Spojrzałam na niego i zagryzłam wargę niezdecydowana. Już i tak zamieniłam z nim więcej słów, niż z jakimkolwiek innym zmieniającym. Czy chciałam kontynuować tę konwersację? Wydawał się szczerze pragnąć poznać prawdę. Mina na jego twarzy podjęła za mnie decyzję.

- Widziałam raz, jak gadzi zmieniać przybiera swoją zwierzęcą formę, ale to było szybkie. Niemal tak szybkie, jak twój powrót do ludzkiej skóry.

Wzięłam łyżeczek mojego eliksiru życia, walcząc z potrzebą jęknienia z zachwyty. Twarz Andora się zaczerwieniła, więc spojrzał na podłogę. Przez chwilę myślałam, że mimo wszystko ten jęk uciekł mi, bez mojej uwagi.

- Po raz kolejny muszę cię przeprosić, Alexio. Moja przemiana jest zazwyczaj, tak samo szybka w obydwie strony. Spowolniłem ją specjalnie dla ciebie. Myślałem, iż chciałaś zobaczyć transformację krok po kroku.

- Możesz to kontrolować, aż do tego stopnia?

- Och, tak. Mogę się nawet zmienić częściowo, jeżeli tylko zechcę. – odparł, znowu na mnie patrząc.

Pomyślałam, o tym kuguarze z dzisiejszej nocy, jednak zdecydowałam, że upewnienie się nic nie zaszkodzi.

- Co masz na myśli mówiąc częściowo?

- Cóż, jeżeli chcę przelecieć krótki dystans, przywołuję swoje skrzydła, gdy reszta mojego ciała pozostaje ludzka.

Otworzyłam usta, zamknęłam je na sekundę w zastanowieniu, i ponownie je otworzyłam.

- Pokaż mi.

Spojrzał na mnie, ze zważeniem widocznym na twarzy, kiedy próbował powstrzymać uśmiezek.

- Pokaż mi, Andor. Tym razem nie spanikuję.

Westchnął i potarł twarz. Przyglądałam się jego dłoniom, które wyglądały na duże, i zastanawiałam się, dlaczego stałam w swoim mieszkaniu ze zmieniaczem, którego ledwie znałam. Dotyk Glocka w mojej dłoni mnie uspokoił.

- Czy poprosiłbym o zbyt wiele, gdybym powiedział, byś położyła swoją broń... gdzieś indziej?

Rozważyłam to, ale nie za długo.

- Tak. Kąpię się oraz śpię z moją bronią, Andorze.

Uśmiechnął się, przytaknął w zrozumieniu. Odszedł krok od mojej sofy w bardziej przestrzenne miejsce w pokoju, zdjął płaszcz, koszulę i upuścił je na podłogę. Jego skrzydła rozwinęły się z jego ciała, rozciągając się po pokoju. Przyjrzałam mu się, całe jego ciało pozostało

ludzkie, albo przynajmniej tak ludzkie, jak to tylko możliwe. Przybliżyłam się do niego o krok, nim zdałam sobie sprawę, co robię. Odstawiając kubek na ladzie, wyciągnęłam dłoń w kierunku zakończenia jego skrzydła, Andor znieruchomiał. Najpierw dotknęłam ostrożnie piór, zachwycona ogromem każdego z nich. Były miękkie i piękne. Miałam olbrzymią potrzebę zobaczenia ich w pełnym słońcu, zastanawiając się czy błyszcząłyby, jak złoto.

Słyszałam przyspieszony oddech Andora, jak gdyby był w trakcie wysiłku fizycznego. Wciąż miałam swoją dłoń na jego prawym skrzydle, kiedy odwróciłam się, by spojrzeć w jego twarz. Przyglądał mi się z zupełnie męskim zainteresowaniem, przez co poczułam się skrępowana.

- Czujesz to? – spytałam, przesuwając delikatnie po jednym z piór.

- T-tak.

Przełknął na tyle głośno, że usłyszałam oraz zwróciłam uwagę na kropelki potu na jego czole.

Zabrałam swoje palce i odwróciłam się do niego plecami. Podeszłam z powrotem do kuchennej lady, aby podnieść swój kubek. W momencie, gdy odwróciłam się do niego twarzą, jego skrzydła zniknęły, a on z powrotem zakładał na siebie koszulkę. Powiedzenie, że byłam zakłopotana, to mało powiedziane, nie czułam się jednak upokorzona, przynajmniej nie na tyle na ile mogłabym się spodziewać. Nie tylko nie miałam w zwyczaju rozmawiać ze zmieniającymi, dotykałam ich tylko podczas walki albo przesuwania ciała. Jak na mnie ta wymiana, była zwyczajnie... dziwna.

- Okej, więc niektórzy z was mogą się częściowo zmieniać, jak i wykonywać nie lada wyczyny. Co to dla nas oznacza oraz dlaczego nie zostało to wykorzystane podczas wojny? – spytałam.

Andor skończył się ubierać i usiadł na kanapie, płaszcz leżał mu na kolanach. Usiadłam na krześle naprzeciw niego, sącząc herbatę.

- Nie wszyscy zmieniające mają te zdolności, niektórzy są silniejsi od innych. Wydaje się to być zależne od wieku. Jak powiedziałem, jestem bardzo stary i szczęśliwie dla ludzi, rewolucja była pomysłem młodszej generacji. A teraz, większość starszyzny wciąż się ukrywa, może nigdy się nie ujawnią, w ciągu twojego życia.

- Ukrywa?

- Byłabyś zdumiona, jak wiele gór i lasów deszczowych pozostaje poza zasięgiem nawet najzarliwszych ludzkich odkrywców. – odparł. Zastanowiłam się nad tym, i stwierdziłam, że ma rację. – Nie wspominając już o najgłębszych, środkach oceanów. Istnieją stworzenia tam na dole, które nawet dla nas są legendą.

Samo myślenie o tym sprawiło, że dostałam gęsiej skórki i musiałam powstrzymać drżenie. Już wcześniej rozważałam taką możliwość. To jest właśnie powód, dla którego nie nurkuję.

- Chcesz powiedzieć, że te wojny zostały rozpoczęte przez dzieci? To dlatego wyszliście z ukrycia i zaczęliście walczyć?

Nawet nie próbowałam stłumić sarkazmu, kiedy gorycz próbowała ukazać swą wstrętą głowę. Może i prowadziliśmy miłą rozmowę, ale to nie zmieniało faktu, że on wciąż był zmieniaczem.

- Jeżeli chodzi o pierwsze pytanie, to zasadniczo tak właśnie było. Nazwali to „wielkim wyjściem”, jako żart skierowany do starszyny, która się na to nie zgodziła. Byliśmy w mniejszości, więc zostaliśmy przegłosowani.

- Zostało to postanowione demokratycznie?

- Cóż, nie do końca. Każdy podgatunek miał spotkanie oraz każda sfera lub grupa wewnętrznie głosowała. Następnie przedstawiciele różnych podgatunków gromadzili się, by było to przedyskutowane. Jestem ostatnim z mojego gatunku, nawet nie chodzi mi o orła przedniego, ale o cały gatunek ptaków, więc miałem ostatnie zdanie w imieniu moich krewniaków. Zostałem przegłosowany przez resztę.

Ta rozmowa stawała się tak dziwna, że aż nie możliwa do opisanie.

- W porządku, a co z moim drugim pytaniem? – spytałam z małym nastawieniem.

Patrzyłam, jak bierze głęboki oddech nim napotkał mój wzrok.

- Oczywiście, jak każdy człowiek, który ogląda wiadomości oraz polega na swoim rządzie, by karmił go informacjami, zakładasz że wyszliśmy z cienia walcząc. Myślisz, iż ten krwawy wiosenny dzień był początkiem?

Uniosłam brew, kiedy Andor czekał na moje potwierdzenie.

- Taa, jasne. Dlaczego miałabym zakładać inaczej?

Wyglądał na niemal rozczarowanego, gdy usłyszał moją zgodę, co sprawiło że poczułam się głupio. Założyłam ręce na piersi, ledwo powstrzymując wściekłe spojrzenie.

- Alexio, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że nie wszystko co ważne jest pokazywane w wiadomościach. Prawda jest taka, że zmiennokształtni próbowali się ujawnić w sposób pokojowy już od dekady. W każdym większym mieście na tej planecie, nasze istnienie zostało wyjawione przywódcom, ale nasze chęci stłumiono w zarodku. Kilka państw, takich jak Francja czy Szwajcaria było wyjątkowo tolerancyjnych, nawet do tego stopnia, że się za nami wstawiali przy innych. Niestety, narody takie jak U.S.A. i Chiny były bardziej zainteresowane wykorzystaniem nas, jako szczerów doświadczalnych. Kiedy agresja stała się jeszcze bardziej nie do wytrzymania, kiedy zmieniacze zajęli wyższe stanowiska w każdym organie rządzącym, zostało postanowione, iż musimy wyjawić światu, jak silnym przeciwnikiem potrafimy być.

- Mając gdzieś przypadkowe ofiary? – spytałam, tym razem nawet nie próbując ukryć mojej wściekłości.

Andor wziął głęboki oddech i posłał mi zakłopotane spojrzenie.

- I znowu, nie wszyscy zgodzili się na taką kolej rzeczy. Ludzie, jak i zmieniacze wiele stracili w tej wojnie, Alexio. Nie próbuję zbagatelizować twojego cierpienia.

Odwrociłam od niego wzrok, by uspokoić emocje. Nienawidzenie zmieniaczy przychodziło mi teraz tak naturalnie, jak oddychanie, jednak Andor wydawał się inny. Wydawał się niemal... ludzki. Zdałam sobie sprawę, że był to niebezpieczny punkt widzenia, potrząsnęłam wewnętrznie głową zwracając ku niemu twarz.

- Okej, co to wszystko znaczy dla nas.. ludzi?

- Chciałbym wiedzieć na pewno, Alexio, ale wszystko co mogę powiedzieć to tylko to, że mam naprawdę złe przeczucie, co do Laboratorium Castora i zaginionych zmieniaczy.

- Nawet jeżeli jesteś sympatykiem ludzi i nienawidzisz być po tej drugiej stronie muru, to wciąż nie rozumiem jaki jest w tym twój udział. I skąd do cholery znasz moje imię oraz sądzisz, że mnie w ogóle obchodzi ta sytuacja?

- „Alexia” jest imieniem dość niezwykłym. Czy mogę założyć, że skoro znałaś znaczenie mojego, to wiesz, co znaczy twoje?

Podejrzewałam, że omijał moje pierwsze pytanie, jak prawdopodobnie i drugie, grałam jednak dalej.

- To słowo greckie, oznacza obrońcę.

- Dokładnie. A w innej formie oznaczałoby „obrońcę ludzkości”. Uważam, to za bardzo intrygujące. Znam twoje imię, bo czytałem twoje akta.

- Jakie akta? – spytałam, podejrzenie wróciło pełną parą.

- Akta jakie mój rząd posiada na najbardziej przerażającego egzekutora naszej rasy.

Zagapiłam się na niego i przez jedno uderzenie serca stałam bez słowa.

- Że co?

- Jak wielu zmieniaczy zabiłaś od rozpoczęcia rewolucji, Alexio?

Spojrzenie na jego twarzy uświadomiło mi dwie rzeczy, jedna to, to że nie sądził bym znała odpowiedź na to pytanie, a druga... on był tym, który ją znał.

- Wiesz, nie prowadzę rejestru tego typu, Andor.

- Ty nie, ale istnieje bardzo wyjątkowy fenomen, który zachodzi, kiedy jeden ze zmieniaczy umrze. Jak wiesz, jesteśmy w gruncie rzeczy zwierzętami, nie tylko w kwestii ciała, ale też i duszy. Kiedy umieramy, nasz duch jest absorbowany przez resztę naszego gatunku, naszych podgatunków. Mam w sobie wiedzę, każdego orła przedniego, jaki kiedykolwiek żył. Nie żeby było ich wielu...

- Nie rozumiem—

- Oznacza to, że kiedy spotykamy zabójcę naszej rasy, to każdy z nas to czuje. Możemy nie wiedzieć kogo zabił, ani nawet jak, ale wiemy, jak wielu poległo. Nie jest to konkretna nauka, więc nie mogę ci podać liczby, ale zajmowałem się w swoim czasie większą ilością zabójców, niż chciałbym przyznać, ale ty Alexio... jesteś najkrwawszą z nich wszystkich. Jesteś znana, jako Śmierć dla tych, co orientują się w temacie.

- Nie wierzę ci.

- Zapewne istnieją ludzie, którzy pojawią się w książkach od historii twoich wnuków jako najlepsi pogromcy. Oni jednak są już martwi. Teraz, na tym kontynencie, jesteś wiodącym zabójcą naszej rasy. Wiem, że od momentu zawarcia pokoju nie zabiłeś już tak wielu, ale wciąż zabijasz zdziczałych gdy przetną ci drogę. Inni wokół ciebie, Lance, Tina i reszta patrolu granicznego, błędnie w porównaniu z tobą.

Byłam zszokowana, i ja myślałam, że wcześniejsza rozmowa była dziwna? Czego jeszcze się dowiem nim pójde spać? Ta myśl mnie otrzeźwiła, kiedy zdałam sobie sprawę, iż mam zmieniacza nie tylko w swoim budynku, ale i w moim mieszkaniu, na mojej prywatnej przestrzeni. Nigdy nie myślałam o poddaszu, jak o domu. Dom jest miejscem, które dzielisz ze swoją rodziną, a nie budynkiem pełnym rzeczy, które należą tylko do ciebie. Mnie się to już nigdy nie przydarzy. Jednakże ceniłam to, co miałam, a Andor był przeszkodą na samym jego środku. Mogłam go nie nienawidzić na pierwszy rzut oka, ale to nie zmieniało faktu, że był zmieniaczem. Nie byłam pewna czy mogłabym go polubić jako osobę, ale na pewno mu nie ufałam.

- Musisz teraz wyjść. – powiedziałam stanowczo.

- Nie zamierzasz mnie zastrzelić? – podejrzenie w jego głosie zapaliło resztki mojego krótkiego temperamentu, wkurzyłam się.

- A chcesz żebym to zrobiła?

Zaskoczył mnie, zastanawiając się nad tym przez chwilę. Wcześniej brzmiał na urażonego, ale nie na samobójcę.

- Nie to jest ważne dla obu rządów. Jeżeli nie powrócę jutro do pracy to będzie to problem. Ktoś wie, że próbowałam się z tobą spotkać dzisiejszej nocy i może to wywołać niepotrzebne kłopoty.

- Kto?

- Ktoś komu ufam. Mam dwóch takich.

- Kto jest tym drugim?

- Ja.

Powiedział to z całkowitą powagą, więc przytaknęłam w zrozumieniu. Wstał, założył swój płaszcz, kiedy przyglądałam mu się z nieoczekiwanym zainteresowaniem. Był wyższy niż większość mężczyzn, z którymi spędzałam czas na służbie, a niepokojące było to, jak kobieco się przy nim czułam. Nie chciałam być nim zainteresowana jak w mężczyźnie. Nie chciałam być ciekawa niczego, co dotyczyło Andora, jednak moje usta były szybsze ode mnie.

- Kim jesteś?

Zdałam sobie sprawę, że powinno to być moje pierwsze pytanie.

- Przed rozłamem, byłem agentem FBI dla amerykańskiego urzędu. Mój alfa nie widział powodu, dla którego powinienem marnować swoje zdolności, więc teraz również wykonuję podobną pracę.

- Macie nawet FBI?

- Nie dokładnie, ale jest to najbliższa analogia jaką mogę przytoczyć, bez poświęcania na to dwóch godzin. – odpowiedział z uśmiechem.

Zmarszczyłam brwi, kiedy się ode mnie odwrócił i skierował w stronę drzwi. Zatrzymał się gwałtownie i spojrzał za siebie, na mnie.

- Jak daleko stąd są wieże obserwacyjne? – spytał.

Wieże obserwacyjne były porozmieszczane przy murze, co dwadzieścia mil, które dawały widok na całe miasta, po obu jego stronach.

- Czemu pytasz?

- Czy mogę odlecieć z twojego dachu, będąc niezauważonym?

Rozważyłam to. Nie tylko czy było to możliwe, lecz czy chciałam, by posiadał tę informację. Pomyślałam o jego zdolnościach i zdecydowałam, że jeżeli tylko tak postanowi to i tak będzie mógł ominąć ochronę.

- Taa, o tej godzinie to możliwe.

- Świetnie. Mam zdjęcia zaginionych zmieniaaczy, jak również kilka akt, które chciałbym żebyś przeczytała. Czy mogę do ciebie wrócić jutrzejszej nocy razem z nimi?

- Dobrze. Ale lepiej byś był sam.

- Oczywiście.

Podszedł do jednego z okien i je otworzył, wychylając całą swoją górną połowę ciała na zewnątrz. Odwrócił się w stronę budynku, wyszedł i wspiął do góry. Słyszałam ruch jego szponów na zewnętrznej stronie budynku i wizja Andora, jako orła pojawiła się w moim umyśle.

- To jest zbyt, cholera, dziwne. – wymamrotałam podchodząc, by zamknąć okno.

Wyrzałam na zewnątrz, lecz jedyne, co ujrzałam to ciemność.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudziłam się wcześniej, niż miałam w zwyczaju. Słońce świeciło wysoko na niebie i wiedziałam, że mam zbyt wiele czasu do zabicia. Moja zmiana zaczynała się o dziewiątej i nie kończyła się, aż do wschodu słońca. Zdałam sobie sprawę, iż nie miałam pojęcia, kiedy Andor ma zamiar się pokazać. Oczekiwałam, że będzie czekał, aż do zmroku, lecz dałoby to nam jedynie dwie godziny, nim poszłabym na służbę.

- Nie mój problem. – wymamrotałam do siebie, kiedy wydostałam się z łóżka i skierowałam do łazienki.

Kładąc się spać poprzedniego wieczoru, zignorowanie minionych wydarzeń nie stanowiło dla mnie trudności. Jednakże, kiedy brałam prysznic w świetle dnia sączącego się z małego okna, nie mogłam się pozbyć dotyku piór Andora. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, to uczucie przesuwania palcami po tej delikatnej miękkości. Zadrżałam. Zaczynało mnie wkurwiać to, jak bardzo mnie pociągał. Jako mężczyzna był atrakcyjny, z tym nie ma żadnych wątpliwości. Jednak nie jest człowiekiem, jest zmieniaczem i jak widać mam czasami problem z zapamiętaniem tego.

Skończyłam brać prysznic i się ubrałam, rozważając dlaczego moja opinia o Andorze jest tak odmienna od innych zmiennokształtnych. Miał takie same zwierzęce oczy, tą samą dziką obecność, którą zauważałam w silniejszych samcach. Nawet, gdybym nie wiedziała czym jest zmieniacz, to wystarczyłoby jedno spojrzenie w jego stronę, bym poczuła niepokój. Dlaczego więc myślałam o nim, kiedy żaden inny mężczyzna nie wywołał u mnie takiej reakcji od czasu śmierci mojego męża? Nie miałam pojęcia, próbowałam o tym zbyt nie myśleć. Splotłam moje czarne, sięgające talii włosy, by utrzymać je skutecznie z dala od mojej twarzy. Stają się za długie tylko wtedy, gdy zapomnę je obciąć. Nim moje życie stało się tak gówniane jak teraz, byłam zdecydowanie bardziej kobieca. Teraz robię tylko to, co konieczne, by utrzymać moje ciało w czystości oraz gotowości do użytku. Nie sądzę, żebym pamiętała, jak się jeszcze nakłada pomadkę.

O tej porze, w mojej części miasta nie było zbyt wiele do robienia, a było to coś, co zauważyłam dopiero, gdy znalazłam chwilę wolnego czasu. Mój normalny rozkład zajęć pozostawiał mi niewiele światła dnia by móc z niego skorzystać, więc spędzałam wieczory czytając. Weszłam w słońce i mrugnęłam, trzymając rękę nad moimi oczami, żeby pokryć je cieniem i od razu decydując się na spacer. Wolałam mieć ustalony harmonogram, zawsze tak było i zawsze tak będzie. Spacerowanie bez celu przez nieważne, jak krótki okres czasu, nigdy

nie było moim hobby, lecz nagle nabyłam chęci by spróbować, więc przeszłam przez swoją bramę i dałam sobie szansę. Trwała ona przez, och, około pięciu minut, po czym odczułam irytację i poszukiwałam jakiegoś zajęcia. Nim zdałam sobie sprawę gdzie idę, znalazłam się przed Laboratorium Castora.

Sam budynek wyglądał, jak każde inne biuro zbudowane z płyty w normalnej podmiejskiej lokalizacji. Światło słoneczne iskrzyło się na dziesiątym rzędzie okien, a ja gapiłam się oraz zastanawiałam, dlaczego większość z nich była pokryta kratami. Zwalczyłam drżenie i zdałam sobie sprawę, że czułam się nieswojo stojąc w cieniu laboratorium. Nigdy nie należałam do tych, co opierają się na przesądach, lecz kiedy mój nos mnie przed czymś ostrzegął – to go słuchałam. Odwróciłam się, by odejść, gdy usłyszałam znajomy śmiech unoszony wiatrem.

Stałam po jednej ze stron laboratorium, niedaleko głównego wejścia, które było odzwierciedleniem ekskluzywnego hotelu, we wnętrzu jak i w posadzce. Za mną znajdowało się tylne wejście dla dostaw oraz wysyłek, jak i miejsce wydarzeń tego słonecznego popołudnia. Kiedy obeszłam róg laboratorium, Lance stał kilka stóp dalej, na linii mojego wzroku. Był do mnie odwrócony tyłem, podczas gdy rozmawiał z dziewczyną w uniformie, która wyszła prawdopodobnie na papierosa. Nie słyszałam tego, co mówili, ale byłam w stanie odczytać język ciała Lance, nawet z tej odległości. Starał się ją rozpracować, jak tylko się da. Powstrzymałam śmiech i odeszłam, aby znaleźć jakieś jedzenie.

Przeszłam jedynie długość dwóch bloków, kiedy usłyszałam, jak ktoś krzyczy moje imię. Marszcząc brwi, odwróciłam się w stronę tego głosu, moje niezadowolenie pogłębiło się gdy zobaczyłam do kogo należał.

- Hej Bruce, co u ciebie?

Próbowałam brzmieć przyjaźnie, ale mi się nie udało. Wydawał się tego nie zauważyc.

- Dokąd zmierzasz? Idziesz na lunch? – spytał z entuzjazmem szczeniaka.

- Nie.

- A ja tak, chcesz się przyłączyć?

- Nie.

Odwróciłam się i zaczęłam iść, w pełni przekonana, że zrozumie aluzję. Nie zrozumiał.

- Więc, gdzie idziesz? Masz coś przeciwko bym poszedł z tobą?

- Bruce, nie wiem gdzie idę oraz tak, mam coś przeciwko.

- Ooooch, no weź, złotko. Nie powinnaś spacerować tak sama. Mogę ci dotrzymać towarzystwa.

Bruce był jednym z niewielu mężczyzn w mojej jednostce, którzy - nawet - próbowali ze mną flirtować. Większość po prostu wie, że mogę ich pokonać w równej walce, niezależnie od masy ich ciała. Mam około sześciu stóp wysokości i budowę ciała, którą lubię nazywać „Barbie na sterydach”. Nie mówię, że jestem Wonder Woman, cholera – w niektórych ubraniach nie byłbyś nawet w stanie stwierdzić, iż mam mięśnie. Ćwiczyłam jednak walkę wręcz oraz jujitsu przez ostatnie dwa lata. Z pewnością nie należę do mistrzów, lecz jak na razie jestem lepsza od większości otaczających mnie mężczyzn. Nie zgadzam się więc, na żadne poniżające traktowanie. Nie krzyczę „gwałt”, ale daję im odczuć całkiem szybko, że nic z tego nie wyjdzie. Niestety, niektórzy z nich nie korzystają z rozumu, jaki dał im Pan...

- Bruce, chce być sama. Idź sobie.

- Alexio, ty zawsze jesteś sama. Nikomu to nie służy. Chodź kotku, przekaśmy coś.

Zatrzymałam się nagle, więc Bruce wpadł centralnie na moje plecy, zmuszając mnie do postawienia kroku. Obróciłam się i spojrzałam na niego ze złością, kiedy starał się utrzymać równowagę jednocześnie próbując mnie nie dotknąć.

- Sorry, dziecinko. Nie miałem zamiaru—

Złapałam go za gardło.

- Jeżeli nazwiesz mnie jeszcze raz dziecinko, słonko, kotku czy cokolwiek innego, co nie jest „Alexią”, to pozbawię cię przytomności. Rozumiesz?

Zagapił się na mnie przez chwilę, zbyt zaskoczony by mówić.

- Echę. – wydusił z siebie, kiedy zacisnęłam uchwyt.

Szczęśliwie dla Bruce’a, był on na tyle mądry, aby nie próbować się wyrwać. Patrzyłam na niego wrogo i próbowałam się uspokoić. Doszliśmy aż do pubu, przy którym stali ludzie, którzy nas obserwowali. Przekląłam pod nosem i go puściłam.

- Coś nie tak, Alexio? Chcę z tobą po prostu zjeść lunch. – powiedział, brzmiał tak żałośnie, że nie potrafię tego nawet opisać. Byłam przez to jeszcze bardziej skora pozbawić go przytomności.

- Ona jest już umówiona. – powiedział głos, gdzieś w tym małym tłumie.

Obydwoje się obróciliśmy, by zobaczyć do kogo należał, moja szczeka opadła. Andor podszedł stanowczym choć niespiesznym krokiem w naszą stronę, jak gdyby miał nieskończenie wiele czasu. Był ubrany w szyty na miarę ciemny, brązowy garnitur. Jego długie włosy zostały związane w gruby warkocz, a na nosie miał zwyczajne okulary przeciwsłoneczne.

Zamknęłam usta, lecz z wysiłkiem, kiedy stanął koło mnie i wyciągnął dłoń w stronę Bruce'a.

- Andy Olson, stary przyjaciel Alexii. – Bruce potrząsnął jego ręką i podał swoje imię oraz stopień, jak gdyby Andor powinien być pod wrażeniem. Nie wyglądał na takiego. – Cóż, jak widzisz Alexia ma już randkę, więc gdybyś mógł nam wybaczyć...

Andor nie czekał na odpowiedź, złapał moją rękę i pociągnął mnie w przeciwnym kierunku. Pozwoliłam na to choćby z potrzeby pozbycia się towarzystwa Bruce'a, tak szybko, jak było to możliwe. Od razu, gdy przeszliśmy za róg najbliższego budynku i byliśmy poza zasięgiem wzroku, zatrzymałam się i uwolniłam dłoń.

- Co to do cholery było? – spytałam.

Andor również się zatrzymał i odwrócił w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami.

- Wybacz mi proszę Alexio, myślałem że on cię niepokoił. Czy źle zrozumiałem?

Wyglądał na niesamowicie spokojnego, co sprawiło że jeszcze bardziej się wkurzyłam.

- Nie, zrozumiałeś dobrze. Co ty do cholery robisz w samo południe w środku miasta?

- Dzisiejszego wieczoru wyjeżdżam na północ, przyszedłem więc wcześniej by ci przekazać te informacje, o których wspomniałem minionej nocy. Przepraszam za pojawienie się bez ostrzeżenia.

Wzięłam głęboki oddech, aby uspokoić swoje skołatane nerwy.

- Tak po prostu przeszedłeś przez punkt graniczny?

- Tak. Mam swoje sposoby. – powiedział szybko, gdy otworzyłam usta, żeby spytać jak to zrobić.

- Jestem pewna, że masz. – wymamrotałam marszcząc brwi.

- Proszę.

W jednej ręce trzymał trzy małe, okrągłe płyty, każda wielkości półdolarówki. Wzięłam je i spojrzałam na niego z uniesioną brwią. Andor się uśmiechnął i sięgnął do swojej marynarki. Napreżyłam się i odsunęłam krok w tył, kładąc rękę na broni.

- Chcę ci dać urządzenie, które pozwoli ci je odczytać, Alexio. – powiedział spokojnie.

Przytaknęłam, ale pozostałam czujna. Andor wyciągnął mały, metalowy przyrząd ze swojej kurtki, wyglądał jak elektroniczny dyktafon jaki miałam na studiach, choć był dużo węższy od większości telefonów.

- Włóż dysk tutaj i wskaż urządzenie na pustą ścianę lub powierzchnię. Następnie naciśnij ten guzik, wtedy pojawi się obraz. Te strzałki pozwolą ci poruszać się po folderach z informacjami. – wzięłam od niego przyrząd i wsunęłam do kieszeni razem z płytami. – Ktoś nadchodzi, muszę iść. Nie będzie mnie przez trzy dni, po czym się zjawię by przedyskutować z tobą te nowe informacje. Masz jakieś pytania?

- Nie.

- Dobrze. Do widzenia, Alexio.

Andor odwrócił się i odszedł, a ja podążałam za nim wzrokiem, czując lekkie zmartwienie, że nasza randka nie doszła do skutku.

- Chyba tracę zmysły. – wymamrotałam do siebie, nim sobie przypomniałam, iż mógł mnie prawdopodobnie słyszeć.

Słyszałam ludzi nadchodzących w moim kierunku, więc się odwróciłam. Nie był to jednak nikt kogo znałam, para była zbyt zajęta rozmową, aby mnie zauważyć. Spojrzałam za siebie na Andora, lecz nie było go już w zasięgu wzroku. Westchnęłam, potrząsnęłam głową, po czym poszłam poszukać czegoś do jedzenia.

Po szybkim lunchu, wróciłam na swoje poddasze, aby przejrzeć płyty. Zajęło mi trzy godziny przejrzanie wszystkich informacji. Nie wiem czego oczekiwałam, zapewne jakiegoś nagłego wglądu do świata zmieniający. Cokolwiek miałoby to być, to tego nie znalazłam i gdy w końcu skończyłam miałam tysiące pytań. Zrobiłam notatki, zapisałam swoje myśli oraz pytania, które chcę zadać Andorowi, po czym poszłam się zdrzemnąć.

Śniłam o orłach przednich i o miękkości piór na mojej skórze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak zwykle pojawiałam się na swojej zmianie wcześniej niż powinnam. Kiedy żyjesz i oddychasz tylko dla pracy, jakoś nigdy nie masz problemów ze zjawieniem się na czas. Wspięłam się na mur, gdzie zastałam Kotoriego - palił cygaro i wyglądał jak wąż, który lada moment zaatakuje. Mocna szczęka i czarne włosy wyjawiały jego indiańskie korzenie każdemu spojrzeniu, które zbłądziłoby w jego stronę. Raz go spytałam, co jego ludzie myślą o zmieniaczach, biorąc pod uwagę ich mistyczne zwyczaje. Roześmiał się i powiedział, że nigdy ich o to nie pytał, gdyż wszyscy są martwi.

- Hej, Kotori, jak się masz? – spytałam i próbowałam prześlizgnąć się obok niego.

Miejsca starczało dla trzech ludzi stojących ramię w ramię, jednak on stał na samym środku, jakimś cudem zajmując całą przestrzeń i odmawiał mi przejścia – wieczny twardziel.

- Przepraszam. – powiedziałam, kiedy na niego wpadłam.

Złapał mnie za prawe ramię i przyciągnął do swojej piersi. Znieruchomiałam, ale nie odważyłam się sięgnąć po broń, właśnie dlatego że było to coś czego oczekiwał. Graliśmy z Kotori w tą grę zbyt wiele razy, bym pozwoliła mu złapać mnie w tę znajomą już pułapkę. Gdybym sięgnęła po broń, oznaczałoby to pozwolenie, by on zrobił to samo. Mogę być od niego szybsza, ale mogę też być i wolniejsza. Nigdy nie byłam wystarczająco ciekawa, aby poznać odpowiedź.

- Puść mnie, Kotori. – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

- Co się stało, Alexio? Nie lubisz być dotykana przez faceta? – wyszeptał przy moim uchu.

To było jego stałe pytanie. Dlaczego jest tak, że gdy kobieta jest na tyle silna, by współzawodniczyć z mężczyznami, oni zakładają że jest lesbijką? Frajerzy.

- Ależ oczywiście, że nie. Gdyby tylko dotknął mnie prawdziwy facet, byłabym całkowicie szczęśliwa. – odpowiedziałam z uśmiechem.

Zachichotał krótko i puścił moje ramię, zaciągając się cygarem.

- Nic się dzisiaj kurwa nie dzieje, Lexi. Miałem nadzieję, że zapewnisz mi jakąś rozrywkę nim skończy się moja zmiana.

- Wybacz, że cię rozczaruję Tori, ale przeżyjesz.

- Heh, pewnie tak.

Odwrócił ode mnie wzrok i wyrzucił ogryzek cygara na ziemię po stronie Circe.

- Jesteś dziś wcześniej. – powiedział, gdy odwrócił się z powrotem w moją stronę.

- Tak, i co z tego?

- Wiesz, Jack nienawidzi, gdy pokazujesz się tak wcześnie na swojej zmianie. Zawsze przerywasz mu zabawę. – powiedział ze znajomym uśmiechem.

- Kurwa. – wymamrotałam odwracając się od Kotoriego, zaczęłam biec wzdłuż muru.

- Nie mów mu, że coś ci mówiłem. – zawołał za mną.

- Nigdy tego nie robię, sukinsynu. – wykrzyczałam nad swoim ramieniem.

Jack był, według stopni wojskowych, moim bezpośrednim przełożonym i przez te całe dwa lata na murze, wszyscy go nienawidziliśmy. Był dupkiem. Jeżeli ktokolwiek poprosiłby go o coś, zrobiłby dokładnie na odwrót, tak dla hecy. Uwielbiał zadawać ból. Podniecało go to. Jednym z jego ulubionych hobby było wynajdywanie nieświadomych zmieniaczy oraz torturowanie ich, pod przykrywką „przesłuchania”. Wiem, iż może się to wydawać dziwne, że biegnę na ratunek zmieniaczowi, ale Jack zawsze miał pewien gust, z którym nigdy się nie zgadzałam. Lubił młodych chłopców.

Pierwszy raz, kiedy przyłapałam Jacka w akcji, byłam rozdarta pomiędzy swoją nienawiścią do zmieniaczy, a moralnością przyzwoitego człowieka. Nigdy nie wierzyłam w tortury. Zwyczajnie zabijam to co konieczne, tak szybko jak się da. Mój moralny dylemat trwał całe pięć sekund, po czym walnęłam Jacka pięścią w szczękę. Ludzie, którzy byli ze mną na służbie, uwolnili zmieniacza i wysłali go z powrotem na drugą stronę muru. Z tego, co wiem wyrzucili go w czerwonej strefie, gdzie było większe prawdopodobieństwo, że zostanie wcześniej znaleziony. Do tej pory nie wiem czy przeżył.

Kiedy Jack się ocknął był niesamowicie wkurwiony, groził mi zwolnieniem. Roześmiałam mu się w twarz. Rejestr miałam czysty podczas, gdy jego był pokryty takim brudem, iż nie miałam pojęcia jakim cudem był jeszcze na wolności. Wiedział, że była to groźba bez pokrycia, tak samo jak i ja, więc w tej kwestii się zamknął. Nikt tego nikomu nie zgłosił, a sytuacja

nieustannie się powtarzała. W przeciągu moich dwóch lat służby przy murze, uratowałam ośmiu zmieniaczy z uścisku Jacka i zaczynałam mieć tego cholernie dosyć.

Wbiegłam w czerwoną strefę, prosto do środka wieży strażniczej. Jakiś facet stał przy drzwiach, ale kiedy zauważył, że nadchodzę odwrócił się i odszedł w przeciwnym kierunku. I oto proszę - otaczają mnie silni mężczyźni, walczący ze zmieniaczami i kryminalistami każdego dnia, a jednak to ja miałam mieć wystarczająco dużo odwagi, by zatrzymać pierdolonego pedofila. Większość klóci się ze mną, iż zmiennokształtni nie mają żadnej wartości i w związku z tym, nie powinnam marnować swojego czasu i energii. Czasami próbowałam ich słuchać, naprawdę próbowałam. Lecz jeżeli kiedykolwiek patrzyłeś prosto w okrągłe oczy dziecięcego zmieniacza, zrozumiałbyś to co ja. Mogli zrodzić się z potwora, lecz sami jeszcze nimi nie są. Jeszcze nie.

Wpadłam przez drzwi, wspinałam się, co dwa stopnie do góry. Chciałam wyciągnąć swoją broń, ale wiedziałam że byłby to zły pomysł, więc w zamian wyciągnęłam swój miecz. Na szczycie schodów, stał kolejny strażnik.

- Cześć Sean, co się dzieje? Wystarczający z ciebie facet by ich związać, ale patrzeć już nie możesz, co? – spytałam ze złością.

Wypuścił powietrze z przesadą.

- Co mnie to obchodzi, Lex? Wiesz, że wykonuję tylko rozkazy. – odpowiedział.

- Taa, idealny mały żołnierz. Zejdź mi kurwa z drogi.

Przez moment myślałam, że będzie ze mną walczyć. Posłał mi oceniające spojrzenie. Jednakże, Sean i ja zmierzyliśmy się już kiedyś, jak się okazało nie był fanem bólu. Przeszedł obok mnie, zeszedł schodami w dół unosząc swoją krótkofalówkę do ust. Obserwowałam go dopóki nie zamknęły się za nim drzwi. Wzięłam głęboki oddech, weszłam twardym krokiem do środka.

Pierwszą rzeczą jaką zauważyłam była krew. Było jej pełno, a w samym jej środku stał Jack, nagi od pasa w górę. Jego pierś i ramiona pokryte były czerwoną posoką, zanurzył w niej swoje ciało i próbował się w niej wykąpać. Na ten widok oraz zapach mój żołądek zaprotestował, zamarłam w pół kroku. Jack miał w dłoni bicz, który gdy zaczynał swoją zabawę był czarny, teraz jednak był szkarlatno czerwony i spływała z niego krew.

- Mój Boże... Ty skurwielu. – wyszeptałam.

Jack mnie usłyszał i podniósł głowę, jego uśmiech zniknął.

- Co ty tu do cholery robisz, Lex? Jest za wcześnie na twoją zmianę. – powiedział spokojnie.

- Znasz mnie przecież, nieustannie skwapliwa do pracy.

Spojrzałam na masę u jego stóp i było to jedyne słowo jakim mogłam to nazwać, masa. Nie przypominało już nic co kiedykolwiek żyło, ani człowieka, ani zwierzęcia. Więzy wciąż były na jego rekach, ale już dawno spadł z tego do czegokolwiek Jack go przywiązał. Już się nawet nie ruszał.

- Jack, coś ty zrobił? – spytałam, nie mogąc powstrzymać drżenia w swoim głosie.

- Zrobił? Ha ha, zrobiłem to co ty umiesz najlepiej, Alexio. Zabiłem to. Zabiłem to, a to krzyczało dla mnie do swojego ostatniego tchu. Na początku brzmiało jak człowiek, ale pod koniec... Pod koniec brzmiało jak kot.

Zaczął się śmiać. Śmiał się, aż łzy pociekły mu po twarzy, oczyszczając ślady po krwi, a jedyne co mogłam zrobić, to stać i się na niego gapić. Wciąż się śmiał, gdy pojawił się Lance z tuzinem ludzi. Pozwolił się aresztować, wciąż jednak nie przerywając szaleńczego chichotu.

Nie wiedziałam czego oczekiwać, kiedy poszłam złożyć raport pod koniec swojej zmiany. Gdy weszłam do biura nie było nikogo, choć papiery czekały na mnie na biurku dowódcy. Wypełniłam luki, złożyłam konieczne podpisy i patrzyłam na to wszystko przez kilka minut. We krwi, przy stopach Jacka leżał mały chłopiec. Był czymś synem. Ważność tego faktu uderzyła we mnie z całą siłą, zgięłam się w pół z bólu i żalu. Miałam wrażenie, że zaraz stracę przytomność. Położyłam głowę na kolanach i zamknęłam oczy.

- Co się ze mną dzieje? – spytałam pustego pokoju.

Rzeczy tego typu nie powinny się zdarzyć. Walczenie z ludźmi nie było moim zadaniem. W przeciągu trzech dni, poznałam kim byli moi wrogowie, gdy zginął mój mąż i syn, zabici przez zwierzęta, które żyły pośród nas. Dlaczego akurat teraz uczyłam się nowych zasad? Wkurwiało mnie to, że Jack był takim sadystycznym skurwielem. Wkurzało mnie to, iż Andor tak mnie cholernie pociągał.

Zacisnęłam wokół siebie ramiona, próbowałam złapać oddech. Dźwięk zbliżający się kroków wyrwał mnie z mojej zadumy.

- Alexia?

Usiadłam powoli, pocierając dłonią oczy i spojrzałam w twarz Roberta T. Wayne'a, naszego dowódcy. Był dużym mężczyzną pod sześćdziesiątkę. Jego rdzawe włosy siwiały z gracją, nadając mu wygląd człowieka z doświadczeniem, czym niewielu mężczyzn mogło się poszczycić w jego wieku. Był jedynym facetem, z którym pracowałam, posiadający prawdziwy brzuch piwny wiszący mu na pasku. Widziałam, jednak jak walczy i te dodatkowe kilogramy zamiast spowalniać jedynie powiększały jego siłę.

- Tak, to ja, sir. Właśnie skończyłam swój raport z ostatniej nocy.

Mój głos brzmiał na o wiele bardziej spokojny, niż się w rzeczywistości czułam. Przytaknęłam i zajął swoje miejsce, nieświadom moich wewnętrznych rozterek.

- Zostałem w skrócie poinformowany o tym, co się stało dzisiejszego ranka. Jak mam rozumieć ty byłaś tą, która znalazła Jacka Meyera w samym środku jego.... Uch... poczyńań.

- Tak, sir. Jednakże nie ja pierwsza się tam pojawiłam.

Uniósł brew w pytaniu, potasował jakieś papiery na swoim biurku, usiadł i złączył dłonie na brzuchu.

- Rozumiem. Sean Curtis również złożył raport. Przyznaje, że wykonywał rozkazy i był na miejscu przez większość tego zdarzenia. Według niego, nie miał wyboru w jego uczestnictwie. Meyer groził mu bronią.

Zazgrzytałam zębami. Kiedy ja się pojawiłam to Sean trzymał broń, nie Jack, ale wiedziałam że Sean lubił grać idealnego żołnierzyka. Przez większość czasu był dla jednostki cennym nabytkiem. Uratował więcej niż jedno życie podczas mojej służby. Szczerze wierzyłam, że będzie udawał ślepego jeżeli tylko wymagałyby tego rozkazy, lecz czy było to coś za, co powinno się go karać?

- Nie ciekawi mnie rozmowa typu „on powiedział, a ona powiedziała” Williams. Z tego, co ja wiem to Jack Meyer stanowi zagrożenie, a nie Sean Curtis. Niezależnie jak to wszystko przebiegło, uważam że mamy w areszcie właściwego człowieka, nie sądzisz?

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. Rozważałam jak bardzo Dowódca Wayne nienawidził syfu w swojej jednostce. Był znany z tego, że szedł zawsze na łatwiznę kiedy było to możliwe, szczególnie jeżeli karta z jego służby wyglądała czyściutko i błyszcząco. Miał

przed sobą kolejne pięć lat nim przejdzie na emeryturę oraz robił, co mógł by jakoś łatwo do tego czasu dotrzeć. Jeżeli spróbuję zrobić szum, to bardzo możliwe, że w więzieniu tuż obok Seana, mogę pojawić się i ja.

- Tak, sir. Jack jest jedynym, który powinien zostać aresztowany. Zrobiłam całą konieczną papierkową robotę.

Wstałam nie czekając na jego odpowiedź i zwróciłam się w stronę drzwi.

- Hmm, cóż, dobrze. Miłego dnia, Williams.

- Miłego dnia, sir.

Przez dwa dni miałam koszmary dotyczące zabójstwa Jacka. Był to mały chłopiec z gatunku leopardów, miał około od ośmiu do dziewięciu lat. Według pogłosek, Jack siedział gdzieś w więzieniu, ale albo nikt nie wiedział gdzie, albo zwyczajnie nie chcieli mi powiedzieć. Na nikogo nie naciskałam, bałam się tego, co mogliby mi powiedzieć. Minęło kilka dni od mojego ostatniego zabójstwa. Mogę mieć w zwyczaju zabijać zmieniaczy, lecz kiedy nadarzy się okazja, nie zawaham się zastrzelić pedofila prosto w łeb.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dni mijały, a ja zmagalam się z pojęciem dobra i zła.

Następnego ranka tuż po tym, jak dowiedziałam się o zmieniaczach, moja sąsiadka przyszła mi powiedzieć, że również jest jedną z nich. Lubiłam Connie. Razem robiłyśmy zakupy. Nasi mężowie dzielili się sprzętem do strzyżenia trawy oraz innymi narzędziami. Próbowalam wyegzekwować od niej, dlaczego trzymała taki sekret w tajemnicy przede mną, a ona zaczęła się bronić. Kilka minut później pojawił się jej mąż razem z kilkoma naszymi sąsiadami, wszyscy byli zmieniaczami – więc zaczął się spór. W momencie, gdy przyłączył się do niego mój mąż, sprawy przybrały drastyczny obrót, ludzie których myślałam że znam, stali się potworami z moich koszmarów. Tamtego dnia widziałam prawdziwe zło, a spojrzenie na twarzy Jacka mi o nim przypomniało. Kiedy moje myśli zwróciły się w stronę Andora, zdałam sobie sprawę, iż się go nie bałam. Jak zmieniacz mógł tak szybko zyskać moje zaufanie?

Andor powrócił tego wieczora, tuż przed wyjściem na moją zmianę. Dyskutowaliśmy o informacjach, które znajdowały się na płytach, ale nie było ich na tyle dużo, by dojść do jakichkolwiek wniosków dotyczących zaginionych. Była to krótka rozmowa, bo musiałam zmierzać do muru, jednak obiecał powrócić następnego wieczora po zachodzie słońca. Szedł ze mną w nocy, opowiadając mi o jego bezowocnej wycieczce na północ do miejsca, które kiedyś nazywano Ontario. Sprawdzenie czy nie rozwinęło się tam przemytnictwo, było częścią jego normalnych obowiązków.

- Co przemycają?? – spytałam. Zaśmiał się i potrząsnął głową, wyglądał przez chwilę na niemal zakłopotanego. – No co to jest? – spytałam ponownie, nawet bardziej ciekawa po tym, gdy zobaczyłam jego reakcję.

- Cóż, wiesz o tym, że nawet przed rozłamem istniało wysokie zapotrzebowanie na egzotyczne zwierzęta?

- Nom.

- Teraz zapotrzebowanie jest nawet wyższe, ponieważ coraz więcej z nich wymiera, gdyż stały się ofiarami zmieniaczy. Najwidoczniej w Kanadzie istniał ośrodek egzotycznej, dzikiej natury, który utrzymywał całkiem sporą kolekcję różnych gatunków. Przed podziałem granic jej właściciele postanowili zebrać ich spernę.

- Och.

- Tak, cóż, sperma jest teraz jedną z najdroższych rzeczy w świecie zmieniaczy. Jest nawet bardziej poszukiwana niż nielegalna broń czy narkotyki.

- Naprawdę? – zastanowiłam się nad tym z dezaprobatą. – Dlaczego?

Andor wydawał się zastanawiać nad odpowiedzią, więc na sekundę zerknęłam na jego twarz. Była pełnia księżyca, a srebrne promienie podświetlały jego włosy w sposób, który groził pozostawieniem mnie bez tchu. Odwróciłam się od niego, aby się uspokoić położyłam rękę na broni.

- Niektóre podgatunki wymierają, Alexio. Jestem w stanie przypomnieć sobie przynajmniej tuzin, które posiadają jedynie paru samców na tym kontynencie. Wiele z nich wierzy, że może wykorzystać tą spermę, żeby zapłodnić samice i uratować gatunek.

- Zmieniacze użyliby spermy pełnokrwistych zwierząt do rozmnażania..?

Andor zmarszczył brwi, więc zmartwiłam się, iż mogłam go obrazić. Im więcej spędzałam z nim czasu, tym stawało się dla mnie łatwiejsze myślenie o zmieniaczach jak o ludziach.

- Sądzę, że w teorii mógłby to być tak samo skuteczny sposób, jak stosunek z pełnokrwistym człowiekiem. Niektórzy zmieniacze postanawiali przeżyć większość swojego życia w zwierzęcej formie. Jeżeli ich dzieci urodzą się zwierzętami, przeżycie może stać się łatwiejsze.

Kiedy szliśmy przez kilka minut w ciszy, pozwoliłam by ta myśl nabrała realności.

- Myślisz, że to prawda? Mam na myśli to, iż mogą się rozmnażać za pomocą tego typu spermy? – spytałam.

- Nie wiem. – powiedział potrząsając głową. – Myślę, że to możliwe. Na nieszczęście jedynym sposobem, aby zbadać tą teorię jest spróbowanie sztucznego zapłodnienia oraz rzeczywiste użycie próbek, ale oczywiście jest ich ograniczona ilość. Gdy ich zabraknie, to razem z nimi skończy się nadzieja dla wielu zmieniaczy.

Była to niemalże dołująca myśl. Ale oczywiście śmierć zmieniaczy oznaczała, że życie ludzi stałoby się łatwiejsze i bardziej bezpieczne. Dlaczego, więc słysząc słowa Andora doznawałam uczucia straty?

- Chcesz wiedzieć, co wczoraj widziałam?

Podniosła głowę słysząc znajomy głos Tyny, jednak nie byłam osobą, do której mówiła. Lance uniósł brew w niemym pytaniu, wydając się nieświadomy tego, że Tina powoli owijała się wokół jego ciała. Potrząsnęłam głową, próbując się nie roześmiać widząc jej tak oczywiste zaproszenie. Z tego, co wiedziałam Lance już ją przeleciał i nie był jedynym. Nie sądzę, by miał w zwyczaju spać z kobietą więcej niż raz.

Staliśmy w jednej z szatni położonych wzdłuż muru, przeznaczonej do naszego użytku. Trzymałabym w swoim schowku Rugera, ale jakiś idiota zaczął się do nich włamywać. Teraz znajduje się bezpiecznie pod moim łóżkiem, a wszystkie tego rodzaju szafki są dla mnie przechowalnią ubrań na zmianę.

- Co wczoraj widziałas? – spytał Lance, próbowałam nie zauważyć tego głębokiego, kuszącego brzmienia jego głosu, w który tak łatwo się wczułam.

- Nakrapianego śnieżnego lamparta. – odpowiedziała Tina.

Zaczęłam się odwracać.

- Co?

Szok w głosie Lanca sprawił, że się zatrzymałam, by niepotrzebnie zawiązać buta.

- No wiesz, nakrapiany—

- Tak wiem, ale one wymarły jakąś dekadę temu.

- Cóż, wiem co widziałam.

Wyobraziłam sobie sławne wyduęcie ust Tyny, ale wątpiłam, aby obruszyły one Lance.

- Gdzie go widziałas? – spytał.

- Byłam na murze w sektorze ósmym. Nudziłam się, więc wyciągnęłam swoje binokulary, zaczęłam przyglądać się miastu. Kilku facetów niosło klatkę na plac za Laboratorium Castora i przypomniałam sobie, jak mówiłeś bym miała oko na tego typu, dziwne rzeczy.

Lance nie odpowiedział od razu, zaczęłam mieć dziwne przeczucie, co do jego wizyty w laboratorium.

- Cóż, dziwne. Jeżeli byłaś w sektorze ósmym, a jest to całkiem spora odległość, nawet mając binokulary. Mogło to być coś innego. – powiedział.

Tina się wkurzyła, słyszałam szuranie jej butów na posadzce, gdy odwróciła się od niego i skierowała w stronę drzwi.

- Nieważne. Wiem, co widziałam.

Byłam lekko zdziwiona, iż Lance pozwolił jej odejść i kiedy podniosłam głowę zobaczyłam, że mi się przygląda. Uniosłam brew, a on potrząsnął głową zanim wyszedł na zewnątrz.

Pomyślałam o mojej rozmowie z Andorem i mentalnie sobie zaznaczyłam, by przy jego najbliższej wizycie powiedzieć mu o przypuszczeniach Tiny.

Przez następne dziesięć dni, Andor odwiedzał mnie każdego dnia po zachodzie słońca. Wymienialiśmy się pomysłami oraz dyskutowaliśmy nad nowymi informacjami, które udało mu się zdobyć. Częściej niż rzadziej, odprowadzał mnie do pracy, pozostawiając o niecały blok od muru. Wciąż trzymałam jedną dłoń na broni, a on wciąż nie robił nic, aby mnie wystraszyć. Miałam zawsze w zwyczaju jeść coś przed pójściem na swoją zmianę i byłam przyzwyczajona do robienia tego w samotności. Trzeciej nocy przygotowałam wystarczająco dużo jedzenia dla dwojga, zastanawiałam się czy Andor lubi moją kuchnię. Gdy zdałam sobie z tego sprawę byłam wściekła, ale wciąż starałam się przygotowywać dania. Wpadliśmy w dziwną rutynę i ku mojemu zaskoczeniu dogadywaliśmy się bardzo dobrze. Czasami zapomniałam nawet, że był zmieniaczem.

Właśnie skończyłam służbę, więc kierowałam się do swojego budynku na resztę dnia, kiedy usłyszałam nade mną szelest skrzydeł. Odruchowo przykucnęłam, wzięłam broń do ręki. Słyszałam lądowanie kilka stóp przede mną w cieniu, gdy czekałam.

- Alexia, to ja Andor. – powiedział głos z ciemności.

- Podejź powoli. – odparłam.

Andor wyszedł z cienia, zawadzając o ścianę. Od razu schowałam broń do kabury, kiedy zobaczyłam, że przyciska do ciała zakrwawioną rękę.

- Co ci się do cholery stało? – spytałam, gdy podeszłam, żeby mu pomóc.

- Zaatakowano mnie.

Słyszałam ból w jego głosie i martwiło mnie to bardziej, niż chciałabym przyznać. Otoczyłam jego talię ramieniem pozwalając, by się o mnie oparł, gdy pośpieszyliśmy do mojego mieszkania parę bloków dalej. Próbowałam powstrzymać obawę jaką czułam widząc jego ranę. Poprowadziłam go powoli wzdłuż schodów na górę, każdy niepewny krok sprawiał, że syczał z bólu. Gdy byliśmy w końcu w środku, doprowadziłam go do kanapy, a on prawie, aż na nią padł. Zebrałam moją apteczkę pierwszej pomocy oraz jakiś mokry materiał nim do niego wróciłam. Zdjął swoją podartą kurtkę i zakrwawiony podkoszulek, leżał na boku ciężko dysząc.

Gdy zobaczyłam jego męskie ciało, musiałam się zatrzymać by złapać oddech. Widok był nieprzyjemny, oszpecony krwią, wieloma zadrapaniami i łzami. Na moich oczach niektóre z nich zaczęły się leczyć, lecz z jego ramienia wciąż sączyła się krew. Ktoś złamał ostrze kiedy go dźgnął, gdyż wyszczerbiony kawałek wystawał z niego w okrutny sposób. Pobiełam do pudła z narzędziami po parę szczypiec.

Złapanie krawędzi metalu i wyciągnięcie go zajęło mi pięć minut. Razem z ostrzem wyszarpałam fragment jego ciała. Zawarczał, kiedy to robiłam, ale nie wydał żadnych innych dźwięków, gdy czyściłam i opatrywałam ranę. Sprawdziłam resztę jego zadrapań, by zobaczyć czy były niemalże wyleczone, a następnie zebrałam cały ten krwawy bałagan.

- Czy mogę skorzystać z twojej wanny? – spytał.

- Nie możesz zamoczyć swojego ramienia. – odparłam.

- Wiem, ale reszta mojego ciała pragnęłaby pomoczyć się przez kilka minut, jeżeli ci to nie przeszkadza.

- Jasne. Poczekaj chwilę, napełnię ją.

Poszłam, żeby przygotować kąpiel zostawiając go, by sam borykał się z podniesieniem do pozycji siedzącej. Woda już była gotowa i właśnie miałam mu to powiedzieć, kiedy kuśtykając pojawił się w łazience.

- Dziękuję Alexio. Ocaliłaś mi życie. Przepraszam, że pojawiłem się w takim stanie, ale byłaś najbliższą z tych, którzy mogliby mi pomóc.

- Żyję z zabijania zmieniaczy, Andorze. Dlaczego założyłeś, że ci pomogę?

- Zazwyczaj bardzo dobrze potrafię ocenić czyjś charakter. Skoro mnie jeszcze nie zastrzeliłaś, stwierdziłem iż szczęście jest po mojej stronie.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

- Mam nadzieję, że nie jesteś z tych, co lubią obstawiać w zakładach, bo muszę przyznać, iż przy tobie nie jestem sobą, więc nie powinieneś się do tego przyzwyczajać.

- Niby dlaczego nie?

- Ponieważ, kiedyś w końcu dojdę do siebie.

Uśmiechnął się, a ja opuściłam łazienkę.

Tego popołudnia Andor spał na mojej kanapie, słabnące światło słoneczne podświetlało na złoto pasma jego włosów. Nie mogłam się oprzeć i przyglądałam mu się przez moment idąc w stronę kuchni. Kusilo mnie, żeby go obudzić oraz obsypać gradem pytań, które dusiłam w sobie całą noc. Moja cierpliwość nie ciągnie się bez końca, a i tak sądziłam, że pokazuję niesamowitą powściągliwość pozwalając mu na sen. Przygotowując jajka i gofry – mistrzowskie śniadanie kosztujące tyle co nic, zdobyłam się na odwagę, by go obudzić.

Andor spojrzał na mnie swoimi złotymi oczami i uśmiechnął się, nim miałam choćby szansę go dotknąć. Odwzajemniłam uśmiech, który szybko zmienił się w zmarszczenie brwi, kiedy zauważyłam brak bandaży na jego ramieniu. Spojrzałam na podłogę, gdzie leżały zakrwawione, po czym ponownie na jego nienaruszoną skórę.

- Czy to jakiś pieprzony żart? – wyszeptałam.

Andor zaśmiał się cicho.

- Czy mogę założyć, że jesteś po wrażeniach uzdrowicielskich zdolności mojego gatunku?
- spytał z uśmiechem.

- Taa, można tak powiedzieć. Widziałam wczoraj twoje gojące się zadrapania, ale to był wyrwany kawał mięsa z twojego ramienia. Oczekiwałam przynajmniej blizny.

Andor usiadł, odwrócił się do mnie plecami bym zobaczyła, w którym miejscu przebił się nóż. Rana wyglądała, jak gdyby miała kilka tygodni. Była w odcieniu ciemnego różu na tle jego złotej skóry.

- Po miejscu, w którym znalazło się srebro pozostanie blizna. Wszystko inne bez problemu się zagoiło. - odparł.

- Och, niefajnie, będziesz mieć kolejną szramę. Cóż, zrobiłam śniadanie jeżeli jesteś głodny i musisz mi koniecznie powiedzieć, co się stało.

Posłał mi dziwne spojrzenie, coś pomiędzy uśmiechem a zmarszczeniem brwi, nim potrząsnął głową i wstał. Zignorowałam jego rozciągające się ciało, wróciłam do kuchni.

- Pytasz, co się stało? Hmm, tego to do tej pory nie jestem do końca pewien, ale zrelacjonuję ci wydarzenia najlepiej jak potrafię. - powiedział Andor podchodząc do kuchennego stołu.

Napełniłam jego talerz wszystkim po trochu i postawiłam go przed nim.

- Dziękuję, Alexio. Zacznę od momentu mojego rozstania z tobą kilka dni temu.

Zasadniczo to przeszedł przez mur na stronę Circe, załatwił swoje „sprawy”, których mi w ogóle nie wytłumaczył, a wracając został zaatakowany.

- Nie wiesz kim byli? - spytałam dwadzieścia minut później, gdy skończył swoje wyjaśnienia.

- Nie, na nieszczęście byłem zbyt zajęty walczeniem o swoje życie, by sprawdzić ich tożsamość. - powiedział z uśmiechem pomiędzy kęsami.

- Ha ha, jesteś taki zabawny. Zwyczajnie się zastanawiałam czy ich rozpoznałeś. Mówiłeś, że byli zmieniaczami, co nie?

- Bo są, ale czy ty pamiętasz każdego człowieka po tej stronie muru?

- Och, zamknij się. Może gdybym była w FBI to wiedziałabym więcej niż typowy, szary człowiek, dobra? Tak czy owak, muszą wiedzieć kim jesteś albo co zamierzasz. No wiesz, chyba że dla ciebie spranie tyłka jest wydarzeniem powszechnym...

Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

- Nigdy nie brałem udziału w walce nie licząc wojny, jednak „spranie mi tyłka”, jak to cudownie ujęłaś, nie jest dla mnie normalne.

- Hmm.

- No właśnie, „hmm”. Muszę zwrócić twoja uwagę na fakt, że gdyby było ich mniej niż ośmiu, miałbym większe szanse. – powiedział arogancko.

- Jasne, jasne, jestem pewna, że bicie się z pięcioma facetami zamiast ośmiu sprawiłoby wielką różnicę. – powiedziałam z drwiącym śmiechem.

- Prawdę mówiąc to sześciu wydaje się być moim limitem.

Gapiłam się na niego przez chwilę, wyglądał na kompletnie poważnego.

- Chyba sobie żartujesz. Sześciu ludzi czy sześciu zmieniaaczy?

- Zmieniaczy. Zależy to od ich wieku i pochodzenia. Im starszy zmiennokształtny tym silniejszy się staje, tak samo w kwestii fizycznej jak i mentalnej. Jak również, wilkołaki i kotołaki są zazwyczaj silniejsi od reszty, z wyjątkiem kilku podgatunków.

- Takich jak?

- Takich jak *Aquila Chrysaetos*. – powiedział z uśmiechem.

- Orły przednie? – spytałam sceptycznie.

- Oczywiście. Nie wierzysz w to, że ptak może pokonać większe zwierzę?

Pomyślałam nad tym próbując przypomnieć sobie lata oglądania programu „Królestwo Zwierząt”.

- Niby skąd miałabym wiedzieć? – przyznałam. Uśmiechnął się i dokończył śniadanie. – Okej, jeżeli jesteś w stanie pokonać sześciu zmieniaaczy—

- To ilu ludzi potrzeba, by mnie schwytać? – dokończył za mnie.

- Właśnie.

- Nie jestem do końca pewien. Za jednym razem najwięcej ich było pięciu, ale nie stanowili dla mnie żadnego wyzwania.

Milczałam, rozważając jak przez cały czas mam zamiar pozostać uzbrojona w jego obecności. Nie powinno być to oczywiście problemem, skoro ja zawsze jestem uzbrojona. Ale z jakiegoś powodu myśl o tym, że zawsze musiałabym mieć się przy Andorze na baczności, mnie martwiła. Jednakże świadomość, iż wolałabym być przy nim rozluźniona, martwiła mnie znacznie bardziej. Taak, wiem, to ja - chaos na dwóch nogach.

Andor wstał w momencie, gdy skończyłam jeść i zabrał naczynia do zlewu. Byłam tak zaskoczona, że nawet opadła mi szczęka. Zamknęłam ją jednak i w zamyśleniu obserwowałam, jak zmywa naczynia. Nigdy, żaden mężczyzna tego dla mnie nie zrobił, a w szczególności zmieniacz, który był ciężko ranny niecałe dwanaście godzin temu. Wysuszył dłonie, odwrócił się by spojrzeć mi w oczy, a ja uniosłam brew i próbowałam się nie śmiać.

- Co? – spytał.

- Zmyłeś moje naczynia.

- Ty gotowałeś, więc wydaje mi się to uczciwe.

- Powiedz to jakiemukolwiek innemu mężczyźnie na tej planecie.

Uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową.

- Jakimś cudem, nie sądzę by poszłoby mi to lepiej niż głosowanie o podjęciu decyzji wyjawienia naszej natury. Nie jestem wpływowym facetem. – powiedział z gorzkim śmiechem.

- Wciąż nie możesz się z tym pogodzić, co?

- Nawet nie masz pojęcia. – wymamrotał wracając do stołu. Usiadł.

- Kto chciałby wystarczająco mocno twojej śmierci, aby wysłać na ciebie ośmiu zmieniaczy?

Wydawał się przez chwilę nad tym zastanawiać, a ja rozważałam czy nie jest to przypadkiem długa lista.

- Nie wiem. Zapewniono mnie, iż nikt nie będzie wiedział, że się z tobą kontaktuję, a moja przykrywka tam, gdzie mieszkam jest nienaruszalna. Absolutnie nie ma żadnego powodu, by ktokolwiek wierzył, iż pracuję dla rządu chyba, że to konkretne śledztwo zostało ujawnione.

- Jaka jest szansa, aby tak się stało?

- Niemalże zerowa. Po mojej stronie wtajemniczone są tylko dwie osoby, a ona nie powiedziała nikomu. Rozmawiałaś z kimś o tej sprawie?

Posłałam mu spojrzenie pełne wściekłości na jakie zasługiwał, próbując nie zauważyć niedorzecznego przeblysku zazdrości, gdy usłyszałam „ona”.

- Andor, zastanów się. Co moje nagłe partnerstwo z twoją osobą przyniosłoby mojej karierze?

- Nie chodziło mi o to czy ogłosiłaś to na spotkaniu granicznym, Alexio. Chodzi mi o twoich towarzyszy, twoich przyjaciół albo chłopaka... Czy wspomniawsz o mnie komukolwiek?

Wzięłam głęboki oddech odwracając wzrok, rumieniec na mojej szyi wspinał się wyżej. Byłam ciekawa czy rzeczywiście zmienił mu się głos, gdy powiedział „chłopak” i walczyłam z chęcią wywrócenia oczami na tę obłąkańczą myśl.

- Nie mam nikogo z powyższych i nikomu nie powiedziałam. Nie mam w zwyczaju rozmawiać z kimkolwiek spoza pracy, a nawet wtedy temat krąży tylko wokół niej. – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Na jego szczęście nic nie powiedział i kiedy spojrzałam za siebie, jego mina nie świadczyła o krytyce tylko o zamyśleniu. Sprawilo to, że poczułam się troszeczkę lepiej.

- Cóż, może zostałem wystawiony. – powiedział po chwili wahania.

- I jak zamierzasz się o tym przekonać?

Posłał mi dziki, drapieżny uśmiech, który sprawił, iż musiałam powstrzymać drżenie.

- Będę musiał porozmawiać z jedyną osobą, która mogła to zrobić.

Nagle byłam wdzięczna za to, że to nie ja byłam „nią” i moja zazdrość całkowicie zniknęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru, Andor towarzyszył mi w drodze od mojego mieszkania do muru, ubrany w jedną ze starych koszul mojego męża. Próbowałam nie zauważać, jak dobrze na nim leżała.

- Jest coś, co chciałbym ci pokazać. Podejdź ze mną do kontroli granicznej. – powiedział.

- Czyś ty oszalał?

- Wiem, że mi nie ufasz Alexio, ale spróbuj chociaż ten jeden raz. Nie musisz iść koło mnie, ale bądź na tyle blisko byś mnie słyszała.

Wymamrotałam coś niemiłego, gdy przyspieszył kroku prowadząc mnie w stronę muru. Wsunął rękę do kurtki, wyciągnął gumkę do włosów, zawiązując je w gruby ogon na karku i ruszył pewnie w stronę punktu kontrolnego. Patrzyłam, jak dwóch strażników na służbie, Tony i Brian, szykowali się na jego nadejście.

- Dobry wieczór panowie. Jestem biznesmenem z Circe, a dzisiejszej nocy wracam do domu. – powiedział Andor uprzejmie.

Ostrożnie przyglądałam się Brianowi i Tony'emu, moje całe ciało zeszywniało, oczekując rozróby. Żaden z nich nie wydawał się zauważyć, nic odbiegającego do normy. Tony sprawdził tożsamość Andora, a Brian obserwował, jak Andor kładzie palec na skanerze DNA. Czekałam, wstrzymując oddech z jedną ręką na kaburze broni.

- Dobrze, panie Olson, może pan wrócić do Circe. – powiedział Brian spokojnie.

Przypomniałam sobie o oddychaniu.

- Dziękuję panowie. – odpowiedział Andor.

Przeszedł przez punkt kontrolny, po czym odwrócił się i spojrzał na mnie. Brian oraz Tony zdążyli już powrócić do rozmowy, zanim przerwał im Andor, więc nie zauważyli mrugnięcia jakie posłał w moją stronę ponad swoim ramieniem. Próbowałam nie myśleć o moim walącym sercu, gdy puściłam broń, której kurczowo się trzymałam, poszłam na swoje stanowisko. Dopiero, kiedy byłam dość daleko zaczęłam rozważać w kogo dokładnie, bym celowała, jeżeli pojawiłyby się kłopoty... nie byłam pewna czy podobała mi się moja odpowiedź.

Dwadzieścia minut później, z wyłączoną latarką w ręku, przechadzałam się przez ciemne zaułki blisko Drake Street, gdy usłyszałam jakiś dźwięk, zamarłam.

- Alexio, ile jeszcze raz wymierzysz do mnie z broni, nim straci to swój urok? – spytał Andor ze śmiechem.

Zmarszczyłam brwi, niepewna czy widział to czy nie, włożyłam pistolet do kabury.

- Nic takiego nie miałyby miejsca, gdybyś przestał pojawiać się bez zapowiedzi.

- Przyjmij proszę moje najszczerze przeprosiny.

- Najwidoczniej chcesz, żeby ktoś wiedział o naszych rozmowach, skoro pokazujesz się w taki sposób i to tutaj, ze wszystkich możliwych miejsc.

- Zapewniam cię, że nikt mnie nie widzi. Nawet ten, który cały czas obserwuje cię przez swoją lornetkę.

- Że co? – spytałam przez zaciśnięte zęby.

- Sądzę, iż chciałabyś wiedzieć „kto”, sądzą że jego imię to Lucian.

- Kretyn! Co masz na myśli mówiąc, że nie mogą cię zobaczyć? I jakim cudem przeszedłeś przez punkt graniczny z taką łatwością?

- Zwyczajnie, zaszczerpiłem sugestię w ich umysłach, iż jestem zwykłym człowiekiem, a oni uwierzyli temu, co głowa kazała widzieć ich oczom. – wytłumaczył, jak gdyby była to najnormalniejsza rzecz na świecie.

Opadła mi szczęka, zagapiłam się na niego.

- Wyglądaj swobodnie Alexio, nawet stąd słyszę ciekawość sączącą się od Luciana. Zastanawia się, co cię rozdrażniło oraz zaczyna wierzyć, że mówisz do siebie.

- Cholerny sukin—

- Lex?

Odwróciłam się, stając naprzeciwko Andora bez zastanowienia.

- Lance? Co u ciebie? – spytałam spokojnie.

Przybliżył się powoli, przez chwilę patrząc ponad moim ramieniem, najwidoczniej rzeczywiście nic nie widział. Wiedziałałam, że z łatwością powinien zauważyć sześciostopową postać Andora za moimi plecami. Na twarzy miał wyraz zdezorientowania.

- Rozmawiałaś z kimś? – spytał.

- Nie, jedynie gadam na głos. Prawdziwe konwersację lubię mieć jedynie z ludźmi o wysokiej inteligencji, więc często do siebie mówię.

Zajął mu sekundę zrozumienie żartu, a następnie się uśmiechnął.

- Taa, nieważne. Lucian powiedział, że zachowujesz się dziwnie, więc powiedziałem, iż sprawdzę.

- Jak do cholery miałby o tym wiedzieć? Jest w wieży numer pięć?

- Tak, dokładnie. Co oznacza, jaki ma całkiem dobry widok twojej osoby w tym sektorze.

Zastanowiłam się nad tym przez moment, podczas gdy Lance obserwował ulice poniżej. Nie wiele wiedziałam o Lucianie. Nigdy razem nie patrolowaliśmy oraz rzadko kiedy choćby go mijałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym być obiektem czyjejkolwiek obsesji. Potrząsnęłam wewnętrznie głową, zerknęłam na Lance'a. Byłam świadoma obecności Andora tuż obok mnie i zdałam sobie sprawę, iż powinnam wykorzystać zaistniałą sytuację.

- Hej, widziałam cię wczoraj przy laboratorium Castora. Co się stało, czyżby mundurowe dziewczyny już ci nie wystarczały? – spytałam z uśmiechem.

Lance uniósł głowę, zobaczyłam na jego twarzy zaskoczenie oraz ślad czegoś jeszcze, nim pokrył to uśmiechem.

- Cóż, wiesz jak to jest, Lex. Czego to już się nie robiło... Skoro nie dasz się usidlić, muszę sobie radzić gdzieś indziej.

Miałam się zaśmiać, ale zastygłam słysząc ciche warczenie wydobywające się z moich pleców.

- Co to do cholery było? – spytał Lance i potrzebowałam całego mojego opanowania, by nie dźgnąć Andora w żebra, żeby się przymknął.

- Co takiego? – spytałam, rozglądając się wokół w niewinnej dezorientacji.

Lance patrzył nad moim ramieniem przez moment, po czym skierował wzrok na mnie, zaniepokojony przyglądał się badawczo mojej twarzy. Potrząsnął głową i się odwrócił.

- Nic. Wydawało mi się, że coś słyszę.

Milczałam, zastanawiając się, co do cholery jest nie tak z Andorem. Otworzyłam usta, aby ponownie zadać pytanie Lance'jowi, ale jego radio trzasnęło, więc obydwójce zastygliśmy nasłuchując.

- Ulrick, jesteś poza swoim terenem.

Zmarszczyliśmy brwi na dźwięk głosu Luciana, a Lance potrząsnął głową. Odpowiedział mu głośno, jednak nawet się nie poruszył, by mnie opuścić.

- Lance, jak długo Lucian mnie obserwuje? – spytałam cicho.

Coś w moim głosie musiało brzmieć dziwnie, jeżeli brać po uwagę spojrzenie jakie mi posłał. Przez chwilę wydawał się niemal zmartwiony. Odwrócił się i sądziłam, że nie odpowie.

- Nie wiem, Lex, ale ostatnia dziewczyna, która wzbudziła w nim takie zainteresowanie, w ciężki sposób nauczyła się, że nie lubi on być ignorowany.

- Co to do cholery oznacza?

Zaczynałam się wkurzać, nawet nie próbowałam tego ukryć.

- Ej, nie zabijaj posłańca, dobra? Po prostu mówię... To znaczy... Cholera! Czy imię Victoria Glass coś ci mówi? – spytał z westchnięciem.

Zesztywniałam i zagapiłam się na niego w niedowierzaniu.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, iż zrobił coś takiego i mu się upiekło. – szepnęłam.

Wciągnął głęboko powietrze, wypuścił je, po czym ponownie na mnie spojrzał.

- Nigdy nie zostało to udowodnione, a ona z pewnością nie mogła nic powiedzieć, jednak było kilku facetów, którzy byli nią zainteresowani, ale wszyscy posiadali alibi na tę noc, wszyscy oprócz niego.

Dla otuchy, położyłam rękę na moim krótkim mieczu, walczyłam z chęcią spojrzenia w stronę wieży piątej, która była niecałą milę dalej.

- Uważaj na siebie, Lex. Był to on czy nie, jest w nim coś, co nie do końca jest normalne. Jedyne, co wiem jest to, że obserwuje cię już od dłuższej chwili oraz ostatnio często mnie o ciebie wypytuje. Jeśli kiedykolwiek się do ciebie zbliży... Nie wiem. Po prostu na siebie uważaj.

Odwrócił się nagle i odszedł.

- Cóż, to było intrygujące. – powiedział głos za mną.

Zadrżałam, gdy ciepły oddech Andora przesunął się po moim karku.

- Cofnij się przynajmniej o trzy kroki. Teraz. – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Zaśmiał się, a dźwięk ten nadszedł z większej odległości.

- Nie martw się Alexio, chciałem jedynie być w pobliżu, gdybyś potrzebowała mojego wsparcia.

Odwróciłam się do niego z jedną ręką na rękojeści mojego miecza, a drugą na pistolecie.

- Wierz mi Andorze, nigdy nie będę potrzebowała ochrony przed innym człowiekiem.

- Nawet przed tym, który nawet teraz, obserwuje cię z odległości niemalże na wyciągnięcie ręki...?

- Lucian nie jest problemem. – powiedziałam, delikatne drżenie w moim głosie przeczyło mojej śmiałości.

Andor milczał przez moment, spojrzałam w jego stronę by dostrzec, że mi się przygląda.

- Wiem, kim była Victoria Glass. Widziałem zdjęcia szczątków. Jeżeli istnieje możliwość, że on jest za to odpowiedzialny, to powinnaś szczególnie uważać. Niektórzy mężczyźni nie muszą posiadać specjalnego DNA, by stać się zwierzętami.

Przełknęłam ciężko i odwróciłam wzrok w stronę czerwonego dystryktu oraz różnorodnych gatunków beztrosko przemierzających ulice. Przez ostatnie dni granice pomiędzy człowiekiem, a zwierzęciem zaczęły się zacierać, a przyczyną tego zjawiska nie był Andor. Nagle, ludzie wokół mnie okazywali się podstępnyimi bestiami podczas, gdy zmieniacz stojący

pomiędzy nimi był uprzejmy oraz cywilizowany. Chciał mnie chronić przed ludzkim mężczyzną, mężczyzną który możliwe, iż popełnij jedno z najbrutalniejszych morderstw i gwałtów od czasów wojny. Znajomy żołnierz, towarzysz broni, który może stać się moim największym zagrożeniem. Czym stał się mój świat skoro chciałam, aby w nocy pozostał przy mnie zmieniacz, bym nie musiała się martwić tym, co może się stać, gdy mój patrol zbliży się do wieży numer pięć? Prawdziwie cholerny, nieprzyjemny i popieprzony świat.

- Wiem, jak sobie radzić z ludzkim mężczyzną, Andorze. Nie zapomnę twojego ostrzeżenia, ale nie ma potrzeby byś się o mnie martwił. – powiedziałam, próbując przekonać jego, jak i siebie. Nie odpowiedział, ale byłam w stanie niemalże słyszeć, jak myśli o całej tej sytuacji. – Jak to możliwe, że wiesz o Victorii Glass?

- Jak mówiłem, pracuję dla rządu. Ta informacja została nam przekazana przez twoich zwierzchników, kiedy sprawa ta pozostawała otwarta przez kilka miesięcy. W rzeczywistości, wciąż nie została zamknięta. Mamy mieć oko na możliwość znalezienia seryjnego mordercy, który pasuje do jego sposobu działania.

- Nie słyszałam o żadnym innym ciele znalezionym w stanie podobnym do tamtej ofiary, od czasów traktatu pokojowego. – odparłam.

- Wiem. Więc, albo nie jest seryjnym zabójcą, albo lubi wybierać swoje ofiary ostrożnie. Miejmy nadzieję, że nie jesteś następną.

- Eeech, mistrzu. Dzięki. Wiesz, co powiedzieć bym poczuła się słodko i miło w środku.

- Nie chcę byś miała ciepłe odczucia, gdy chodzi o niego, Alexio. Chciałbym, byś miała się na baczności.

- Nie martw się. Jeżeli istnieje choćby szansa, że sobie mnie upatrzył na przyszłą ofiarę, z pewnością będę uważać.

- Mam nadzieję.

Andor nie został ze mną przez resztę nocy, lecz zasugerował by ktoś inny patrolował w okolicach wieży piątej. Nawet gdyby udało mi się stworzyć dobrą wymówkę by tak się stało, to bym tego nie zrobiła. Nie jestem tchórzem, no i Lucian nie powinien opuszczać wieży podczas swojej zmiany. Próbowałam o nim nie myśleć, zbliżając się do strażnicy. Moja skóra napięła się, gdy spacerowałam nonszalancko, jak to tylko było możliwe, tuż obok górującego nade mną dwadzieścia stóp grubego szklanego okna. W dłoni miałam broń, nie przejmując się tym jak

mogło to wyglądać. Moje osobiste bezpieczeństwo było ważniejsze od faktu, że ktoś sobie pomyśli, iż mam ochotę kogoś zastrzelić. Minęłam drzwi wieży i znowu zaczęłam normalnie oddychać, kiedy usłyszałam otwieranie drzwi.

- Alexia.

Zatrzymałam się i przygotowałam broń nim odwróciłam się, aby stanąć z nim twarzą w twarz, trzymając pistolet blisko uda.

- Hej, Lucian. Co u ciebie? – spytałam opanowanym głosem.

- Niewiele. – odparł, podchodząc do mnie pewnie. – Wcześniej widziałem, jak się zachowujesz nieco dziwnie, tam przy czerwonym dystrykcie. Wszystko w porządku?

- Taa, świetnie.

Spojrzał na mnie, jak gdyby czekał na odpowiedź. Ja, jednak nie spełniłam jego oczekiwań.

- Cóż, dobrze to słyszeć. Widziałem, że Lance z tobą rozmawia. Jak sądzę, on też uważał, iż zachowujesz się dziwacznie.

- Taa, pewnie tak, ale on zawsze za mną łązi, więc to nie było nic nowego.

Zesztywniał, a jego twarz stała się poważna. Spojrzenie w jego oczach nagle odzwierciedlało każdego szalonego zmieniacza z kiedykolwiek walczyłam, i sprawiając to, że moje serce zaczęło szybciej bić.

- Często cię nachodzi? A co z innymi? Czy są inni faceci, którzy cię zaczepiają? – zapytał wściekłym tonem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam.

- Nie powiedziałabym, że Lance mnie nachodzi, czy choćby męczy. Lubi sobie pożartować. Traktuję to jako rozrywkę, on również. – odparłam, wzruszając ramionami.

Lucian zmniejszył odległość między nami znacznie szybciej niż myślałam, iż byłoby to dla niego możliwe. Miał niecałe siedem stóp wysokości, jego muskularna budowa ciała przypominała olimpijskiego pływaka za czasów, gdy takie zawody miały jeszcze miejsce. Jego ciemno-brązowe włosy były rozpuszczone, kołysały się na jego ramionach w dzikich lokach,

sprawiając że wyglądał na odrobinę szalonego. Złapał moje ramiona nim mogłam zareagować, przyciągając mnie do swojej umięśnionej klaty.

- Co masz na myśli mówiąc „rozrywkę”? Czy jest coś między tobą a Lancem? A co z Kotori? Czy inni faceci cię kiedykolwiek tknęli? – spytał ze złością.

Walczyłam o kontrolę, obawiając się, że wepchnięcie mu pistoletu w brzuch jedynie go rozzłości.

- Lucian, puść mnie w tym momencie i się odsuń.

Spojrzał na swoje ręce, jak gdyby nie zdawał sobie sprawy, co robiły. Po czym nagle mnie puścił, sprawiając iż straciłam równowagę i zachwiałam się o krok do tyłu. Zaświtało mi, że byłam znacznie bliżej granicy muru niż zdawałam sobie sprawę. Czułam, jak moja stopa stanęła na krawędzi, o jedno uderzenie serca za późno zanim zaczęłam spadać.

- Alexia!

Słyszałam, jak Lance oraz Lucian krzyczą moje imię niemalże synchronicznie, kiedy powietrze zaczęło ocierać się o moją twarz. Zdążyłam jeszcze pomyśleć, że Lance użył mojego prawdziwego imienia, nim ogarnęło mnie przerażenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Usłyszałam dźwięk przypominający zwierzę biegnące po ziemi, jednak w ciemnościach nic nie mogłam dojrzeć. Jedno uderzenie serca przed zderzeniem z betonem, poczułam jak czyjeś ramiona obejmują mnie w talii i unoszą w przestrzeń. Wypuściłam głośno powietrze, bezwiednie zamknęłam oczy dysząc i drżąc.

- Alexia? Alexia, żyjesz?

Słyszałam gorączkowy głos Andora, więc wypuściłam powietrze, które nie zdawałam sobie sprawy iż wstrzymuję, otworzyłam oczy by na niego spojrzeć.

- T-tak. Wszystko w porządku. – powiedziałam, nie do końca pewna czy była to prawda.

- Skrzywdził cię?

Wściekłość w jego głosie na chwilę mnie zaskoczyła, potrząsnął mną delikatnie, by przywrócić moją uwagę.

- Alexia—

- Nie. Złapał mnie, puścił i straciłam równowagę.

Słyszałam, jak wypuszcza powietrze nim przesunął łagodnie dłonią po mojej głowie, zaplatając swoje palce w moich włosach. Nie mogłam sobie przypomnieć ostatniego razu, gdy ktoś mnie dotknął w podobny sposób, więc zastygłam patrząc w jego zmartwione oczy.

- Andor?

Spojrzenie jakie mi posłał było pełne gorąca i pragnienia, nie wspominając o złości, którą wydawał się odczuwać z mojego powodu. Było to najbardziej zdziżące spojrzenie jakie do tej pory u niego widziałam, z łatwością wyrażało jego drugą, zwierzęcą naturę. Kilka tygodni temu, ten wzrok przestraszyłby mnie oraz sprawiłby, że sięgnęłabym po broń. Tym razem jednak, poczułam silne pragnienie.

- Alexia! Lex!

Podskoczyłam, gdy usłyszałam krzyk Lance'ja i zobaczyłam światło latarki przeszukujące ziemię blisko muru, jednak my staliśmy kilka stóp dalej w ciemnej uliczce. Słyszałam dźwięk butów uderzających o powierzchnię, dochodzący od strony najbliższego punktu granicznego,

wiedziała że to mnie szukali. Zdałam sobie sprawę, iż Andor trzyma mnie w ramionach tuż przy swoim ciele, przesuając rękę w górę i w dół po moich plecach w uspokajającym ruchu. Oderwałam się od niego bardziej gwałtownie niż zamierzałam, a on tylko stał przyglądając mi się, jego twarz nieprzenikniona.

- Najpierw strzelą, a potem będą zadawać pytania. Andor, musisz iść. – powiedziałam drżącym głosem.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Nie musisz tam wracać, wiesz o tym. Mogę cię ochraniać po tej stronie muru.

Moje serce przyspieszyło na możliwość pójścia do domu z Andorem, mój mózg zaczął krzyczeć na mnie za tą obłąkańczą myśl. *Chcę z nim odejść..?* - spytałam siebie. Byłam zszokowana, gdy odpowiedź nie była natychmiastowym „nie”. Wiedziała że nie mogę, jak i nie było mowy, aby reszta przestała mnie szukać. Ostatnią rzeczą jakiej chciałam to oskarżenie Andora o porwanie. Jednak sama myśl powrócenia do Georgetown, małego miasteczka przy granicy, który był teraz moim domem, była mniej zachwycająca niż powinna.

- *Lex!*

- Nadchodzą. Muszę iść. – powiedziałam.

- Dobrze, ale jeżeli będziesz mnie potrzebować—

- Nie będę. Dzięki, Andorze. Uratowałeś mi życie.

- Co mi z tego przyjdzie, jeżeli znowu położy na tobie swoje łapy? – spytał ze złością.

- Tak się nie stanie. Teraz, gdy już spróbował, wypełnię oficjalne zażalenie i będzie musiał trzymać się ode mnie z daleka.

- Jakoś nie sędzę, żeby kawałek papieru go powstrzymał.

- Wtedy będę musiała użyć broni.

- Czy to jest twoja odpowiedź na wszystko?

Poczułam niemalże frustrację emanującą od niego, miałam nagłą chęć dodać mu otuchy w każdy znany mi sposób. Ale było jeszcze za wcześnie, a moje sprzeczne emocje zbyt nowe.

- Jak dotąd nie miałam z tym problemów. – odparłam.

Dźwięk butów zbliżał się, tak samo jak i krzyki Lance'ja, wiedziałam że zmierzał w naszą stronę ze strażnikiem.

- Jeszcze raz dziękuję, Andorze. Dowidzenia. – powiedziałam odwracając się i odchodząc.

- Dowidzenia Alexio, przynajmniej na razie. – odpowiedział.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, ale jego już nie było.

- Lex!

- Tu jestem Lance. Tu jestem! Wszystko w porządku. – krzyknęłam biegnąc powoli w ich stronę.

Było z nim czterech ludzi i żaden z nich nie był Lucianem, za co byłam wdzięczna. Wszyscy zastygli na dźwięk mojego głosu, a światło latarki zatrzymało się na mnie.

- Zabierz to cholerne światło z mojej twarzy!

Od razu zrobili to o co prosiłam i przez sekundę jedyne, co widziałam to plamy. Pierś Lance'ja pojawiła się naprzeciw mnie, jego ręce błędziły po moich ramionach oraz głowie.

- Wszystko w porządku? Co się do cholery stało? Jakim cudem żyjesz po takim upadku?

- Zabierz swoje cholerne ręce. Żyję. Ktoś mnie złapał. Ktoś albo coś. Złapał mnie po czym zniknął, szukałam go, kiedy nadbiegliście. – powiedziałam, niecierpliwie odtrącając jego dłonie.

Spojrzałam na twarze wokół mnie, ale wszyscy sprawdzali ulice oraz alejki wokół nas. Lance patrzył w górę, na dach najbliższego budynku. Byłam pod wrażeniem.

- Gdzie jest kurwa Lucian? Ten dupek się na mnie rzucił. – powiedziałam wściekła.

Lance się do mnie odwrócił, jego twarz była pełna furii jakiej, nigdy wcześniej nie widziałam. Wstrząśnięta zdałam sobie sprawę, że nie powinien być tak blisko miejsca, z którego spadałam. Powinien patrolować niemalże półtora mili dalej.

- Jest w drodze do CPG, by porozmawiać z kimś kto o tej godzinie sprawuje tam swoją służbę. Ma szczęście, że nie skopałem mu tyłka na miejscu.

- Cóż... to dobrze. Też muszę już iść złożyć skargę.

Przecisnęłam się koło niego i skierowałam w stronę najbliższego przejścia granicznego, strażnicy deptali mi po piętach. Byłam wkurwiona, więc nie było mowy bym pozwoliła odejść Lucianowi, po tym zajściu bez szwanku. Lance zrównał się ze mną krokiem, czułam na sobie jego spojrzenie, może sprawdzał czy na pewno nic mi się nie stało. Od zawsze istniało między nami ostrożne zrozumienie. Wiedział, że się z nim nie prześpię, a ja wiedziałam, iż nigdy nie będziemy przyjaciółmi. Partnerowaliśmy sobie przynajmniej dwa razy w tygodniu, zawsze dobrze nam się współpracowało, na tyle dobrze, że niemal mu ufałam. Niemal. Jednakże, ta jego nowa opiekuńcza skłonność wobec mnie była niepokojąca i nie byłam pewna, jak powinnam ją odebrać. Kierując się do strażnicy, on wciąż nieprzerwanie szedł obok mnie w stronę Centralnego Patrolu Granicznego, wtedy zorientowałam się, iż zachowuje się on dokładnie tak samo, jak Andor. Ale chociaż u zmieniaacza to doceniałam, to zachowanie Lance'ja zaczynało grać mi na nerwach. Co się ze mną do cholery dzieje?

- Proszę. Znalazłem to na ziemi obok muru. Musiałaś to upuścić, gdy zostałeś złapana przez czymkolwiek to cholerstwo było.

Lance trzymał mój pistolet. Otworzyłam szerzej oczy, bardziej z szoku że nie zauważyłam jej braku, niż z tego iż jej aktualnie nie miałam. Wzięłam ją delikatnie z jego rąk i włożyłam do kabury.

- Dzięki. – powiedziałam cicho.

- Nie ma za co.

- Wiesz, nie musisz ze mną tam iść. Sama sobie poradzę, a jeżeli będą potrzebować świadka to ktoś do ciebie zadzwoni.

Milczał przez moment, myślałam że może odejdzie i pozwoli mi zająć się tym samej.

- Spoko. Moja zmiana tak się już skończyła. Wejść z tobą, żeby nie musieli mnie później budzić po moje zeznania.

Nie mogłam zaprzeczyć jego rozumowaniu, więc tego nie zrobiłam. Dotarliśmy do CPG, a on wyciągnął rękę otwierając dla mnie drzwi, kolejny „pierwszy raz” dzisiejszego wieczoru. Zmarszczyłam brwi z powodu jego zachowania, ale on wpatrywał się w środek pomieszczenia z grymasem niezadowolenia. Odwróciłam się by wejść, zamarłam. Lucian stał tam i się na mnie

patrzył, jego spojrzenie było zaborcze oraz bardziej niż trochę przerażające. Zignorowałam je, weszłam do małego biura z Lancem deptającym mi po piętach.

- Lance, czy nie powinienes być na murze? – spytał Lucian przez zaciśnięte zęby.

- Gdzie powinienem być, a gdzie nie, to nie twoja sprawa. – Lance odpowiedział spokojnie.

- Co się do cholery dzieje Alexio? Spadłaś? Tak mi powiedzieli przez radio, ale dziewczyno, jak na ciebie patrzę to nie wyglądasz na kogoś, kto spadł z piętnastostopniowej ściany na betonowy chodnik.

Zerknęłam na dowódcę Wayne'a zastanawiając się, jak wielu ludzi po tego typu wypadkach widział.

- Komendancie Wayne, zostałam uratowana, choć nie widziałam mojego wybawiciela, nim on lub ona uciekł. Jednak ta osoba, najprawdopodobniej zmieniacz, ochronił mnie przed upadkiem, sir. – odparłam.

Posłał mi delikatny uśmiezek.

- A ty, Slavici? – spytał, zwracając swój poważny wzrok na Luciana.

Lucian milczał, jego oczy błędziły ode mnie do Lance'ja i z powrotem.

- Rzucił się na nią, a gdy puścił, spadła. – powiedział Lance.

- Nie jest to twoja pieprzona sprawa, Lance. – wysyczał Lucian.

Lance napiął się i otworzył usta, aby odpowiedzieć, kiedy komendant stanął pomiędzy nimi.

- Lance, chce jeszcze zobaczyć, nim pójdziesz na dzisiejszą popołudniową zmianę pełny raport z dzisiejszego ranka. A na razie jesteś po służbie, idź wziąć trochę zasłużonego odpoczynku.

Lance spojrział na mnie, jak gdyby decydując, co zrobić. Po czym jego instynkt samozachowawczy wziął górę, zasalutował dowódcy, odwrócił się i wyszedł przez drzwi. Komendant obserwował, jak ten odchodzi przenosząc swoją uwagę na Luciana.

- Dobra, Slavici, chcesz mi wyjaśnić, co robiłeś kładąc swoje łapska na jednym z moich żołnierzy?

- To był refleks, sir.

- Refleks?

- Tak, sir. Usłyszałem hałas, a Alexia stała obok mnie. Złapałem ją z zamiarem odtrącenia jej z linii strzału, ale byłem nadmiernie gwałtowny i się potknęła.

- Co robiłeś poza swoją wieżą strażniczą, Slavici?

- Przyznaję, że opuściłem swoje stanowisko, sir. Zszedłem na dół by zaczerpnąć świeżego powietrza oraz przy okazji powiedzieć „cześć” Alexii.

Zmrużyłam oczy i zerknęłam na Luciana, gdy ten wypluwał swoje kłamstwa. A więc, moje słowo przeciwko jego. Niestety. Wiedziałam, że Lance był świadkiem, kiedy ten mnie chwycił, ale nie było nikogo na tyle blisko, by usłyszeć „hałas”. Jedyne, co Lance może potwierdzić to to, że Lucian się na mnie rzucił, co sam już przyznał. Komendant Wayne odwrócił się do mnie.

- Czy tak właśnie było? – spytał, jego głos nie zdradzał nic.

- Nie słyszałam żadnego hałasu. - odpowiedziałam tak samo uprzejmie i bez wyrazu.

- Ale Slavici rzeczywiście cię złapał?

- Tak sir, a ja powiedziałam mu by mnie puścił. Tak też zrobił, a ja spałam.

- Więc nie zrzucił się?

Lucian wydał głos zaprzeczenia, który dowódca uciszył spojrzeniem.

- Nie, sir. Nie zrzucił mnie.

Wayne milczał przez kilka minut chodząc wokół swojego biurka, następnie usiadł. Lucian i ja przyglądaliśmy mu się w ciszy.

- Cóż, odnoszę wrażenie, że choć intencje Slaviciego mogły być honorowe, nie miał prawa cię dotknąć. Obydwoje byliście trenowani, jak radzić sobie z atakiem na murze, a jego

zachowanie jest sprzeczne z naszym szkoleniem. W takim razie, Alexio, jeżeli chcesz złożyć raport przeciwko niemu, możesz tak zrobić. Jednakże, uczciwie cię ostrzegam, wpłynie ono jako zniewaga pierwszej kategorii, a on nie otrzyma nie więcej, jak ustne ostrzeżenie.

Walczyłam z chęcią wykrzyczenia bluźnierstw z wściekłości. Lucian stał nieruchomo i cicho u mego boku, czułam na sobie jego spojrzenie. Rozważałam złożenie raportu, ale wiedziałam, że jedyne co osiągnę to zapoczątkowanie nowych pogłosek. Nic nie stanie się Lucianowi, a ja będę postrzegana jako szczyrzy konfident. Choćby nie wiem, jak było to niesprawiedliwe, to właśnie tak działał świat po tej stronie muru. Polegaliśmy na sobie, by chronić własne życie. Nie możesz patrolować z kimś komu nie ufasz. Jednak, jeżeli mu daruję, to w przeciągu kilku tygodni to zdarzenie zostanie zapomniane, a ja będę mogła zająć się Lucianem na własną rękę. Och tak, to brzmiało znacznie lepiej.

- Nie, sir. Nie sądzę, aby składanie raportu był konieczne. Jestem pewna, że było to tylko nieporozumienie i Slavici będzie trzymał od teraz ręce przy sobie. – powiedziałam.

Obydwoje odwrócili się w moją stronę zszokowani, Lucian szybciej od dowódcy zamaskował swoją reakcję.

- Cóż, w porządku. Jeżeli dobrze się już czujesz, to obydwójce możecie odejść. – powiedział Wayne, przyglądając mi się od czubka głowy, aż po palce u stóp.

- Tak, sir, wszystko w porządku. – odparłam.

- Dobrze. Cóż, dobrego dnia życzę wam obu, Slavici pamiętaj, jak to się mogło skończyć.

Lucian kiwnął krótko głową w zrozumieniu i przytrzymał dla mnie drzwi. Walczyłam z pokusa by mu przyłożyć. Wszedł za mną, a gdy stanął obok mnie, cofnęłam się. Spojrzałam mu w oczy.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj. Następnym razem nie zawaham się pociągnąć za spust.

- Alexio—

- Zamknij się ty sukinsynu. Nawet nie chce słyszeć, jak wymawiasz moje imię. Nigdy nie chciałam, nigdy nie będę chciała mieć z tobą do czynienia, rozumiesz? Nic mnie nie łączy z żadnym facetem z tej jednostki i NIGDY nic mnie nie będzie łączyło z tobą. Jeżeli się do mnie kiedykolwiek zbliżysz, wpakuję ci kulkę w łeb bez chwili wahania.

- Ale... Czekaj...

Odwróciłam się i odmaszerowałam, czując na sobie jego wzrok, aż do momentu, gdy zniknęłam za rogiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały dzień miałam niespokojny sen, rzucałam się i przewracałam. Możliwości wynikające z tego, co się mogło stać przepływały mi przez głowę. Czasami moja nadmiernie aktywna wyobraźnia jest niczym, jak tylko pieprzoną klątwą. Wciąż czułam ręce Luciana na moich ramionach, jego dotyk sprawiał, że cierpła mi skóra. Pysznic nie pomógł. Energiczne szorowanie nie uczyniło nic więcej, poza nadaniu mojej skórze koloru czerwieni. Gapiłam się w sufit leżąc jedynie w samej bieliźnie pod cienkim prześcieradłem, wtedy usłyszałam hałas na dachu. Moje mieszkanie ma wysokie sklepienie, ponad dwanaście stóp wysokości, ale dach jest metalowy. Uwielbiam kiedy pada, ale gdy uderzy o te metalowe płytki cokolwiek innego od deszczu – czułam wobec nich jedynie nienawiść.

Dźwięk przypominał kocią muzykę, jak paznokcie po tablicy. Następnie usłyszałam kroki kierujące się do granicy dachu. Złapałam za Glocka i postanowiłam nie martwić się brakiem ubioru. Czasami kobiece ciało może być dodatkowym rozpraszającym atutem. Kroki się zatrzymały i zobaczyłam cień na tle zasłon, kiedy postać pochyliła się do środka, a następnie otworzyła okno. Moje firanki są z grubego materiału, aby zaciemniać pokój. Stałam w cieniu naprzeciwko okna, ukryta za filarem w centrum pokoju. Czułam się pewnie z moim pistoletem w dłoniach z palcem na spuście, choć wycelowanym w podłogę.

Moje okno otworzyło się, firanki rozsunęły, gdy duży brązowy kształt wskoczył do środka i opadł cicho na podłogę. Przetoczył się lądując na ziemi, by zatrzymać się w pozycji półprzysiadu, nie odkrywając przy tym swojej wielkości czy płci. Walczyłam ze sobą nad kontrolą oddechu i uderzeń serca, obydwie te aspekty wydałyby mnie, jeżeli mam do czynienia ze zmieniaczem. Postać uniosła się, ramiona przy ciele, dłonie wystawione na widok, puste. Istota wzięła krok do tyłu w stronę okna w promienie dnia. Zobaczyłam brązowe włosy i rozpoznałam złotą skórę na jego nagich ramionach.

- Andor. - wyszeptałam, przyglądając mu się straciłam oddech. Był nagi.

- Alexia, przepraszam za nagłe najście, szczególnie w ten sposób, ale obawiam się, że jesteś w niebezpieczeństwie. – powiedział.

Gdy do niego podchodziłam stał całkowicie nieruchomo, nawet nie drgnął, by choćby zakryć swoją nagość. Zmusiłam swoje oczy, aby nie błędziły po jego ciele, wiedząc że muszę się skupić na tym, co mówi.

- Co masz na myśli? Przed kim? – spytałam.

Pistolet trzymałam skierowany w ziemię, drugą rękę położyłam na biodrze. Rozluźnił się i opuścił ramiona, pewnie biorąc zmianę mojej pozycji za mniej groźną.

- Jest tak, jak się obawiałem. Moja lokalizacja została zdradzona, a informacje o moim zadaniu wyciekły. Co oznacza, iż jeżeli ktokolwiek zagłębi się w nią, to zobaczy prowadzące do ciebie powiązanie, a wtedy może cię z łatwością odnaleźć i spróbować uciszyć.

Opuścił dłonie do boków, ale pozostał w miejscu.

- Dlaczego jesteś nagi? – spytałam, nie mogąc już dłużej ignorować tego, co oczywiste.

- Musiałem szybko wyruszyć i to w zwierzęcej formie, by być pierwszym, który się u ciebie zjawi. Czy jest jakiegokolwiek miejsce, gdzie nie zostaniesz odnaleziona? Czy jest ktoś kto cię ukryje?

- Nie. Nie zamierzam uciekać. Cholera, Andor, nawet nie wiem przed czym mam uciekać! Te płyty nie powiedziały mi nic o spisku pomiędzy rządem czy czymkolwiek innym, co mogłoby być wzięte za powód warty przelania krwi. Co się do cholery dzieje?

Nawet nie próbowałam ukryć frustracji oraz złości w swoim głosie, wiedziałam także że widział nieufność w moim ciele. Byłam tym wszystkim tak strasznie zmęczona, miałam wrażenie, iż to dopiero początek. Jedyne czego chciałam to by zostawiono mnie w spokoju, bym mogła przeżyć dzień za dniem i umrzeć. Nie chciałam być bohaterem. Nie chciałam ratować innych, czy był to człowiek czy zwierzę. Chciałam odwrócić się plecami do Andora oraz całego tego syfu, który wniósł do mojego życia, mojego mieszkania, mojego sanktuarium. Andor wydawał się wyczuwać wszystkie te moje emocje, ponieważ podszedł do mnie i przyciągnął w swe ramiona. Położył dłoń na mojej głowie przyciskając mój policzek do swojej nagiej piersi. Drugą ręką pocierał powoli moje plecy.

- Alexio, przykro mi, że to wszystko zważyło się na twoją głowę, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Tak samo jak i ty, jestem sam na tym świecie z nikim komu można zaufać, poza mną i tobą, jeżeli mi tylko pozwolisz.

Byłam zbyt zszokowana jego zachowaniem, by się sprzeciwić. Zesztywniałam, gdy poczułam dotyk jego skóry na swojej. Andor bynajmniej nie wydawał się być tym zakłopotany, ale ja ledwo byłam w stanie złożyć razem dwa zdania.

- S-skąd wiesz, że jestem w niebezpieczeństwie? Jak ktokolwiek może nawet o mnie wiedzieć?

Westchnął i przesunął dłońmi wzdłuż moich ramion. Czułam, jak się rozluźniam, rozplwam pod jego dotykiem, nawet gdy mój zdrowy rozsądek sprzeciwiał się tej bliskości.

- Osoba której obawiałem się, że mnie zdradziła, nie żyje. Została zabita we własnym domu, gdzie były ukryte pewne ważne dane. Kiedy zjawiłem się tam, aby je odebrać, zniknęły. A razem z nimi folder zawierający informacje o tobie wraz z notatkami mówiącymi o tym, iż zamierzam się z tobą skontaktować. Muszę założyć, że jej zabójcy będą cię ścigać. Zniszczyli już mój dom oraz niemal dopadli mnie w biurze. Wyczułem jednak ich obecność i intencje, więc udało mi się uciec. Zjawiłem się tutaj tak szybko, jak to tylko było możliwe, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

Uniosłam głowę, ale nie wiedziałam co powiedzieć. Mogłam się jedynie patrzeć w jego złote oczy, gdy próbowałam zignorować jego nagą skórę przyciśniętą do mojej. Patrzył mi w oczy, lecz nie byłam w stanie odczytać wyrazu jego twarzy. Myślałam, że może mnie pocałuje albo powie coś uspokajającego. On jednak mnie puścił i odwrócił się, sprawiając iż czułam się osamotniona i zimna. Splotłam ramiona na piersi, przyciągając jego pozostawione ciepło do siebie. Podszedł do okna i je zamknął, zaciągając ciężką zasłonę. Zostaliśmy zamknięci w ciemności, wiedziałam jednak, że widział bez problemów. Ja nie mogłam.

- Co robimy, Andorze? – spytałam, po to tylko by wiedzieć gdzie mniej więcej znajduje się w pokoju.

- Opuszczamy to miejsce i szukamy czegoś, gdzie możemy się ukryć oraz zbadać dokładnie informacje, które posiadamy. – odparł za moimi plecami.

Podskoczyłam delikatnie na dźwięk jego głosu. Nie zdawałam sobie sprawy jak blisko był, nim nie poczułam jego oddechu na szyi. Walczyłam z chęcią, by się odwrócić w jego objęcia, nieprzerwanie patrząc się w ciemność przede mną.

- I gdzie do cholery jest ta magiczna, bajeczna kraina o której mówisz?

Zaśmiał się, ale był to śmiech pełen goryczy.

- Mój dom, oczywiście. Miejsce wypełnione pustką i wspomnieniami. Nikt nawet nie wpadnie na to by nas tam szukać.

- Jesteś pewien? Nie będą wiedzieć, gdzie jest twoje poprzednie miejsce zamieszkania?

- Będą, ale nie jest to już trzy piętrowy dom jakim kiedyś był. Po moim rozwodzie został wystawiony na aukcji i zamieniony w sierociniec. Został jednak zamknięty i budynek stoi opuszczony od dwóch lat.

- Sierociniec? Zamknięty?

Milczał przez moment i myślałam, że nie odpowie.

- To był sierociniec dla zmieniaaczy. – odparł cicho, jego głos zdradzał emocje, których jeszcze u niego nie widziałam. – Kiedy ludzie dotarli do tamtej strony podczas jednej z wyjątkowo okrutnych bitew... zabili każdą żyjącą istotę, którą w nim znaleźli.

Czułam opuszki jego palców na moich ramionach. Gęsia skórka pojawiła się na mojej skórze. Przesunął palcami delikatnie w górę moich rąk, aż do ramion i delikatnie przysunął mnie do swojej piersi. Wciągnęłam powietrze i uniosłam głowę. Czułam, jak przyciska twarz do moich włosów i wdycha zapach lawendowego szamponu.

- Pozwól mi się ochraniać, Alexio. – wyszeptał.

Było trudno znaleźć odpowiedź w mojej głowie, gdy masował mi ramiona swoimi silnymi dłońmi, ale kiwnęłam głową na zgodę. Wypuścił powietrze, które nie wiedziałam, że wstrzymuje i objął ramionami moją talię.

- Jesteś pewna, że Lucian nic ci nie zrobił?

Zmarszczyłam brwi na tą nagłą zmianę tematu, po czym zorientowałam się, iż był to w gruncie ten sam wątek.

- Tak. Nic mi nie jest. – odparłam cicho.

- Kiedy zobaczyłem, jak się na ciebie rzuca chciałem wyrwać mu serce. Jestem wdzięczny losowi, że byłem na tyle blisko by cię złapać.

Byłam aż tak zszokowana, że niemalże zamilkłam.

- Obserwowałeś mnie?

Wydawał się wahać, ale gdy położyłam dłoń na jego ramieniu z zamiarem odepchnięcia go od siebie, on zacisnął swój uścisk.

- Tak. Przepraszam Alexio. Wiem, że wciąż mi nie ufasz, ale proszę uwierz mi, iż zależy mi na twoim bezpieczeństwie.

Zamknęłam oczy, a słowa: Tak, ufam ci - miałam na końcu języka. Nie mogłam, jednak ich z siebie wydusić. Andor puścił mnie powoli.

- Pójdę z tobą. Razem coś wymyślimy.

- Dziękuję. Obiecuję, że nie będziesz tego żałować.

Słyszałam jego bose stopy poruszające się po podłodze. Wiedziałam, że pozwala mi usłyszeć jak odchodzi i wzięłam to jako znak, iż nie chce już ze mną więcej rozmawiać. Wszedł do mojej łazienki i zamknął drzwi. Idąc do swojej sypialni by się ubrać, usłyszałam szum wody.

Spakowałam jedynie swoją broń oraz dwie pary ubrań na zmianę. Andor zebrał, jak największą ilość jedzenia jaką mógł unieść na plecach – a było to prawie wszystko, i wyszliśmy z budynku. Był ubrany w parę starych dżinsów mojego męża oraz t-shirt. Przyglądanie się, jak dobrze leżały na nim te ubrania bolało, ale starałam się nad tym nie rozmyślać. W czasie, gdy opłakiwałam swojego męża, wydawało się jedynie naturalne, by zostawić kilka strojów, które do niego należały. Nie miałam dla Andora żadnych butów, ale zapewnił mnie, że jego stopy mają się dobrze na każdej powierzchni. Musiałam mu uwierzyć na słowo.

Najpierw skierowaliśmy się do CPG bym mogła złożyć zaświadczenie o swoim odejściu. Andor był zdecydowanie przeciwny temu pomysłowi, ale nie sądziłam by było inne wyjście. Gdybym tak po prostu zniknęła, zostałabym albo uznana za dezertera albo za uprowadzoną, a żaden z tych scenariuszy nie wróżył dobrze. Postanowiłam, że odrobina szczerości nie zaszkodzi. Poza tym, miałam na koncie trzy lata skumulowanej przepustki. Nie byłam do końca pewna, jak wiele czasu nam to zapewni, ale wystarczy na tyle by pozwolić nam na bezpieczne przejście przez drzwi bez reperkusji ze strony armii. Andor ustąpił, gdy zrozumiał, że idę z nim albo idę bez niego, z poczuciem obowiązku szedł u mego boku do drzwi biura komendanta.

- Jesteś pewien, że nie zauważą twoich gołych stóp i twoich oczu? – spytałam po raz trzeci.

Andor posłał mi zniecierpliwione spojrzenie i przytaknął.

- Obiecuję, Alexio, miałem ponad trzysta lat, aby udoskonalić swoje umiejętności.

- Okej. – powiedziałam z westchnięciem, popychając drzwi wchodząc do gabinetu.

Komendant Wayne siedział za biurkiem, wyglądał tak jak gdyby nie ruszył się choćby o milimetr przez ostatnie osiem godzin. Gdy weszliśmy spojrzał w górę uśmiechając się do mnie, po czym zmarszczył brwi, kiedy ogarnął spojrzeniem niechlujny wygląd Andora.

- Williams, co ty tutaj robisz? Twoja zmiana zaczyna się dopiero za kilka godzin.

Wzięłam głęboki oddech, posłałam mu słaby uśmiech i otoczyłam ramionami talię Andora. Ten położył swoje ręce na moich ramionach, przyciągnął do siebie jak gdybyśmy byli nowo odnalezionymi kochankami.

- Williams?

- Komendancie, to jest Andy Olson. Jest moim chłopakiem—

- Narzeczonym. – poprawił Andor.

- Tak, właśnie, narzeczonym, wciąż mam problem z przyswojeniem tego. – powiedziałam z chichotem, zaskakując obydwóch mężczyzn oraz samą siebie.

- Narzeczonego? – Wayne spytał zszokowany.

- Tak, sir, wyleciał dzisiejszego ranka z tym pytaniem i powiedziałam „tak”.

- Och. Cóż... gratulacje.

- Dziękuję, sir. Jak pan dobrze wie, nigdy wcześniej nie skorzystałam z przepustki, ani razu podczas całego tego—

- Tak, wiem. Jesteś jedną z tych najbardziej oddanych.

- Dziękuję, sir. Cóż, biorąc pod uwagę jak bardzo muszę przygotować się do mojego ślubu—

- I pragniemy spędzić więcej czasu razem, nim całe to szaleństwo się zacznie. – Andor dodał pomocnie.

- Och, no właśnie, chcielibyśmy mieć trochę czasu dla siebie, więc chciałabym iść na przepustkę, zaczynając od zaraz.

Komendant Wayne nie przestawał się na nas gapić ani przez moment, niemal zaczęłam panikować. Po czym mrugnął, jak gdyby budząc się z transu i spojrzał na papiery w swoich dłoniach.

- Cóż, jest to dość niespodziewane i odrobinę niespotykane. Mam na myśli, tego typu sprawy zajmują czas, wcześniejsze powiadomienie... pozwolenie, podpisy... - mamrotał do siebie przekładając papiery na biurku. - Cóż, masz szczęście Williams, właśnie rozważałem przeniesienie cię z tego terenu. - powiedział,

- Naprawdę? - spytałam w najszczerzym szoku.

- Tak. Po dzisiejszym zdarzeniu z Slavici, pomyślałem że najlepiej byłoby was dwoje rozdzielić.

Miałam pokusę wytknąć mu, że sprawienie, iż to ja opuszczę ten oddział było niesprawiedliwe, kiedy to Lucian był tym, który stworzył problem ale trzymałam gębę na kłódkę.

- Wiem, że musiałabyś rozważyć sprawę swojego budynku, ale tym można się zająć. Jednakże, skoro i tak chcesz wziąć wolne to sądzę, iż zrobienie sobie wakacji może sprawić by sprawa przycichła. A gdy wrócisz i do tego jako mężatka, Slavici będzie musiał stać się innym człowiekiem.

Próbowałam się nie udławić słysząc jego deklarację, uścisk Andora na moim ramieniu zacieśnił się.

- Więc mogę odejść, sir? - spytałam.

- Tak. Uch... jak dużo czasu potrzebujesz?

Spojrzałam na Andora.

- Przynajmniej parę tygodni. - powiedział.

- Tak, parę tygodni. - zgodziłam się.

- Dobrze, dobrze. Powiedzmy, cztery miesiące?

Moje usta otworzyły się szeroko, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

- Idealnie. – odparł Andor.

- Świetnie. Williams, podpisz tutaj.

Dziesięć minut i pięć podpisów później, byliśmy w drodze od drzwi biura w stronę strażnicy. Przekonaliśmy komendanta, że kierowaliśmy się do Circe w celu odpoczynku oraz rekreacji, ale nie sądzę żeby to wyjaśnienie podziałało na strażników. Wystarczyło jedno błysnięcie Andora jego pięknymi, złotymi oczami, by przekonać chłopaków z punktu granicznego, iż mamy legalne interesy po stronie Circe, oraz wydać im polecenie by zapomnieli o rysach naszych twarzy. Moc jego przekonywania nie przestawała mnie niepokoić.

Zdałam sobie sprawę, że Andor rzeczywiście posiada niesamowitą moc, ale również niewyobrażalną samokontrolę. Nie stanowiłoby dla niego żadnego wysiłku, użycie tej władzy na mnie, a jednak nigdy tego nie zrobił. Od momentu, gdy się spotkaliśmy pozostawał wobec mnie szczery. Obserwowałam jego szerokie, muskularne plecy, kiedy przechodziliśmy przez strażnicę na ziemię zmieniaczy i zastanawiałam się...

...w co ja się do cholery wpakowałam?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Circe, miasto zmieniaaczy... cóż mogę powiedzieć, by właściwie oddać jego charakter? Za dnia wygląda, jak każde inne miasto graniczne o tak niezwykłej wielkości. Ludzie spieszą się w tą i z powrotem po ulicach, prawdopodobnie pomiędzy pracą a domem. Circe posiada rozległą dzielnicę podmiejską, co nie jest niczym nadzwyczajnym, natomiast ma nawet własne getto. Byłam zaskoczona widząc galerię sztuki, co więcej także i muzea. Ludzka strona tego kontynentu wciąż próbowała przywrócić swoją kulturową otoczkę. Nawet nie słyszałam o w pełni utworzonej orkiestrze po stronie ZL. Circe miało swoją własną orkiestrę oraz zespół taneczny - „Animal Menagerie”, czyli „Zwierzęca Menażeria”, które było główną atrakcją centrum miasta.

„Animal Menagerie” była czymś pomiędzy cyrkiem a nocnym klubem. Zmieniacze, jak i ludzie gromadzili się w tym miejscu każdej nocy, by porozpychać się łokciami w tłumie i poobserwować przechodniów. Położony na wschód od czerwonej strefy, był to jedyny budynek otwarty dla obu stron muru. Drużyna pięciu mężczyzn ochraniała bramę prowadzącą do Menażerii, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Raz w życiu miałam tam swoją służbę, raz jeden. Był to widok, który starczy mi za dwa życia. Komendant miał ze mną niewypowiedzianą umowę - nigdy więcej nie będę strzec tej bramy. Tamtej nocy dodałam do swojej karty wyników kolejne trzy śmierci.

Andor poprowadził mnie z dala od Zwierzęcej Menażerii oraz czerwonej strefy. Przeszliśmy przez rzekę Serpent, kontynuowaliśmy nasz marsz po otwartej przestrzeni, która zawładnęła ponownie większością ziem zmieniaaczy. Trzymałam się blisko Andora, a on przyciskał mnie do siebie. W mieście posłano nam parę przelotnych spojrzeń, ale przez większość czasu byliśmy ignorowani. Kolejna para zwyczajnych ludzi próbujących przedostać się przez Circe bez rozróbki i bez zwracania uwagi tych, którzy ich otaczali.

Trzy dni nocnego marszu oraz parę godzin snu później, dotarliśmy do naszego celu. Pierwsza noc była dla mnie ciężka. Nie byłam poza murem odkąd został on wzniesiony, więc sen na ziemi zmieniaczy mnie niepokoił. Andor wydawał się to wyczuwać, choć jak cholera próbowałam ukryć swoje emocje. Nalegał na trzymanie warty przez większość dnia, podczas gdy ja spałam albo przynajmniej próbowałam. On spał przez zaledwie dwie godziny na każde dwadzieścia, więc zastanawiałam się, jak długo jego ciało i umysł mogą wytrzymać tego rodzaju intensywny harmonogram. Szczęśliwie, nigdy się tego nie dowiedziałam.

Kiedy słońce zaczęło wznosić się czwartego dnia, Andor zatrzymał się na szczycie wzniesienia rozległych nieużytków rolnych, które niegdyś były południowym Kolorado.

Stałam obok niego i spjrzałam na pokrytą drzewami dolinę poniżej, zauważając brązowe płytki dachowe domu, niemalże całkowicie ukrytego wśród drzew.

- To tutaj? – spytałam, wciąż dysząc od naszej ostatniej czterogodzinnej wędrówki.

- Tak. – odparł nim ruszył wymierzonym krokiem w stronę linii drzew.

Podążyłam za nim w ciszy, gdy szedł po zarośniętej ścieżce, która kiedyś mogła być żwirową drogą. Przesuwała się gładko pomiędzy drzewami, kończąc się przed ośmiostopową, żelazną, kutą bramą, która była zablokowana grubą kłódką tak zardzewiałą, że wiedziałam iż nie było mowy o jej zdjęciu. Jednakże, dla nas nie był to problem, gdyż większość ogrodzenia po każdej z jej stron osunęła się na ziemię.

Andor przeszedł przez tą przeszkodę nie patrząc za siebie, jego oczy były skupione na budynku przed nami. Było to trzypiętrowe dzieło sztuki, jeden z tych nowoczesnych domów, które krzyczały w swoim drogim wykonaniu. Nie mogłam przestać się gapić, gdy podążałam za nim po żwirowym podejździe.

- To był pomysł mojej żony, jej projekt. – powiedział Andor cicho, kiedy podchodziliśmy do frontowych drzwi.

Pomalowane były na jaskrawą czerwień, ze spiralą bieli ukrywającą klamkę. Okna były rozbite, a odłamki szkła zaścielały przód domu tworząc iluzję, że dom może zawierać od jednego do pięciu pięter jednocześnie. Niemożliwością było zgadnięcie ilości pokoi, polegając tylko na obserwacji ogromnego budynku.

- Była architektem? – spytałam ostrożnie, nie będąc nawet pewna czy powinnam odnosić się do niej w czasie przeszłym.

- Nie, projektantem wewnątrz. Jednak miała całkiem spore zainteresowanie sztuką piękną. – odparł.

Przekręcił klamkę i drzwi otworzyły się bez najmniejszego oporu, sprawiając że stałam się bardziej czujna wobec naszego otoczenia.

- Myślisz, że tam ktoś jest? – wyszeptałam.

- Nie. Na moje polecenie ktoś się nim zajmował przez ostatnie parę miesięcy, ale nie mogą nas przez niego namierzyć, ani też on nie wie kim ja jestem.

- Wie, że się pojawisz?

- Nie miałyby to znaczenia, gdyby wiedział. Umarł podczas snu, sześć dni temu.

- A ty nie uważasz, że to podejrzane?

- Nie. Miał osiemdziesiąt siedem lat i był człowiekiem.

- Och.

Andor zamknął za nami drzwi i zasunął zamki, po czym poprowadził mnie przez dom, który został prawie całkowicie ogołocony z mebli oraz wszelkich innych udogodnień. Oprowadził mnie po całym budynku, nim skierował się do kuchennej spizarni. Właśnie miałam zadać mu pytanie, gdy sięgnął na górną półkę i nacisnął na ścianę nad nią. Niewielki panel w odległej ścianie zmienił swoje położenie, ukazując dziurę w podłodze ze stopniami prowadzącymi w dół.

- Idź za mną. – powiedział.

Podążyłam za nim, oczywiście. Miałam jakiś inny wybór? Wcale mi się to nie podobało. Małe, ciasne pomieszczenia nie należą do moich ulubionych, a już szczególnie te w ciemnościach. Moje serce biło szybciej im głębiej schodziliśmy, aż niemal zaczęłam dusić się ze strachu. W rękę miałam pistolet nawet nie zdając sobie z tego sprawy, miałam wrażenie, że oczy zaraz mi wypadną.

- Alexia, co się dzieje? – spytał Andor, zatrzymując się nagle przede mną.

Wpadłam na niego, po czym szybko cofnęłam się o krok.

- N-nic... Długo jeszcze?

Jeżeli bicie mojego serca nie wydało mnie przed jego wybitnym słuchem, to drżenie mojego głosu na pewno to zrobiło. Czułam, jak się odwraca i bierze moją wolną dłoń w swoją. Przyciągnął mnie na stopień koło siebie, a ten był niemal zbyt wąski by było to możliwe. Czułam, jak jego silne ramiona otaczają mnie, gdy trzymał mnie przy swojej piersi.

- Boisz się ciemności? – spytał łagodnie.

- N-nie. Cóż, może... T-tak, boję się. Ciasnych pomieszczeń też. – zwierzyłam się.

Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli, pozwalając sobie poczuć siłę w jego ramionach.

- Wciąż mamy przed sobą parę metrów, ale możemy iść razem, w porządku?

- T-tak. Razem, będzie dobrze.

Czułam, jak Andor zmienia swoje położenie i postawiłam ten krok razem z nim, niemalże przyklejona do jego boku. Szliśmy razem, krok po kroku, w rytmie niezmaconym przez żadnego z nas. Uśmiechnęłam się na tą łatwość synchronizacji, ostrożnie trzymając swoje myśli od ciepła jego ciała. W przeciągu kilku minut, Andor zatrzymał się i przesunął swoją wolną ręką po ścianie. Nie puścił mnie, aż do momentu, gdy pokój rozpląnął się w świetle, a nawet wtedy zrobił to niechętnie.

- Łał.

Tylko tyle mogłam powiedzieć, kiedy rozglądałam się w koło po podziemnej kryjówce pod tym wielgachnym budynkiem. Była ona większa niż moje poddasze i pełna pokrytych kurzem całunów leżących na kształtach, które wzięłam za meble. Andor zaczął zdejmować okrycia, podczas gdy ja robiłam sobie rozpoznawczą rundkę. Po jednej ze stron znajdowała się kuchnia, tak samo duża jak ta na górze. Stół obiadowy był na tyle ogromny, by pomieścić osiem osób. Oddzielał on kuchnię od dużego pokoju, który mieścił w sobie dwie niemałej wielkości, rozkładane kanapy. Na najdalszym krańcu pokoju zobaczyłam królewskie łóżko z czterema filarami, zadaszone czarnym jedwabiem. Szybko odwróciłam wzrok od tego uwodzicielskiego widoku, mając nadzieję, że się nie zarumieniłam. W tym pomieszczeniu były tylko jedne drzwi, które jak się wkrótce przekonałam, prowadziły do największej łazienki jaką kiedykolwiek widziałam. Wanna była na tyle ogromna, by pomieścić dziesięcioro ludzi, a obok niej stał dodatkowo oddzielny prysznic.

- To podziemie pozostawało ukryte przez lata. Nigdy nie zostało uwzględnione w planach budynku.

- Zakładam, że był to twój dom, z daleka od domu?

Zaśmiał się gorzko.

- Można tak to ująć albo nazwać klatką.

- Całkiem duża ta klatka.

- Wiem. Cóż, jest powiedzenie, które mówi o złotych klatkach i innych takich.

- Mimo wszystko było to więzienie? – wymamrotałam.

- Dokładnie.

- Kto uczynił to miejsce twoją klatką, Andorze?

Przyglądał mi się przez sekundę, po czym odwrócił wzrok kierując się w stronę łazienki.

- Moja kochana i oddana żona, po tym gdy dowiedziała się, że wyszła za zwierzę.

Powiedziawszy to wszedł do łazienki i zamknął drzwi. Patrzyłam w tamtą stronę jeszcze przez moment, zastanawiając się nad oczywistą historią ukrytą w tym zdaniu. Byłam nieco bardziej niż trochę ciekawa przeszłości Andora, ale ta ciekawość już dawno przeszła swoje profesjonalne zainteresowanie. Zaczęłam myśleć, że może nie chce wiedzieć o jego przeszłości, tak samo, jak możliwe było to, że on wcale nie chce o niej mówić. Jakby nie patrzeć, sama nie miałam najmniejszej ochoty ofiarować jakichkolwiek informacji o moim mężu czy synu.

Usiadłam na jednej z kanap, zdjęłam skarpetki i buty, rozkoszując się swobodą jaką daje uczucie braku obuwia. Marzyłam o misce, w której mogłabym pomoczyć stopy, ale byłam zbyt zmęczona, by przeszukiwać kuchnię w próbie znalezienia czegoś, co mogłoby się nadawać. Nim zdałam sobie z tego sprawę, leżałam rozciągnięta na kanapie, a moje oczy zamykały się same z siebie. Bardziej czułam niż słyszałam, jak Andor wychodzi z łazienki, widok ten był przesłonięty przez oparcie kanapy.

- Alexio?

Uniosłam rękę, aby dać mu znać o swojej pozycji, nawet nie zwracając sobie głowy uniesieniem się.

- Możesz wziąć łóżko, a ja będę spać tutaj. – powiedział.

- Jestem zbyt zmęczona, by się ruszyć. Ty zajmij łóżko. – powiedziałam ziewając, oczy miałam zamknięte.

Słyszałam, jak zaśmiał się pod nosem, a następnie poczułam jego ramiona wokół swojego ciała i zniknęła pode mną twardość kanapy. Złapałam jego koszulę, gdy mnie uniósł jak dziecko.

- Cholera! Następnym razem mógłbyś mnie ostrzec. – krzyknęłam, otwierając oczy.

- Następnym razem? Myślisz, że zamierzam uczynić zwyczajem noszenie cię na rękach? – spytał rozbawiony.

- Mogłeś mnie zwyczajnie zostawić tam gdzie byłam. Było mi wygodnie. – odparłam ponownie ziewając.

- Możliwe, ale tam będzie ci znacznie wygodniej.

Położył mnie na łóżku, a ja nie mogłam powstrzymać westchnięcia przyjemności, które wymusnęło mi się, gdy zatapiałam się w grubej pościeli. Andor ponownie się zaśmiał i przykrył mnie rogiem kołdry.

- Śpij dobrze, Alexio. Może, gdy odpoczniemy to będziemy w stanie zrozumieć to całe zamieszanie.

Wymruczałam swoją zgodę, oczy już miałam zamknięte.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie miałam pojęcia jak długo spałam, ale obudził mnie zapach pieczonego mięsa. Nie mogłam go połączyć z żadnym konkretnym wspomnieniem, nie byłam też pewna czy chcę to zrobić, lecz po dniach pożywiania się suszonymi owocami, miałam wrażenie, że czuję zapach raju. Usiadłam, zobaczyłam nagie plecy Andora poruszające się po otwartej przestrzeni kuchni. Jego włosy były ściągnięte w ogon, nucił coś pod nosem. Wstałam i skrzywiłam się z bólu, po dłuższym odpoczynku moje zmęczone mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

- Dzień dobry. – zawołał Andor, pozostawiając mnie w chwilowej dezorientacji.

- Dzień?

- Tak. Jest trzecia, która technicznie rzecz biorąc jest rankiem.

- Cholera. Przespałam cały dzień?

- Tak, ja również. Obudziłem się dopiero godzinę temu. Dlaczego nie weźmiesz prysznicu, by się dobudzić? Gdy skończysz to jedzenie akurat będzie gotowe.

Spojrzałam na drzwi łazienki z tęsknotą. Prysznic brzmiał niebiańsko.

- Taa, dobra. – wymamrotałam.

Złapałam za swoją torbę i ruszyłam do łazienki. Jęknęłam, gdy gorący strumień wody uderzył w moje plecy. Teraz byłam pewna, że jestem w raj. Zamknęłam oczy, pozwoliłam by pochłonęły mnie obłoki pary. Wystarczyło zaledwie parę sekund, aby rzeczywistość wzięła górę i pozostawiła mnie drżącą na podłodze prysznicu. Byłam sama ze zmieniaczem, którego ledwo znałam, ukryta w podziemiach na ziemiach wroga. Nawet ograniczając się do ZL, nie miałam żadnej rodziny czy prawdziwych przyjaciół. Jedynymi ludźmi, z którymi rozmawiałam byli ci, z którymi pełniłam służbę. Zastanawiałam się... Czy ktoś za mną tęskni? Czy ktoś wie, że mnie nie ma? Twarz Lance'ja pojawiła się nieoczekiwanie w moim umyśle, byłam ciekawa co oznaczało jego dziwne zachowanie.

- Dla niego nie jestem niczym więcej, jak zdobyczą. – przekonana, szepnęłam do siebie.

Zaczęłam kwestionować moją niechęć, co do przespania się z Lance'jem. Nie byłam z mężczyzną od śmierci mojego męża, nie było nawet jednego skradzionego pocałunku. Może tak od razu, to i nie było czasu na randki, ale te ostatnie parę miesięcy były niemalże błogie. Dlaczego wciąż odpychałam od siebie mężczyzn, a szczególnie te oczywiste jednonocne propozycje? Wiedziałam, że nigdy nie pokocham nikogo, tak samo jaka kochałam mojego męża, ale po raz pierwszy rozważałam czy może nie nadszedł już czas, aby w tej kwestii ruszyć dalej.

- On by tak zrobił. – powiedziałam z większą pewnością, wiedząc że była to prawda.

Moje myśli spoczęły na zmieniaczu w sąsiednim pokoju. Mimo, iż nie chciałam myśleć o nim w ludzkich wymiarach, to powoli stawał mi się bliski. Andor był jak żaden ze zmieniaczy, z którymi miałam kontakt. Byłam nastawiona na zabijanie, gdy chodziło o ich gatunek, już tak długo, że nie wiedziałam, co sądzić o wciąż rosnącej wobec niego fascynacji. Zmusiłam się, by przestać myśleć o Andorze, rozważając usilnie Lance'ja. Przysięgam sobie, że jeżeli kiedykolwiek powrócę do Georgetown to się z nim prześpię. Nie wiem, dlaczego w tamtym momencie wydawała mi się to tak monumentalna decyzja, ale przysięgam, iż z ramion spadł mi wielki ciężar. Czułam się lżejsza i spokojniejsza, jak gdyby ta decyzja była dla mnie brzemieniem już od wieków. Wprawdzie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy dwa lata temu, to poświęciłam mu tylko ulotną myśl. Flirtował ze mną, a ja go odepchnęłam. Możliwe, że chodzi o iluzję kontroli jaką dawała mi ta decyzja, a może była to obietnica seksu. Dobrego seksu, jeżeli wierzyć pogłoskom, a oceniając po tym jak wygląda w obcisłych dżinsach, nie mogą być one daleko od prawdy. Najbardziej prawdopodobne było jednak to, że był człowiekiem, gdy świadomie odrzucałam zmieniacza. Zignorowałam iskierkę poczucia winy, która próbowała się rozżarzyć.

Skończyłam prysznic i szybko się ubrałam, mój żołądek zaczął domagać się jedzenia. Przeczesałam włosy szczotką nie kłopotząc się spojrzeniem w lustro, po czym otworzyłam drzwi. Andor kładł właśnie talerze na stole i uniósł głowę, kiedy do niego podeszłam. Ten przyjemny, łatwy uśmiech jaki wcześniej miał na twarzy zniknął - jego brwi były ściągnięte w surowej minie.

- Co? – spytałam, patrząc na siebie niepewnie.

Miałam na sobie mój standardowy strój składający się z t-shirtu i bojówek moro, bez skarpetek czy też butów. Kiedy z powrotem uniosłam głowę, Andor wydawał się powrócić do normalności. Potrząsnął tylko głową.

- Nic. – odparł, ale język jego ciała mówił co innego.

Był wkurwiony, ale nie miałam pojęcia dlaczego. Podeszłam do stołu i spojrzałam z uznaniem na steki oraz wino nim ponownie mu się przyjrzałam.

- Dlaczego jesteś zły? – spytałam.

Wysunął krzesło i wskazał gestem bym usiadła nim zajął swoje miejsce. Obserwowałam go czekając na odpowiedź, której niechętnie chciał udzielić.

- Powiedziałem, że to nic. Czujesz się lepiej po prysznicu?

- Tak, w sumie dobrze. Ale, czułabym się o wiele lepiej, gdybyś pozostał wobec mnie szczery, biorąc pod uwagę, iż jesteśmy uwięzieni razem na jakiś czas. – odparłam.

Prychnął.

- Uwięzieni... tak, rzeczywiście jesteśmy. Cóż, Alexio, skoro jesteśmy... uwięzieni, sądzę że powinienem ci o czymś przypomnieć. – powiedział po tym, gdy upił wina.

- O czym?

- Jestem medium. – powiedział zwyczajnie.

- Czyli?

- Czyli, jestem w stanie czytać ci w myślach, nie jest to jednak coś, co zamierzam robić regularnie. Jednakże, kiedy myślisz o czymś wyjątkowo mocno, wysyłasz swoje myśli, prawie że, cholera wykrzykujesz je w moją stronę.

Zmarszczyłam brwi na jego wściekły głos, próbując przypomnieć sobie o czym myślałam opuszczając łazienkę. Andor zaczął kroić swój stek szybkimi, gwałtownymi ruchami, które tylko podkreślały jego zły humor. Uniosłam kieliszek mojego wina i przyłożyłam go do ust, zamyślona. Nagle, zdałam sobie co zaprzętało mi myśli chwilę temu, głowa Andora podskoczyła do góry, jego oczy patrzyły się na mnie gniewnie.

- Tak. – zawarczał. – Myślałaś o Lance'ju i o tym, jak planujesz się z nim pieprzyć.

Zszokowana siedziałam w ciszy, podczas gdy Andor osuszył swój kieliszek, i ponownie go napełnił. Mój stek nie wyglądał już tak zachęcająco, jak na początku i żołądek protestował uprzedniemu łyckowi alkoholu. Postawiłam wino na stole, czując jak czerwienią mi się policzki. Andor westchnął.

- Muszę cię przeprosić, Alexio. To nie moja sprawa, co robisz ze swoim ciałem, czy też komu je oddajesz. – powiedział, w jego tonie było mniej złości.

- Ja również przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że moje myśli są dla ciebie jak krzyk.

- Nauczę cię jak chronić swój umysł. Będzie do niezbędne, podczas gdy jesteśmy po tej stronie muru.

Przytaknęłam, przyglądając się w ciszy jak Andor je. Uniosłam swój kieliszek ponownie i upiłam skromnie, mając nadzieję, że mój żołądek uspokoi się na tyle bym mogła niedługo coś zjeść. Po paru minutach byłam w stanie pokroić stek oraz skończyć wino. Czułam, że zmiana tematu jest konieczna, by wypełnić uciążliwą ciszę między nami. Nie miałam pojęcia o czym mówić, aż do momentu, gdy spojrzałam z powrotem na swój talerz.

- Skąd to masz? Od czasów wojny nie widziałam nawet prawdziwej wołowiny.

- Na górze jest ukryta zamrażarka. Ten budynek ma dwa różne zapasowe systemy mocy, więc prąd nigdy nie został odłączony. Wciąż jest dobrze zaopatrzona, więc będziemy mieć mnóstwo mięsa.

- Cóż, dobrze wiedzieć. – odparła z niewielkim uśmiechem.

Andor spojrzał na mnie przez chwilę, po czym odwzajemnił uśmiech, choć nie sięgnął on jego oczu. Wciąż był zły, ale próbował albo to ukryć albo zwalczyć. Próbowałam nie myśleć o tym wszystkim, skoro konsekwencje były znacznie poważniejsze, a ja nie byłam w stanie się z nimi zmierzyć. Oboje resztę posiłku zjedliśmy w ciszy.

- Dziękuję za przygotowanie tego wszystkiego, Andorze. Ja posprzątam. – powiedziałam, wstając energicznie gdy tylko skończył jeść by uprzątnąć nasze talerze.

- Ledwo dotknęłaś swojego. – zaprotestował.

- Nie jestem teraz głodna. Zjem coś później.

Czułam na sobie jego wzrok, gdy szłam do kuchni. Była otwarta dla reszty pokoju. Nie miałam choćby szafki, za którą mogłabym się schować. Zamiast tego, odwróciłam się do niego plecami, na tyle na ile to było możliwe, oczyszczając umysł.

- Całkiem dobrze sobie radzisz, jak na człowieka bez treningu. – powiedział cicho.

Odwróciłam się do niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Słucham?

- Twoje myśli, czy raczej ich brak. Dobrze sobie radzisz utrzymując swój umysł w pustce.
- zaśmiał się cicho. – Albo utrzymywałaś, dopóki nie stwierdziłaś, iż odnoszę się do twoich domowych umiejętności.

Wypuściłam powietrze i się uśmiechnęłam, pozwalając ulotnić się mojej natychmiastowej złości.

- Tak, cóż, kiedyś byłam znana ze swojego domatorstwa. Przez chwilę myślałam, że mnie obrażasz.

Roześmiał się,

- Nigdy, Alexio. Nie jestem, aż tak odważny czy też, aż tak głupi. – potrząsnęłam głową i odwróciłam się w stronę zlewu. – Jak długo byłaś mężatką?

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. Nigdy wcześniej z nikim nie rozmawiałam o moim poprzednim życiu. Trzymałam pamięć o swoim mężu oraz synu, zagrzebaną głęboko.

- Dwa lata. A ty?

- Byłem żonaty przez dziesięć lat i mam córkę. – odparł cicho.

Przerwałam to co robiłam i odwróciłam się do niego.

Odwrócił wzrok, wydawał się zastanawiać jak wiele chce mi powiedzieć. Po minucie, wstał od stołu i podszedł do dużego pokoju, by usiąść na kanapie.

- Moja córka miała dziesięć lat, kiedy jej matka zaczęła kwestionować mój wiek. Z moimi zdolnościami byłem w stanie nadać sobie wygląd człowieka naznaczonego czasem, ale by to utrzymać potrzebowałem nieprzerwanego, ogromnego skupienia, więc przy niej tego nie robiłem. Próbowałem wymyślić odpowiednie kłamstwo, jednak ją kochałem i postanowiłem być szczery.

Przerwał i spojrzał na mnie, nie zapomniany ból ukazywał się w jego oczach.

- Nie przyjęła tego dobrze. Próbowałem ją przekonać. Mówiłem jej o moich zdolnościach oraz o lepszym zdrowiu zmieniaczy. Zdała sobie sprawę, że nasza córka miała w sobie obcą krew i zaczęła się robić gwałtowna. Przez parę dni myślałem, iż będę zmuszony ją uwięzić lub oskarżyć. Powróciła jednak do swoich zmysłów, więc doszliśmy do porozumienia.

Przerwał i ponownie odwrócił wzrok. Czekałam, jakoś udało mi się opanować chęć ponaglającego stukania stopą.

- Zgodziłeś się zamieszkać tu na dole? – spytałam.

Przytaknął.

- Zgodziłem się zostać w tej dziurze i zorganizowałem sobie pracę tutaj, na komputerze. Zgodziła się podtrzymywać każdą wymówkę jaką stworzyłem dla naszej córki, kiedy ta zaczęła zadawać pytania. Sytuacja trwała cztery lata, aż do momentu, gdy zaczęła się wojna i spanikowała. Oczekiwałem, że zabierze moją córkę i skieruję się na północ do swojej rodziny, ale mnie zaskoczyła. Powiedziała mi, iż to ja mam odejść. Sądziła, że zmieniacze zostawią ją oraz Emily w spokoju, jeżeli mnie tu nie będzie, i jak głupiec pozwoliłem, żeby mnie przekonała... Odszedłem. Rok po rozpoczęciu wojny odkryłem, iż to miejsce stało się sierocińcem dla zmieniaczy, a moja wtedy już ex-żona, zniknęła. Nie wiedziałem, gdzie poszła i przez cały ten czas ani razu jej nie widziałem.

- A twoja córka, Emily?

Wziął głęboki oddech i przesunął ręką po twarzy. Myślałam, że może nie odpowiedzieć, skoro to pytanie, tak widocznie go niepokoiło. Ale czekałam, a gdy wydawał się odzyskać panowanie nad sobą, kontynuował.

- Później odkryłem, iż Emily została w sierocińcu. Gdybym wiedział, to bym po nią przyszedł. – powiedział szybko. – Ale w momencie, kiedy się dowiedziałem było już za późno. Zniknęła, a ja nie wiedziałem dokąd. Tropiłem ją, aż do muru w czerwonej dzielnicy Circe, ale tam ślad się urwał.

Wtedy zdałam sobie z tego sprawę. Emily była pierwszą zaginioną osobą na płytach z informacjami, które mi wręczył. Emily, jego córka, była powodem, dla którego rozpoczął swoje poszukiwania.

- Och, Boże... - wyszeptałam.

Zasłoniłam usta dłonią i albo przez moje zachowanie, wyraz twarzy czy zdradzieckie myśli, Andor wiedział, że pęka mi serce z jego powodu oraz dziecka, które stracił. Musiałam walczyć ze łzami, które groziły wymknięciem się spod kontroli, więc szybko odwróciłam się do naczyń.

- Tak, ta sprawa jest bardzo osobista, Alexio. Nawet nie masz pojęcia, jak jestem ci wdzięczny za twoją pomoc. – powiedział cicho.

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli.

- Wciąż nie wiem dlaczego uważasz, że mogę ci pomóc w tej sytuacji.

- Masz naturalny instynkt, jeżeli chodzi o zmieniaaczy, a będąc człowiekiem możesz dostać się w miejsca, do których ja nie mogę. Mam wiele przydatnych zdolności, ale są tacy, którzy o nich wiedzą i będą się przed nimi bronić. Poza tym, wszystkie dowody do tej pory wskazują na ludzi. Theodore Castor i jego drużyna naukowców, w przeszłości złamała już prawo, ale ich kara nie była niczym więcej, jak dziecinnym kłapsem. Wątpię, by powstrzymali się przed porwaniem.

- Och. Więc będziemy wracać do Georgetown?

- Najprawdopodobniej, tak. Ale najpierw musimy stworzyć jakiś plan i przejrzeć wszystkie dostępne informacje. Sama wiedza kto za tym stoi jest nie wystarczająca. Musimy wiedzieć, dlaczego.

- Wciąż masz przyjaciół, którzy mogą nam tutaj pomóc?

- Tak. Zaskakująco, wciąż mam sojuszników po obu stronach. Przekazą mi wszelkie potrzebne informacje, gdy tylko skonsultuję się z alfą. Sztuczka polega na tym, by nie zaalarmować go o twojej obecności.

- Sandulf? Co go obchodzi, co ja tutaj robię?

Andor zaśmiał się cicho i potrząsnął głową.

- Jest Alfą całego FNT, Alexio. Wszystko, co dzieje się po tej stronie muru go dotyczy. Według jego informacji jesteś obecnie wrogiem numer jeden. Jednakże, nie sądzę by poznał cię tak jak ja to zrobiłem, mógł więc przyjąć błędne założenia na twój temat.

- Wróg numer jeden? Chyba sobie żartujesz. Ja?

Wyszczrzył się w uśmiechu. – Nazywamy cię Śmiercią. Dawczynią Śmierci.

- Och, zamknij się wreszcie. Więc, mam pozostać poza jego radarem, podczas gdy ty...?

- Jak powiedziałem, trzeba przygotować plan i pogrzebać w informacjach.

Zagryzłam wargę, myśląc nad tym, jak niewiele mi do tej pory pokazał. Wstał i podszedł do dalekiego rogu pokoju.

- Nie wygląda na to by było ich zbyt wiele.

- Tak, wiem. Mam nadzieję, że dowiemy się czegoś więcej w najbliższych dniach.

Zmarszczyłam brwi zastanawiając się czego już się nauczyłam. Andor dosięgnął ściany i przesuwał po niej dłońmi, jakby czegoś szukał.

- Andor, co miałeś na myśli, gdy powiedziałeś, że pracujesz dla swojego rządu? Czy to nie oznacza, iż pracujesz dla Sandulfa? I czym ty się właściwie zajmujesz?

- W większości krajów zmieniaczy, alfa jest najwyższym władcą. Jednakże, FNT jest nieco odmienne w swej strukturze. My mamy Sandulfa, ale on ma pod sobą rządzącą instytucję podobną do gabinetu w niegdysiejszym USA. Praca, jaką wykonuje jest upoważniona przez kogoś, kto zdaje przed nim raport, lecz ja sam nie odpowiadam przed nim bezpośrednio.

Zatrzymał się w połowie ściany i nacisnął obiema rękoma. Część ściany przesunęła się, odsłaniając ukryte drzwi. Andor przeszedł przez nie. Wysuszyłam dłonie, po czym przeszłam przez pokój, by zobaczyć co robi.

- Cóż. Hmm, co to jest?

Zerknął nad swoim ramieniem z szerokim uśmiechem i zobaczyłam, że stoi w wielkim pokoju wypełnionym bronią.

- To jest kolejny powód, dla którego przebyliśmy całą tą drogę. Pomimo popularnego wierzenia, nie wszyscy zmieniacze mają słabość na srebro, ale mogę ci zagwarantować, że coś w tym pokoju na pewno ich pokona.

Uniosłam brew i zagwizdałam cicho, rozglądając się wokół. Pistolety przeróżnych rodzajów oraz miecze każdej wielkości, jak i kilka przedmiotów których nigdy wcześniej nie widziałam, wisiały na ścianie.

- Cóż, to na pewno przeważy szalę zwycięstwa na naszą stronę.

- Mam nadzieję. – odparł ze śmiechem.

Potrząsnęłam tylko głową i podeszłam do najbliższego pistoletu. Był podobny do mojego Rugera, ale znacznie mniejszy i lżejszy. W mgnieniu oka się w nim zakochałam.

- Będziemy musieli wyjść jutro na zewnątrz, żeby je wypróbować. Minęły lata odkąd którykolwiek z nich był używany.

Przytaknęłam. – Na jakie inne informacje czekamy? To znaczy, już i tak wiemy wszystko o zaginionych, prawda?

- Emily miałyby teraz osiemnaście lat i wszelkie zdolności jakie mogła odziedziczyć ujawniłyby się wraz z dojrzewaniem. Nie wiem, co ich interesuje w tych zaginionych zmieniaczach, ale wydaje się, że nie ma między nimi żadnego punktu wspólnego.

Rozważyłam dane, które dał mi wcześniej, odkładając pistolet na miejsce. Zaginieni to mieszanka kobiet i mężczyzn - zmieniaczy, jak również i mieszanka gatunków. Tak naprawdę, nie było nawet dwóch takich samych. Zerknęłam na Andora rozważając to i rzuciłam w jego stronę tę myśl. Posłał mi zamyślane spojrzenie.

- Coś w tym może być. – powiedział.

- Jest to naprawdę jedyna rzecz jakiej możemy się uczepić. Znasz wszystkie gatunki zmieniaczy jakie istnieją? Możemy sprawdzić, które nie zaginęły?

- Prawie, każdy zagrożony gatunek zwierzęcia ma swojego „kuzyna” zmieniacza, jak również swój udomowiony odpowiednik.

- Cholernie dużo zwierząt. – wymamrotałam.

- Wiem, i jedynie osiemnaście, których można wykluczyć w tym momencie.

- Cóż, większość z nich to kotołaki, nie licząc Emily, oczywiście.

- Tak. Jest jedynym ptakiem w całej tej gromadzie. Oraz, większość z nich to gatunki drapieżne.

Zastanowiłam się nad tym przez moment.

- Nie wiem, Andorze. Nie jestem w stanie wymyślić, co może łączyć te zaginione gatunki.

- Cóż, odpuśćmy więc sobie na jakiś czas. Poza tym są ważniejsze rzeczy, którymi trzeba się zająć.

- Naprawdę?

- Tak. Rozluźnij się, bo zaczynamy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Większość następnych trzech dni, spędziliśmy na zmianę mentalnie rozmawiając, lub trenując z bronią. Nie trzeba mówić, że było to wielce pouczające. Andor wydawał się być pod wrażeniem tego, jak szybko chwyciłam za różnego rodzaju broń, a ja byłam pod wrażeniem tego, że go nie zabiłam. Robiłam co mogłam by zagłębić się w myślach Andora, podczas gdy on robił wszystko, żeby ignorować moje. Właśnie z pełnymi detalami przypominałam sobie wycieczkę z koleżankami do sklepu z bielizną z okazji moich osiemnastych urodzin, kiedy w końcu się złamał. Muszę przyznać, że nie jestem pewna, dlaczego drażniłam się z nim w ten sposób. Było to totalnie do mnie nie podobne, a już w szczególności ze zmieniaczem. Czułam się jednak swobodnie w jego towarzystwie, nie uznawałam go już za wroga.

- Cholera, Alexio! Nawet najsilniejsi z mężczyzn mają swój limit. – jęknął, unosząc się z podłogi w dużym pokoju, gdzie siedzieliśmy patrząc sobie w twarz.

Roześmiał się.

- Chciałam zwyczajnie sprawdzić jak bardzo nim jesteś, Andorze. No wiesz, mężczyzną. Wiedziałam, że nie możesz zostać lodową figurą na zawsze.

Wszedł do kuchni, podczas gdy ja wciąż siedziałam po turecku na podłodze.

- *Lodowa figura?* – spytał w mojej głowie. Nagle poczułam opuszki palców zsuwające się w dół po moich nagich ramionach, aż do łokci. Posłałam mu wkurzone spojrzenie, uśmiechnął się. – *Czy to jest dla ciebie jest jak dotyk sztywnej rzeźby..?*

Nabrałam łąpczywie powietrza, kiedy ciepły dotyk przesunął się po moim brzuchu w górę, aż do moich żeber. To ciepło ciągnęło się dalej, do moich pleców i w górę moich ramion, sprawiając że zadrżałam. Andor roześmiał się cicho, widząc moją reakcję, ten dźwięk był tak całkowicie męski i cholernie seksowny. Stanęłam szybko na nogi.

- Przestań! Już dowiodłeś co chciałeś.

- Naprawdę? To dobrze. Te mentalne ćwiczenia mają swój cel, Alexio. Muszę wiedzieć, że będziesz gotowa, kiedy opuścimy to miejsce.

- Dokąd?

- Jeszcze nie jestem pewien. Ale wkrótce będę wiedział.

- Andor, musisz mi powiedzieć co się dzieje w twojej głowie. Nie lubię, gdy utrzymuje się mnie w niewiedzy.

Westchnął i zajął się czymś w kuchni i myślałam, że nie odpowie. Odwróciłam się i skierowałam do łazienki.

- *Alexio, obydwoje mamy swoje powody przez które trudno nam zaufać. Ale proszę, musisz wiedzieć, że nigdy bym cię nie skrzywdził, czy też przyczynił się by tak się stało.*

Zatrzymałam się przy drzwiach łazienki, stojąc do niego plecami.

- *Najpierw muszę otrzymać twoje zaufanie, by w pełni oddać swoje, Andorze, szczególnie gdy czuję się tak bezbronnie.*

- Tak długo jak będziesz ze mną, Alexio, nigdy nie będziesz bezbronna. – odparł głośno.

I z jakiegoś powodu, uwierzyłam mu.

Kiedy w końcu skończyłam swój prysznic i wyszłam z łazienki to Andora nie było. Weszłam do dużego pokoju i na stole zauważyłam płytę, razem z notatką.

Alexio, ten dysk odpowie na twoje wszystkie pytania. Muszę cię przeprosić za to, że czekałam tak długo by ci go dać, ale oto proszę. Wrócę za trzy godziny z większą ilością mięsa i innymi zapasami. Andor.

Przez chwilę, przyglądałam się płycie w mojej dłoni, zaniepokojona co może mi ujawnić. Zaczynałam ufać Andorowi, jak również zaczynałam czuć do niego więcej, niż do *kogokolwiek* od dłuższego czasu. Nie chciałam rozważać tego, co musiało mu się stać przez te ostatnie cztery lata, by zamienić go w tak nieufnego mężczyznę, jakim był teraz. Z westchnięciem podeszłam do mojej torby by wyciągnąć urządzenie, które odtworzy ten nośnik pamięci, wiedząc, że moja ciekawość była zbyt wielka, by ją zwalczyć.

Był to raczej plik wideo niż zeskanowane dane, które widziałam wcześniej. Andor siedział sam przed dużym, czarnym biurkiem i mówił wprost do kamery, przypominało to wywiad. Nie widziałam nikogo innego. Zwyczajnie opowiadał o swoim życiu, jak gawędziarz,

zaczynając od swoich narodzin i kończąc na odkryciu, że zginęła Emily. Według niego stało się to niemal rok temu, jednak teraz dowiedziałam się, że zniknięcia rozpoczęły się trzy miesiące wcześniej. Zmarszczyłam brwi na to ukryte kłamstwo, zastanawiając się w jakich innych kwestiach, również mógł mnie oszukać.

Potrząsając głową by oczyścić umysł z takich myśli, obejrzałam do końca płytę. Andor wspominał nawet o swoim dzieciństwie. Jego rodzice wychowali go na Węgrach, gdzie również się urodził. Nie mówił o nich wiele, ale miłość do nich była widoczna w jego głosie. Mając niemal trzysta lat, zastanowiłam się nagle, jak wielu ludzi Andor pochował. Wiedziałam, że był ostatnim z orlich zmieniaczy, ale według nagranej prze niego biografii - ostatnimi byli ludzie należący do jego ojca. Jego matka była czymś innym, człowiekiem czy zmieniaczem – tego nie zdradził. Zastanawiałam się, czy wielu zmiennokształtnych wybierało ludzkich towarzyszy, ale szybko stwierdziłam, że jest to niebezpieczna myśl.

Andor wstał zza swojego biurka i zaczął szybko chodzić. Właśnie recytował swoje osobiste akta i zdałam sobie sprawę, że ta płyta mogła być przeznaczona na wypadek jego śmierci. Mówił o swoim ekstensywnym treningu, o sekretach które miał przed swoją żoną i strachem o Emily. Po czym przestał maszerować i spojrzał bezpośrednio w kamerę.

- Ja, Andor Olavson, w służbie moim ludziom i mojemu krajowi, zrobiłem wiele rzeczy z których nie jestem dumny. Mam nadzieję, że moja śmierć będzie honorowa, a razem z nią, zostaną mi wybaczone te niewypowiedziane czyny w których brałem udział.

Siedziałam w zafascynowanym przerażeniu, słuchając jak opowiada o misji za misją w których brał udział jako ludzki agent sił specjalnych, pozbywając się setek istnień. Był zbójcą, a ostatnie słowa z jego ust były o jego ostatnim zadaniu – zniszczyć samą Śmierć.

Chciałam uciekać. Chciałam złapać za moją torbę z tak niewieloma rzeczami należącym do mnie i pobiec z powrotem do Georgetown. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy, zaskoczona, że walczyłam ze łzami. Zdrada gotowała mi się w brzuchu, moja pierś bolała. Miał mnie zabić. Po kilku minutach szaleńczego krążenia, uspokoiłam się n a tyle by myśleć racjonalnie. Andor najwidoczniej nie miał jednak żadnych planów by mnie zabić albo nie pozwoliłby mi obejrzeć tej płyty. Przez ostatni parę dni, mógł mi powiedzieć o swoim pierwotnym zamiarze. Zamiast tego, wołał bym obejrzała płytę podczas gdy on, pozostawał w dalekiej odległości. Tchórz.

Niemal dokładnie trzy godziny później, wrócił Andor. W każdej dłoni trzymał tekturowe pudełko, które zaniósł prosto do kuchni.

- Potrzebujesz pomocy by rozłożyć te rzeczy? – spytałam, blokując swoje myśli.

Andor położył pudła na ladzie i spojrzał w moją stronę. Skoncentrował się na mnie przez chwilę, patrząc mi bezpośrednio w oczy, po czym się uśmiechnął.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

Uśmiechnęłam się. – Nie przebiłeś się, co?

- Nie. Zablokowałaś mnie. Wspaniale, Alexio. Przebyłaś długą drogę w krótkim czasie.

- Byłbyś w stanie się to zrobić gdybyś chciał, prawda?

Zaczął rozkładać jedzenie, przez chwilę odwrócony do mnie plecami.

- Tak, ale musiałbym przebić się siłą, a nie byłoby to przyjemne dla żadnego z nas. – odpowiedział w końcu. – Niestety, istnieją tacy, którzy nie będą aż tak ostrożni, więc będę musiał cię nauczyć jak odbić tego typu atak.

- To nie brzmi jak dobra zabawa. Będzie ich to bolało tak samo jak mnie, to wejście siłą do czyjegoś umysłu?

- Tak. Jednakże, są tacy, których nie obchodzi ból.

Nie wiedziałam co powiedzieć, więc milczałam, podczas gdy on kończył chowanie świeżych zapasów. Myślałam o tym by spytać skąd je wziął, ale uznałam tą myśl jako nieważną w świetle innych ważnych tematów. Gdy skończył, odwrócił się do mnie i pozwoliłam by mój umysł wypełnił się pytaniem o pochodzenie jego matki. Było mi trudno utrzymać moją wściekłość na wodzy i w ukryciu, ale mi się udało. Jego czoło zmarszczyło się w zamyśleniu.

- Była to swego rodzaju tajemnica. Nigdy o tym nie mówiła, a jeżeli wiedział o tym mój ojciec, to nigdy mi nie powiedział.

- Interesujące. Nigdy nie zmieniała się przy tobie?

- Nie. Jedynie mój ojciec pokazał mi raz swoją drugą formę, a było to wtedy, gdy zacząłem ukazywać przejawy zwierzęcych genów. Zabrał mnie na biwak, głęboko w las przy naszym domu i zmienił się ten jeden, jedyny raz. Był najpiękniejszą istotą jaką kiedykolwiek wdziałem, miałem w zwyczaju błagać go by zmienił się razem ze mną marząc o naszym wspólnym locie. Odmówił

jednak i ostrzegł mnie przez zmienianiem się po moim „pierwszym razie”. Do czasów wojny, zmieniłem się może z tuzin razy w całym swoim życiu.

Pozwoliłam by niedowierzanie ukazało się na mojej twarzy. Byłam zszokowana, że żył tak długo jako zmieniaacz, pozostając głównie pod postacią człowieka.

- Kiedy byłem dzieckiem, populacja nie była liczna, a w szczególności blisko mojego domu. Nie było tak łatwo wtopić się w otoczenie i zatracić się w tłumie. Jeżeli jeden z nas zwrócił na siebie uwagę, wszyscy wokół wiedzieli by o tym i pamiętali. Pozwolenie sobie na to było niebezpieczne.

Przytaknęłam głową w zgodzie i weszłam do kuchni.

- Musiałeś tłumić tą część swojej natury przez wieki. – powiedziałam.

- Tak. Jeżeli jest coś pozytywnego, co mogę powiedzieć o tym nowym świecie w którym żyjemy, będzie to fakt, iż nie muszę się już ukrywać. Lecz ofiary, które musiały zostać poświęcone by tak się stało... nie wiem czy było warto. Jeżeli nie będę mógł odnaleźć mojej córki całej i zdrowej, wtedy powiedziałbym, iż absolutnie nie.

Odwrócił się ode mnie po raz kolejny, zajmując się czymś przy zlewie. Nie wiedziałam co powiedzieć, czy też myśleć, więc trzymałam mój umysł w pustce, a usta zamknięte. Znałam ból utraty dziecka z własnego doświadczenia, choć moja strata była krwawa i wciąż miewam na jej temat koszmary. Ale wiedzieć, że twoje dziecko zniknęło i nie wiedzieć gdzie jest i czy żyje – te emocje były na innym poziomie bólu. Taka bezradność była dla mnie czymś całkowicie nowym i odrębnym, nie wiedziałam więc jak on może tak dobrze sobie z tym radzić.

Wyjęłam butelkę wody z lodówki, uśmiechając się półgębkiem na obrazek złotej rybki na etykiecie. Reklamy zmieniaczy czasami mnie rozwalały, były tak boleśnie szczere. Słyszałam jak Andor odkręca wodę w zlewie i coś przyszło mi na myśl.

- Andorze, a czy nikt przypadkiem nie zauważy, że ktoś korzysta z prądu i wody?

- Gdy stanie się to oczywiste, my już będziemy daleko stąd. – odparł.

Pozwoliłam by niewypowiedziane pytanie zawisło między nami. Gdzie daleko stąd...? Andor przesłał mi myślami obraz Laboratorium Castora i zmarszczyłam brwi.

- Co? Dlaczego tam?

- Ponieważ, wydaje się to być jedyna poszlaka jaką mamy.

- Ze względu na śnieżnego lamparta, którego niby widziała Tina?

- Nie wątpię, że go widziała, sądzę wręcz, że znajduje się tam więcej zagrożonych gatunków.

Milczałam, wciąż blokując swoje emocje za wymyśloną, murowaną ścianą. Stałam blisko kanapy, gdy Andor skończył zajmować się kuchnią. Poczułam go nagle za plecami. Położył swoje dłonie na moich ramionach i próbowałam nie zeszywnieć, gdy walczyłam z chęcią wyrwania się.

- Myślisz, że tyle wystarczy by oskarżyć Castora?

- Alexio, kochanie, nie myśl sobie, że tak łatwo możesz się przede mną schować.

- Schować..?

- Wiem jakie myśli cię dręczą i przysięgam, że nie ma dla nich powodu.

Zaczął masować moje ramiona i znowu poczułam ukłucie łez.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? – wyszeptalam, walcząc z całych sił by powstrzymać łzy.

Przyciągnął mnie do swojej piersi i otoczył moją talię ramionami. Czułam jak przyciska swoją twarz do moich włosów. Zamknęłam oczy.

- Miałem nadzieję najpierw zdobyć twoje zaufanie, by zapobiec twojej ucieczce przede mną. Czy wierzysz w to, że nigdy bym cię nie zranił? Gdy tylko przeczytałem twoje akta, wiedziałem, że jest w tobie coś więcej niż mówiły papiery. Musiałem cię spotkać. Sam musiałem zdecydować czy powinnaś zostać unicestwiona.

Zadrżałam i próbowałam się wyrwać. Jego uścisk się zacieśnił.

- Kiedy postanowiłeś, że pozwolisz mi żyć?

Zaśmiał się cicho i mnie puścił, cofając się o krok. Odwróciłam się by spojrzeć w jego oczy, gdy wyjawiał mi odpowiedź.

- W momencie, kiedy zobaczyłem twoją twarz, gdy stałaś naprzeciw ludzkiego mężczyzny dwa razy większego od siebie i usłyszałem twoje myśli „On będzie pierwszy”. Wtedy wiedziałem, że nie zabijasz zmieniać bezkrytycznie. Postanowiłem, że uznam cię za niewinną z braku wystarczających dowodów. A kiedy próbowałaś odmówić mojej pomocy, zdałem sobie sprawę, że to ty mogłabyś mi pomóc. Potrzebowałem człowieka, który nie miałby nic do stracenia, który byłby wystarczająco silny by walczyć o prawdę. Udowodniłaś, że to ty jesteś tą osobą.

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. Musiałam podjąć decyzje. Mogłam wypominać Andorowi jego sekrety, obrócić je przeciwko niemu i od teraz walczyć z nim na każdym kroku, albo mogłam o tym zapomnieć i ruszyć dalej. Wzmocniłam moje mentalne mury, zastanawiając się co robić. Zapewne gdybym była na jego miejscu podjęłabym taką samą decyzję. Nie sprawiło to jednak, że kłamstwo było łatwiejsze do przełknięcia.

Biegłam wzdłuż muru, wyżej niż piętnaście stóp nad śliskimi od deszczu ulicami Circe. Oceniając wzrokiem, powiedziałabym, że znajdowałam się przynajmniej sto stóp nad ziemią. Za mną słyszałam dudnienie kroków, ale czy byłam ścigana, czy też ktoś mi towarzyszył – tego nie byłam pewna. Czułam nagłą pośpiech, jak nigdy wcześniej w swoim życiu i zaczęłam biec nawet szybciej. Obrazy zaczęły przesuwać się obok mnie w niewyraźnej plamie, ale byłam zbyt skupiona na moim celu by w pełni zrozumieć to co widziałam. W pewnym momencie zobaczyłam swój stary dom, z moim mężem koszącym podwórko. Jego koszulka była czerwona od krwi, jednak nie przerywał swojej czynności.

W końcu zobaczyłam wieżę numer pięć, ukazującą się przede mną i wiedziałam, że to było miejsce mojego przeznaczenia. Słyszałam krzyki z wnętrza strażnicy, ale ni umiałam powiedzieć czy był to krzyk mężczyzny czy kobiety, dorosłego czy dziecka. Otworzyłam na oścież drzwi i weszłam szybko po schodach, które gdy po nich biegłam wydawały się nie mieć końca. Kiedy w końcu sięgnęłam szczytu, byłam wycieńczona, tak bardzo zmęczona, że wszystko czego pragnęłam to się położyć.

- Tylko krótki odpoczynek. – powiedziałam do siebie, dysząc. – Tylko krótka drzemka. Proszę...

- Nie! Potrzebujemy się, Alexio! Musisz nam pomóc!

Rozejrzałam się by zobaczyć kto to powiedział, ale jedynie Lucian stał w pobliżu wyciągając w moją stronę rękę. Próbowałam odwrócić się od niego, ale blokował jedyne wyjście poza schodami którymi się wspierałam.

- Odsuń się! – krzyknęłam na niego, ale tylko się zaśmiał.

- Najpierw musisz nas ominąć, Alexio. Wtedy zdobędziesz swoją nagrodę.

Zerknęłam za niego by zobaczyć o czym mówił, a tam stał Jack pokryty krwią, jak w momencie, gdy go ostatni raz widziałam.

- Hej, Lexi. Przyszłaś się zabawić? – spytał z drwiącym śmiechem.

Potrząsnęłam głową i próbowałam wyciągnąć swoją broń, ale jej tam nie było. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że jestem jedynie w koszulce i bieliźnie, bez żadnej broni.

- To dopiero będzie zabawa. – powiedział Jack.

W swoich ramionach trzymał dziecko. Dziecko krzyczało, a kiedy odwróciło się by wydostać się z uścisku, zobaczyłam, że był to mój syn.

- *Nie!*

Próbowałam do niego podbiec, ale Lucien złapał mnie i trzymał. Moją uwagę przykuła podłoga i stopy Jacka, gdzie leżał krwawy kawał mięsa, który uniósł swoją głowę i zaczął krzyczeć. Była to Emily, krzycząca moje imię.

- *Nie! Przestań!*

Próbowałam zrzucić z siebie Luciana, ale mnie nie puszczał.

- Alexio. Już w porządku. Już po wszystkim, kochanie, musisz się teraz obudzić. Alexio, proszę, obudź się.

Czułam jak lzy spływały mi po policzkach, gdy odwróciłam się by spojrzeć na Luciana, ale zrobiło się ciemno i już nie widziałam jego twarzy.

- Alexio, obudź się. Musisz się obudzić.

- Andor?

Nagle siedziałam na łóżku z Andorem trzymającym mnie za ramiona i patrzącym się w moją twarz – całkowicie obudzona.

- Tak, kochanie. To ja. Miałaś koszmar, ale już się skończył. Już w porządku.

Ochłonęła mnie ulga, kiedy zdałam sobie sprawę gdzie jestem. Zaczęłam płakać mocniej, próbując zakryć sobie twarz. Andor przyciągnął mnie do swojej piersi i trzymał mnie, aż przestałam łkać. Siedziałam otoczona jego ramionami, przejmując jego ciepło i słysząc stały rytm jego serca.

- „Kochanie”?

Zaśmiał się cicho i odsunął moje włosy z twarzy.

- Kiedy byłem chłopcem, mój ojciec zawsze nazywał tak moją matkę. – westchnął i przytulił mnie mocniej. - Nigdy nie używałem tego określenia wobec nikogo. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że je użyłem.

Milczałam, wchłaniając implikacje tego stwierdzenia. Gdy już wylałam wszystkie łzy, próbował mnie puścić ale mu nie pozwoliłam.

- *Nie. Proszę.* - pomyślałam. - *Zostań.*

Andor nie powiedział nic więcej. Zwyczajnie wsunął się obok mnie do łóżka i trzymał mnie blisko, gdy spałam.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka obudziłam się sama. Andor, podśpiewując pod nosem, przygotowywał coś do jedzenia. Usiadłam powoli, ostrożnie ochraniając własne myśli. Wzięłam prysznic nim przyłączyłam się do śniadania, przy którym mieliśmy bardzo poprawną, cywilizowaną rozmowę. Żadne z nas nic nie wspomniało o moim koszmarze czy też o fakcie, że spaliśmy razem. Cały dzień spędziliśmy przegrzebując akta Laboratorium. Spytałam po raz kolejny dlaczego Castor był głównym podejrzanym, zdając sobie sprawę, że Andor nigdy nie odpowiedział na moje pytanie.

- Teodor Castor mieszkał kiedyś w północnej części Maine, jeszcze przed wojną i podziałem. Był w świetle reflektorów przez wiele lat, jako wiodący głos w klonowaniu ludzi, jak również w kontrowersyjnej sprawie podziału genów zwierzęcia i człowieka. Początkowo podejrzewano, że był zmieniaczem. Jednakże, Sandulf spotkał się z nim i spędził trochę czasu w jego towarzystwie. Choć jest możliwe ukrycie swojej natury przed zwykłym zmieniaczem, nikt nie może tego zrobić przed Sandulfem. Jest Alfą właśnie ze względu na swoje liczne umiejętności i wytrzymałość.

Byłam ciekawa czy czas jaki Castor spędził z Alfą był z wyboru, stwierdziłam jednak, że nie chcę wiedzieć.

- Zastanawiam się dlaczego postanowił przenieść się na południową stronę muru. - rozmyślałam.

- Nie dano mu wyboru. Sandulf zorganizował eskortę składającą się z jego najbardziej zaufanych ludzi, by mieć pewność, że Castor opuści FNT nim tusz wyschnie na traktacie pokojowym. Gdy tylko dowiedzieliśmy się o jego planach dla laboratorium w ZL, znowu zaczęliśmy go obserwować.

- Jakie konkretne dowody wskazują na niego?

- Nie znam szczegółów. Mój Alfa mówi mi, że to on nim jest i ja działam. Sandulf nie wziął jednak pod uwagę, że będę miała ciekawskiego, małego człowieczka którego trzeba będzie przekonać. - zmarszczyłam brwi na te słowa, a on się zaśmiał. - Te myśli które chodzą ci teraz po głowie... Są naprawdę niegrzeczne.

- Cóż, więc trzymaj się z dala od głowy tego małego człowieczka, jeżeli ci się nie podobają.

Wstałam i jak burza weszłam do łazienki, jego śmiech podążał za mną przez parę kroków.

Moja złość osłabła i zamieniła się w nerwowość, kiedy dzień chylił się ku końcowi, a ja czułam się pełna obaw. Chciałam zwyczajnie zasnąć z Andorem w jednym łóżku, ale nie wiedziałam jak zainicjować ten temat. Skończyło się na tym, że dopadł mnie sen na kanapie i obudziłam się, gdy Andor zanosił mnie do sypialni. Położył mnie delikatnie, po czym wślizgnął się obok mnie i przysunął do siebie. Po raz pierwszy od lat, zasnęłam z uśmiechem na twarzy.

Następne dwa dni spędziliśmy na mentalnych ćwiczeniach i przeglądaniem informacji na temat zaginionych zmieniaczy, próbując wynaleźć jakikolwiek związek pomiędzy nimi. Przejrzałam właśnie folder z dokumentami o zaginionym lamparciu, nim zabrałam się za kojota. Obydwoje byli młodymi mężczyznami około dwudziestki. Żyli na przeciwległych częściach wybrzeża i dosłownie nic ich nie łączyło... Poza jednym, niewielkim zrzędzeniem losu, które wcześniej mi umknęło.

- Andor, ile miała lat Emily, kiedy ostatni raz ją widziałeś? - spytałam.

Unióś głowę znad dokumentów, które trzymał w dłoniach i zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- Hmm, prawie piętnaście. Czemu pytasz?

- Większość ludzi rozpoczyna swój okres dojrzewania już przed piętnastymi urodzinami. Inaczej jest ze zmieniaczami?

- Nie, przynajmniej nie z tego co wiem. Jeżeli już, to powiedziałbym wręcz, że zmieniacze osiągają dojrzałość wcześniej niż przeciętny człowiek. Wtedy też jest ten moment, kiedy ich moce... - jego spojrzenie stało się zamyślane, po czym zmartwione. - Ona jest mieszańcem, i żadne moce czy zmiany nie ukazały się u niej w wieku dojrzewania. - wyszeptał.

Przytaknęłam. Andor zaczął przeglądać szaleńczo akta, przechodząc od jednego do drugiego folderu by spojrzeć jedynie na dwa zapisane fakty, wiek i objawione moce.

- Każdy z tych zmieniaczy ma mieszanych rodziców, jedynie Emily ma pełnokrwistą, ludzką matkę. A wspólnym ogniwem między całą osiemnastką... — zaczęłam.

- Jest brak manifestacji mocy czy przemiany przez któregokolwiek z nich. - skończył Andor.

- Dokładnie. To jest wspólne ogniwo. U tych zmiennokształtnych musi występować

recesywny gen, który pojawia się co parę generacji. Emily go miała, w związku z czym nie dostąpiła przemiany.

- Czy wiesz co to oznacza? – spytał z podnieceniem.

- Mamy kolejną poszlakę?

- Możliwe również, że istnieje cholernie więcej zmiennaczy na świecie niż początkowo myślano. Co jeżeli recesywny gen nie rzuca się w oczy przy sprawdzaniu DNA? Cholera, każdy człowiek w ZL może mieć pochodzenie zmiennokształtnego i nawet o tym nie wiedzieć.

Moje oczy się rozszerzyły i nie mogłam powstrzymać przerażonych myśli przed wypłynięciem na powierzchnię mojego umysłu. Od śmierci mojej rodziny, prześladowała mnie pewna wizja koszmaru: życie w świecie, zaludnionym przez większość zmiennaczy. Andor znał moje myśli, zdławiły jego entuzjazm.

- Nie mówię, że to prawda, Alexio, ale istnieje taka możliwość. Osobiście uważam to za wielce zabawne, jeżeli mam być szczery. – powiedział spokojnie.

- C-cóż. Cieszę się, że choć jedno z nas ma z tego ubaw. – odparłam, rozcierając gęsią skórkę na moich ramionach.

Przez moment wyglądał na zmartwionego i postawił krok w moją stronę, odsunęłam się. Nagle potrzebowałam więcej przestrzeni, moja klaustrofobiczna słabość dawała o sobie znać.

- Nie będzie problemu jeżeli wyjdę na jakiś czas na zewnątrz? Odnoszę wrażenie że zaczynam mieć klaustrofobię. – powiedziałam z nerwowym śmiechem.

Andor przyglądał się mojej twarzy przez chwilę i wiedziałam, że przewierca się przez moje myśli. Pozwoliłam by uczucie bycia przybitą wzięło górę, jego oczy się rozszerzyły.

- Tak. Oczywiście, Alexio. Jak długo chcesz. Tylko trzymaj się blisko domu.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam nim złapałam pistolet i skierowałam się w stronę schodów.

Przeszłam przez obwód olbrzymiego domu, choć nazwa „dwór” byłaby bardziej odpowiednia. Budynek górował nade mną, blokując wątłe światło słońca przeciskające się z trudnością przez ciemne, burzowe chmury. Obserwowałam jak przesuwają się po niebie, zastanawiając się jak by to było móc latać. Nie były to myśli którym normalnie poświęcałam czas, ale przebywanie w towarzystwie latającej istoty miało na mnie swój wpływ. Andor nie

przemienił się ponownie w mojej obecności, wciąż jednak czułam pod palcami dotyk jego piór. Zadrżałam na to wspomnienie, uważnie trzymając je za żelaznymi drzwiami by zablokować wścibi umysł Andora.

Uśmiechałam się zbliżając się do frontowych drzwi, przez moment nieświadoma mojego otoczenia. Nagle pojęłam jak cicho się zrobiło i od razu stanęłam w cieniu blisko domu. Nie było słuchać żadnych dźwięków - ptaków, świerszczy, gryzoni przemykających w liściach. Nic z tego to co było obecne przez większość mojego spaceru. Włosy stanęły mi na karku i nagle odniosłam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Wyrównałam oddech i próbowałam utrzymać równomierne bicie mojego serca nim otworzyłam swój umysł.

- Andor, jesteś ze mną na zewnątrz?

Czekałam na znajome ciepło, które mnie wypełniało za każdym razem gdy Andor pojawiał się w moim umyśle. Na początku czułam jedynie pustkę, potem był tylko on. Wystąpił w moją stronę wrażenie jego ramion otaczających moje ciało, piersi przyciśniętej do moich pleców. Zamknęłam oczy i się uśmiechnęłam, zastanawiając się czy było to rzeczywiste.

- Wciąż jestem na dole. Potrzebujesz mnie?

Otworzyłam szybko oczy, czujna i w pogotowiu. Przesunęłam wzrokiem z lewej do prawej, a następnie z powrotem przeszukując teren wokół mnie. Pozwoliłam by Andor wyczuł moją obawę poprzez więź i wiedziałam, że już kieruje się w moją stronę.

- Pokaż mi gdzie jesteś, Alexio, gdzie dokładnie jesteś.

Jego głos przybrał ton rozkazu, który rzadko u niego słyszałam, przestudiowałam teren wokół mnie by mógł go zobaczyć. Gdy spojrzałam na lewo, zauważyłam ruch w cieniu i w tym samym czasie usłyszałam szelest w zaroślach – uniosłam dłoń do mojej kabury z bronią. Niewyraźna plama ruchu, po czym moja ręka została oderwana od kabury, a ja sama wyciągnięta na otwartą przestrzeń.

- Co do cho— zaczęłam krzyczeć, gdy złapała mnie ogromna postać.

Próbowałam unieść moje drugie ramię, ale przyspilił je do mojego boku szybciej, niż byłam w stanie zarejestrować jego ruch. Jedyne co widziałam to włosy i flanelowa koszula, gdy poruszał się szybko by mnie unieruchomić. Jego kasztanowe włosy był niemalże tak długie jak Andora i opadały w niesfornych falach wokół jego ramion i twarzy. Szarpnięciem głowy przeleciały na drugą stronę jego głowy i w reszcie mogłam go zobaczyć. Był hipnotyczny i

jednocześnie przerażający. Stałam twarzą w twarz z pierwszym niedźwiedzim zmieniaczem w życiu... a ten wyglądał na wkurwionego.

Moje instynkty mówiły mi bym walczyła. Wszystko we mnie sprzeciwiało się poddaniu się bez walki. Ale to był przecież pieprzony niedźwiedź! Nawet w większości pod postacią człowieka, jego mięśnie falowały pod rękawami jego koszuli, a jego siła przytrzymywała mnie w miejscu jak gdybym była dzieckiem. Słyszałam dudnienie dźwięków emanujących z jego piersi, kiedy w dzikim uśmiechu odsłonił zęby. Inna dziewczyna już dawno do tego momentu zsikałaby się w gacie, cholera, nawet facet zsikałby się w gacie, jednak ja byłam zbyt, kurwa, uparta by poddać się przerażeniu.

- K-kim jesteś? – spytałam, gdy zaczął mną potrząsać.

Tym razem zawarczał głośniejsze i rzucił mną o ziemię. Wylądowałam twardo na plecach, uleciało ze mnie całe powietrze. Szybko przeturlałam się na bok, łapczywie walcząc o każdy oddech. Zwiniecie się w kulkę i błaganie o życie były następne na mojej liście przetrwania, kiedy usłyszałam trzepot skrzydeł. Uniosłam głowę by zobaczyć, że stoi nade mną Andor, całkowicie w ludzkiej postaci, poza ogromnymi skrzydłami, które mnie osłaniały.

- Bjorn! Co to ma znaczyć? – spytał Andor z niskim warknięciem.

Niedźwiedzi człowiek cofnął się o krok, patrząc na Andora złym spojrzeniem jak gdyby go nie rozpoznawał. Przez moment ogarnęła mnie panika, kiedy myślałam że ma zamiar nas zaatakować, ale jego twarz zaczęła się uspokajać, a napięcie w jego ramionach słabnąć. Widocznie się odprężył i nagle patrzyłam jedynie na mężczyznę, a nie wściekłego niedźwiedzia.

- Andorze, co ty tu robisz? – spytał Bjorn przez zaciśnięte zęby.

Jego zachowanie stało się spokojniejsze, ale jego głos wciąż brzmiał wściekle. Zaczęłam przesuwając rękę bliżej broni, tak wolno jak to było możliwe.

- *Nie ruszaj się Alexio. Nie pozwolę by cię skrzywdził, ale jeżeli wyciągniesz broń to poleje się krew.* – powiedział Andor.

Chciałam zwrócić mu uwagę, że właśnie o to mi chodzi, ale trzymałam gębę zamkniętą na kłódkę tak samo jak i swoje myśli.

- To wciąż jest moja własność, Bjornie. Co ty tu robisz? – spytał Andor.

- Byłem opiekunem tego miejsca na twoją nieobecność. Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie o swoim powrocie?

- Ciebie? Zostawiłem ten dom po opieką pana Wales'a.

- On stracił zdolność opieki nad samym sobą długo przed tym nim umarł. Przejąłem jego obowiązki. Nikomu nie powiedziałeś, że wróciłeś. Skąd mam wiedzieć, że rzeczywiście to wszystko należy znowu do ciebie?

Andor milczał przez chwilę, a ja próbowałam nie wiercić się na suchych, drażniących liściach.

- Istniały czasy, kiedy moje słowo ci wystarczało, Bjornie. – powiedział w końcu.

Bjorn prychnął i zaśmiał się pełnym napięcia, ponurym śmiechem.

- Tak, może i tak kiedyś było. Ale Andorze, jeżeli pamiętasz... to było przed wojną. Przed zdradą i kłamstwami, które stały się powszechne pomiędzy braćmi. Nim poznałem jak to jest mieć wbity nóż w plecy i poznać prawdziwe oblicze mi najbliższych.

Andor wziął głęboki oddech i wypuścił go powoli. Ja nawet nie ośmieliłam się oddychać.

- Bjornie Berendsen, przyjacielu, bracie spośród wielu którzy wędrują po tym świecie, proszę cię o przysługę, o łaskę odkupienia za minione żale, modlę się byś usłyszał mnie w swojej głowie i swoim sercu, gdyż są to czasy wojny i sporów, czasy złości i agresji, bez twojej przyjaźni i przebaczenia już jestem człowiekiem pokonanym.

Spojrzałam na Andora, gdy mówił słowa rytuału, którego nie znałam i nie rozumiałam. Wyglądał królewsko, jak księżę pomiędzy swoi ludem z umierającym światłem zachodzącego słońca, świecącym wokół jego złotych skrzydeł. Te widok odebrał mi dech w piersiach i sprowadził łzy do oczu, których przyczyny nie znałam. Przesunęłam wzrok na Bjorna, który teraz wyglądał na wyższego, spokojniejszego i bardziej zamyślnego niż wcześniej. Wydawał się rozważać słowa Andora, co wzięłam za dobry znak.

- Andorze Olavsonie, przyjacielu, bracie spośród wielu którzy wędrują po tym świecie, nauczycielu, mentorze, krewny moich przodków, zezwolę na przysługę i zaoferuję ci łaskę odkupienia za minione żale. Rzeczywiście, trwa wojna z naszymi wrogami, jak i braćmi, będę stał przy tobie na tej drodze by odnaleźć pokój. Usłysz mnie jednak w swojej głowie i swoim sercu, kiedy mówię iż jesteś sam w tej wędrówce. Do czasu gdy honor między nami nie zostanie przywrócony, będziemy sobie obcy.

Słowa Bjorna odbijały się echem od drzew, podczas gdy ja zwróciłam swoje spojrzenie na Andora. Przez moment stał jak porażony nim szybko ukrył to uczucie na swojej twarzy. Wiedziałam, że coś poważnego stało się między tym dwojgiem, coś co przyczyniło się do zabicia tak głębokiej przyjaźni. Byłam ciekawa przyczyny niemalże tak bardzo, by w tamtym momencie zbombardować go pytaniami, lecz instynkt samozachowawczy wziął górę i milczałam. Andor skinął głową w stronę Bjorna, który odwzajemnił gest, po czym jego spojrzenie spoczęło na mnie.

- A to? – spytał machnięciem ręki wskazując w moim kierunku.

Uniosłam brew na jego obraźliwy ton, ale wciąż nie powiedziałam słowa.

- To jest Alexia, jest moim gościem. – odpowiedział Andor.

- Alexia Williams? Przyprowadziłeś Śmierć na nasze ziemie, Andorze? Rzeczywiście stałeś się zupełnie innym człowiekiem.

- Skąd wiesz kim jestem? – spytałam ze swojego luksusowego miejsca na ziemi, leżąc płasko na plecach. Wyglądanie agresywnie z mojej pozycji było praktycznie niemożliwe, więc zamiast tego postawiłam na rozdrażnienie.

- Wszyscy zmieniać wiedzą o Śmierci, szczególnie w tych niepewnych czasach, a Alexia nie jest popularnym imieniem.

- Jeszcze nie. Poczekaj generację lub dwie. – powiedziałam z uśmiechem.

Andor uniósł brew ale nic nie powiedział.

- Więc dlaczego Śmierć jest na naszej ziemi? Czemu zawdzięczamy ten... honor?

- Jestem na wakacjach. Nie ma to jak poobserwować zwierzęta w ich naturalnym środowisku.

Zawarczał na mnie, a Andor zmienił pozycję by ponownie ochronić mnie skrzydłami. Usiadłam i pchnęłam najbliższe mi skrzydło. Następne co wiedziałam to jego ręce pod moimi ramionami, unoszące mnie na nogi. Andor trzymał swoje dłonie na mojej talii, przyszpilając mnie do swojego boku skrzydłem złożonym idealnie wokół mnie. Takie ułożenie przesłaniało mi widok, ale czułam się bezpieczniej.

- Dlaczego ją chronisz, Andorze? – spytał Bjorn ze złością.

- Nie zrobiła nic by zasłużyć sobie na takie traktowanie z twojej strony. W rzeczywistości, gdybyś przyjrzał się jej historii, to każda śmierć zmieniacza była w samoobronie.

- Samoobronie? Ona jest wcieleniem Śmierci. Co ma do tego samoobrona?

- Jest członkiem ludzkiej armii, jednakże nigdy nie została wysłana jako napastnik. Każda misja w której brała poległa na obronie przed atakującymi zmieniaczami. Zaufaj mi, Bjornie, dokładnie to wszystko sprawdziłem.

Jego deklaracja mnie zaskoczyła. Nie wiedziałam czy powinnam być zadowolona czy też obrażona za szperanie w mojej przeszłości.

- Sprawdziłeś? Taa, jestem pewien, że *sprawdziłeś* ją wzdłuż i wszerz. – odparł Bjorn.

Słyszałam pogardę w jego głosie i miałam nagłą ochotę go kopnąć. Uścisk Andora na mojej tali zacieśnił się.

- Bjornie, zostaniemy tu jeszcze kilka dni, będziemy w środku. Jakiej gwarancji potrzebujesz?

Andor brzmiał na zmęczonego, a ja zastanawiałam się jak bardzo stresujące było dla niego stanięcie twarzą w twarz ze starym przyjacielem, który okazał się nowym wrogiem.

- *Bardzo, Alexio. Jest to bardzo stresujące i bolesne.* – odpowiedział w moim umyśle.

Położyłam swoje dłonie na jego i pokrzepiająco ścisnęłam.

- Żadnej, Andorze. Twoje słowo wciąż niewiele dla mnie znaczy, więc w tym wypadku nie potrzebuję żadnej gwarancji. Wiedz jednak, że strzegę tę ziemię z rozkazu Alfya. Zaciekawił go ten teren pod twoją nieobecność. Pozwolę ci pozostać w środku, skoro nigdy nie zabronił byś powrócić. – odpowiedział Bjorn.

Usłyszałam dźwięk trzeszczących liści i poczułam jak Andor napina się przy moim ciele. Moja ręka automatycznie podążyła w stronę mojej kabury.

- *W porządku. Odchodzi.*

Wypuściłam zmęczony oddech i zawisłam na Andorze. Jeszcze przez kilka minut stał całkowicie nieruchomo, nim jego skrzydło rozłożyło się i mnie puścił. Zatrzasnęłam drzwi do moich myśli, kiedy poczułam żal z powodu utraty jego dotyku. Nie odwrócił się by na mnie spojrzeć. Utrzymywał swój wzrok na lesie i szybko oddalających się plecach Bjorna.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego dnia po raz kolejny dyskutowaliśmy na temat Teodora Castora i zdałam sobie sprawę, że Andor wiedział o nim znacznie więcej ode mnie. Widział go kilka razy na konferencjach rządu FNT, ale nigdy się z nim osobiście nie spotkał. Ja natomiast, nie wiedziałam nawet jak ten facet wygląda.

- Pewnie minęłaś go na ulicy w Georgetown nie zdając sobie z tego sprawy. – powiedział Andor z uśmiechem. – Wygląda jak przeciętny, ludzki mężczyzna.

Roześmiałam się.

- Dla ciebie każdy ludzki mężczyzna wygląda przeciętnie.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

Otworzyłam usta by zadać mu pytanie, gdy znieruchomiał w pół kroku do kuchni. Obserwowałam go z obawą, podczas gdy on patrzył się w stronę drzwi prowadzących na górę i przechylił lekko głowę nasłuchując. Chciałam spytać co takiego usłyszał ale postanowiłam nie przerywać jego koncentracji i zamiast tego sięgnęłam po broń.

- *Alexio, boisz się gadów?*

Zastanawiałam się dlaczego przemówił w mojej głowie zamiast na głos ale odpowiedziałam podobnie bez zastanowienia.

- *Nie bardzo.*

- *To dobrze. Zaraz złoży nam wizytę mój pewien stary przyjaciel. Nie martw się. Wie kim jesteś ale w porównaniu do Bjorna nie ma uprzedzeń.*

- *Uch, okej.*

Założyłam na siebie kaburę i wsunęłam do środka pistolet, stanęłam na tyle blisko Andora by pomóc mu gdyby mnie potrzebował. Mijały sekundy, a ja byłam bliska tupania w zniecierpliwieniu nogą, kiedy usłyszałam dźwięk czegoś przesuwającego się w dół po schodach. Dobrze się stało, że Andor ostrzegł mnie czego mogę oczekiwać, gdyż inaczej wpełzający do pokoju dwudziestostopowy pyton stanowiłby problem, a tak mogłam zachować spokój. Cofnęłam się jednak o krok.

- Alexio, pozwól że ci przedstawię mojego dobrego przyjaciela. To jest Toril, pyton tygrysi, jak sama widzisz.

Przytaknęłam nie wydając żadnego dźwięku, pyton uniósł swój łeb i przyglądał mi się przez moment. W swojej szczęce niósł zwój, który Andor nonszalancko wyjął mu z pyska, podczas gdy ja gapiłam się na jego ogromne kły. Oddech później stał przede mną młody Indianin z krótkimi, ciemnymi włosami oraz bursztynowymi oczami. Patrzył na mnie z nie rozróżnialnym wyrazem twarzy, a ja próbowałam zignorować jego nagość. Porównując to wyzwanie do nie przyglądania się ciału Andora, nie było to trudne. Nie żeby Toril nie miał przyjemnej dla oka formy. Nie był jednak tak dobrze zbudowany jak Andor. Jego wysokie, patykowate ciało miało mięśnie i żadnego widocznego tłuszczu, ale wyglądał bardziej na nastoletniego chłopca niż mężczyznę. Modliłam się by moje mentalne bariery zostały na miejscu i próbowałam nie taksować go wzrokiem zbyt dokładnie.

- Alexia Williams, to dla mnie zaszczyt.

Wyciągnął rękę w moja stronę, więc podeszłam bliżej by podać mu własną, utrzymując spojrzenie na jego twarzy.

- Dziękuję. Mi również miło cię poznać. – odparłam.

Spojrzałam przez ramię by zobaczyć jak Andor uśmiecha się do mnie ukazując zęby, nim odwrócił się i podszedł do swojej szafy. Wyciągnął parę dresowych spodni oraz t-shirt i rzucił je w kierunku Torila. Pyton złapał je nie patrząc w jego stronę, wciąż utrzymując na mnie swój wytrącający z równowagi wzrok.

- Teraz, gdy już się spotkaliście, może się ubierzesz? A ja naleję wina.

Rozbawienie zniknęło z głosu Andora. Toril przytaknął nie spuszczać ze mnie wzroku, po czym odwrócił się i wszedł do łazienki. Zadrzałam i potarłam dłońmi po swoich ramionach. Andor podszedł do mnie i przyciągnął w swoje objęcia, położyłam głowę na jego piersi.

- Ma informacje, których uważa że potrzebujemy.

- O Castorze?

- Tak, oraz o zaginionych. Niepokoi cię jego obecność?

Pomyślałam o wejściu Torila i powstrzymałam drżenie.

- Nie. Jest nieco przerażający w zwierzęcej formie.

Usłyszałam za sobą chichot i odwróciłam się nagle, wyszłam z ramion zmieniacza i stanęłam przed nim, trzymając rękę na broni. Andor położył delikatnie swoją dłoń na mojej i się rozluźniłam. Pyton usiadł na jednej z kanap obserwując nas. Wiedziałam, że Andor widział jego nadejście, a jednak wciąż czułam się rozdrażniona jego wtargnięciem.

- Alexio, podoba ci się twoja wizyta na ziemiach zmieniaczy? – spytał Toril.

- Cóż, niewiele widziałam. Od naszego przyjazdu pozostawaliśmy w środku.

Uniósł brew, ale nie skomentował.

- Wie o wszystkim co robiliśmy od momentu, gdy się pojawiliśmy, czyż nie, Toril?

Patrzyłam jak Andor przynosi wino do „salonu” i podaje Torilowi kieliszek. Ten wciąż mi się przyglądał i zaczynało mnie to wkurzać. Przyjęłam swoje wino od Andora z uśmiechem i upiłam łyżek, próbując zignorować uważne spojrzenie Torila.

- Obserwowałam ten dom od waszego przybycia. – przyznał.

Spojrzałam z powrotem na niego i odkryłam, że jego spojrzenie spoczywało na Andorze. Teraz mogłam łatwiej oddychać.

- Wydarzyło się coś wartego uwagi? – spytał Andor od niechcienia.

- Nie. Poza twoją potyczką z Bjornem, nic się nie działo. Jednakże, twoja żona była tu dwa miesiące temu.

Ani trochę nie podobał mi się nacisk jaki położył na słowo „żona”.

- Ekszona. Co tu robiła?

Za to podobał mi się nacisk jaki Andor położył na słowo „eks”.

- Zabrała pozostałe meble i porozmawiała z Alfą, ale on nigdy nie przekroczył progu tego domu. Była tu niecały dzień.

Andor upił swoje wino i wydawał się rozważać nad nowymi informacjami. Walczyłam z chęcią by się o niego oprzeć, więc zmieniłam swoją pozycję tak, by nasze uda się dotykały. Wyciągnął rękę i położył ją na mojej nodze. Zaskoczyłam samą siebie nie tylko pozwalając na to, lecz również ciesząc się z tego ciepłego dotyku.

- Jakie inne informacje możesz nam przekazać? – spytał.

Toril skończył swoje wino i położył kieliszek na stole pomiędzy nami, po czym ponownie zaczął się we mnie wpatrywać.

- Czy pamiętasz chłopca, którego uratowałaś ostatniego roku, Alexio? Ten człowiek, Jack, schwytał go, a ty mu przeszkodziłaś. Został odesłany do Circe jedynie ze złamaną ręką.

Pomyślałam wstecz i zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście pamiętam. Był jednym z niewielu do których udało mi się dotrzeć, nim Jack zdążył wyrzucić mu poważną krzywdę. Byłam wdzięczna, że chłopiec miał się dobrze na tyle by odejść bez niczyjej pomocy.

- Pamiętam. Był gadzim zmieniaczem. – odparłam.

- Jest moim bratem. Dzięki twojej ingerencji, dzisiaj to ja pomagam tobie, rozumiesz? Andor i ja znamy się od wielu lat, lecz ta sprawa z zaginionymi zmieniaczami zamyka wiele drzwi i równie szybko zamienia przyjaciół we wrogów. Wiele ryzykuję będąc tutaj, jednak wykupiłaś tą informację, ratując życie mojego brata.

Nie wiedziałam co powiedzieć, więc zwyczajnie przytaknęłam i upiłam wina. Toril schylił głowę w uznaniu, jakbyśmy doszli do porozumienia i z powrotem zwrócił swoją uwagę na Andora.

- Wiesz o tym, że Alfa jest ostatnio dość zniecierpliwiony...? Osobiście ściga buntowników, zamiast pozwolić by zajęli się tym jego ludzie. Istnieją również pewne plotki pośród tych, którym ufa najbardziej - nie wiemy jaki jest prawdziwy problem, ale istnieje pewna różnica zdań, która wskazuje w stronę na ludzi. Ten Castor wyzywa Alfę, jak gdyby to on miał władzę. Sandulf na to pozwala, jednak nikt nie wie dlaczego. Emily nie była pierwszą która zniknęła. Alfa jest świadom jej nieobecności, a mimo to opóźnia wszystko z niewiadomych powodów. Dlatego też wszyscy wciąż siedzą wewnątrz laboratorium.

- Kto był pierwszy? Mamy akta na osiemnaście zmieniaczy, czy to wszyscy? – spytałam.

- Wiesz czy Emily jest wewnątrz tych ścian? – wtrącił Andor.

Toril utrzymywał swoje spojrzenie na Andorze, odpowiadając na moje pytanie.

- Przez ostatnie dwadzieścia miesięcy zostało zarejestrowanych dwadzieścia zniknięć. Jak w zegarku, jedno na miesiąc, choć nigdy tego samego dnia czy w tym samym miejscu. Circe nie jest jedynym miastem, którego używają by przekroczyć granicę, choć to właśnie w nim znajduje się laboratorium.

- Mamy pewność, że trafiają właśnie tam? – naciskałam.

Niemal żałowałam, że zadałam to pytanie, gdy te bursztynowe oczy spojrzały znowu w moją stronę.

- Tak. Wewnątrz instytutu mamy naszego człowieka, który to potwierdził. Sam ich widział, ale dopiero po tym gdy skończyli... ich wykorzystywać.

Czułam jak Andor zeszywniał i wiedziałam, że myśli o Emily.

- Wykorzystywać? – spytałam.

Toril spojrzał na Andora.

- Coś im robią w tym laboratorium, lecz nie jesteśmy w stanie powiedzieć co.

- Myślisz, że Sandulf na to pozwala? – spytał Andor, w jego głosie słyszałam złość i niedowierzanie.

Toril potrząsnął głową, choć wyraz jego twarzy pozostawał neutralny.

- Alfa nie ma powodu by pozwolić ludziom na krzywdzenie jego stada. Znam go tak długo jak i ty. Co mówi ci twoje serce, Andorze?

Andor westchnął i przesunął ręką po twarzy.

- Akurat teraz, mówi mi, że za wszelką cenę muszę odnaleźć swoją córkę.

Toril skinął głową i stanął na nogi.

- Zgadzam się. Przyniosłem ci mapę i jest to wszystko co mogę ci na razie dać. Za kilka dni w tym laboratorium odbędzie się konferencja. To będzie najprostsza droga by dostać się do środka. Muszę już iść. Wrócę, jeżeli dowiem się czegoś jeszcze przed waszym odejściem.

Andor wstał, ale ja wciąż siedziałam. Wiedziałam, że Toril miał zamiar po raz kolejny pozbyć się swoich nóg i stwierdziłam, że tym razem nie chcę tego oglądać.

- Dziękuję za twoją wizytę, stary przyjacielu. Jeszcze się kiedyś zobaczymy. – powiedział Andor.

Toril skinął głową w naszą stronę i podszedł do drzwi, ściągając koszulę Andora. Skupiłam się na skończeniu wina, podczas gdy słyszałam jak posuwa się w górę po schodach.

- Cóż, to było interesujące. – powiedziałam, kładąc pusty kieliszek na stoliku do kawy.

- W rzeczy samej. Nie długo będziemy musieli odejść z tego miejsca. – odarł Andor.

Wiedziałałam, że ma racje, ale jakimś cudem powrót do Georgetown nie brzmiał już tak zachęcająco jak dwa tygodnie temu.

Dwa dni później mieliśmy plan i określona datę. Będzie to nasza ostatnia noc wewnątrz jego byłego domu. Andor przygotowywał obiad, steki po raz kolejny, podczas gdy ja przeglądałam plan Laboratorium Castora. Już i tak zaznaczyłam naszą drogę wejścia, jak również kilka dróg wyjścia, wciąż jednak próbując zapamiętać każdy szczegół. Mój wzrok zaczynał tracić swoją ostrość, mówiąc mi tym samym, że gapiłam się na tą mapę znacznie dłużej niż było to bezpieczne dla zdrowia. Złożyłam ją z westchnięciem i wsunęłam do swojego plecaka.

- Zmęczona? – spytał Andor z kuchni.

- Troszeczkę. Sądzę, że stałam się zbyt beztrocka w tej twojej przytulnej kryjówce. – oparłam z uśmiechem.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową. – To nie dobrze. Może powinienem zmusić cię do codziennej musztry w lesie.

- Ugh. Nie przypominaj mi o domu. Nie tęsknię za tym wstrętnym miejscem ani trochę, ani za fizycznym wysiłkiem jaki ono za sobą pociągało.

- *Był to jedyny wysiłek fizyczny w którym brałaś udział?*

Zarumieniłam się na intymność jego obecności w moim umyśle, jak również na pytanie jakie zadał i odwróciłam twarz w drugą stronę.

- Nie twoja sprawa.

Zajęłam się wyrównywaniem poduszek na kanapie i trzymaniem swojego wzroku z dala od Andora.

- *Są różne sposoby by rozciągnąć twoje leniwe mięśnie nim ruszymy w długą, powrotną wędrówkę jutrzejszego dnia.*

- Czyżby?

- *Na przykład...*

- Nawet nie— zaczęłam, ze zszokowanym wyrazem twarzy, odwracając się by na niego spojrzeć.

- Taniec. – powiedział z uśmiechem.

- Taniec?

Zaśmiał się na podejrzliwość w moim głosie.

- Hmm, gdzie błędziły twoje myśli, Alexio? Z pewnością nie planujesz uwieść mnie dzisiejszego wieczoru.

Prychnęłam i przewróciłam oczami, nim szarpnęłam za poduszkę z kanapy i rzuciłam nią w jego. Wyszarpnął ją zgrabnie z powietrza i się roześmiał.

- Jesteś okropny. Faceci. – powiedziałam z irytacją, krzyżując ręce na piersi.

- *Ależ moja droga, piękna pani, ja nie jestem jedynie facetem.*

Zadrżałam, gdy Andor szedł w moją stronę z poduszką w ręku i delikatnym uśmiechem na ustach. Upuścił poduszkę na kanapę i zatrzymał się jedynie o oddech dalej. Musiałam unieść głowę by napotkać jego spojrzenie i mój puls przyspieszył, gdy się do mnie uśmiechnął.

- To może być nasza ostatnia noc prawdziwego wypoczynku. – powiedziałam, nie będąc w stanie wydusić z siebie czegoś więcej poza szeptem.

- Nasza ostatnia noc spokoju. – odszepnął.

Powoli otoczył rękoma moją talię, dając mi szansę bym go odepchnęła, jednak tego nie zrobiłam. Zamiast tego, rozwiązałam ręce i położyłam je na jego ramionach. To było to czego chciałam. Spaliśmy razem już od wielu dni, on jednak zawsze był idealnym dżentelmenem. Przez całą noc trzyma mnie w objęciach ale nigdy nic ponad to. Moje ciało boleśnie go pragnęło.

- Alexio, od naszego pierwszego spotkania chciałem cię pocałować, ale wiem co sądzisz o moim gatunku.

- Jesteś jak żaden ze zmieniaaczy których znam, Andorze.

Jego uśmiech poszerzył się.

- Czy to jest przyzwolenie? – spytał, brwi miał uniesione w pytaniu.

Zaczęłam mówić „tak”, lecz to słowo zaginęło w jego ustach, gdy położył je na moich. Poruszał swoimi wargami delikatnie lecz stanowczo, nakłaniając liźnięciami moje usta do otwarcia. Zamknęłam oczy i poddałam się temu uczuciu, pozwalając mu na wtargnięcie do moich ust i zburzenie licznych barier, które wybudowałam wokół siebie. Z tym pocałunkiem, nagle przestało mnie obchodzić jego DNA czy cokolwiek innego. Wpadłam w jego ciepło i byłam zagubiona w jego pragnieniu, totalnie złapana w jego ramionach. Po kilku sekundach, pocałunek zaczynał się pogłębiać i jego ręce zapoczątkowały swoją drogę po moim ciele. Moje własne dłonie nabrały życia przesuwając się w górę po jego rękach, ramionach i w dół jego pleców. Uwielbiałam to uczucie twardych mięśni pod jego koszulką, pragnęłam dotknąć tej nagiej skóry.

Andor z łatwością słyszał moje myśli, gdyż nawet nie próbowałam ich blokować. Przez jedno uderzenie serca bawił się brzgiem mojej koszulki, po czym wsunął pod nią rękę i przesunął dłonią po moich żebrach. Zatrzymał się z palcami rozłożonymi pod moimi piersiami, ledwo dotykając wewnętrzną stronę mojego stanika. Złapałam gwałtownie oddech.

Jego dłonie zniknęły z mojej nagiej skóry - czułam jak bierze mnie na ręce i wiedziałam, że zanosi mnie w kierunku łóżka.

- Czy to jest naprawdę to czego chcesz?

Czułość w jego głosie była zaskakująca, jednak słyszałam również i wahanie. Za bardzo pogрузyłam się w pragnieniu by myśleć nad tym wszystkim jeszcze raz. Nie było mowy, bym teraz pozwoliła mu się z tego wycofać.

- Tak, Andorze, naprawdę.

- Dzięki Bogu!

Położył mnie delikatnie na łóżku, nie przerywając naszego pocałunku, czułam jego dłonie na całym swoim ciele. Zaczęłam ciągnąć za jego koszulę, wiedząc że nie mogę wystarczająco szybko się jej pozbyć. Zdjęłam już buty i jedną skarpetkę, Andor nareszcie pozbył się swojej koszuli, gdy znieruchomiał. Jego głowa uniosła się gwałtownie i nim się odwrócił, spojrzał w kierunku schodów - jego całe ciało zeszytniało i gotowe do działania. Usiadłam dysząc, zdezorientowana i jednocześnie wściekła na tą nagłą przerwę. Chciałam go spytać co się

dzieje, ale wiedziałam, że rozpraszenie go nie jest dobrym pomysłem. Sięgnęłam do nocnego stolika i zamiast tego złapałam za pistolet. Przestałam chodzić uzbrojona już drugiego dnia, trzymając swoją broń na szafce przy łóżku. Moje noże leżały na stoliku do kawy, a karabin maszynowy znajdował się koło stołu w jadalni.

Gdy sprawdzałam amunicję, nareszcie udało mi się usłyszeć kroki o których Andor wiedział już wcześniej. Wciąż znajdowały się na szczycie schodów, lecz ktokolwiek to był, najwidoczniej znalazł wejście do naszego ukrytego sanktuarium. Andor wskazał gestem bym kucnęła za kanapą. Skierował się w stronę schodów, jednocześnie zakładając z powrotem koszulkę. Stał z boku przy otwartych drzwiach, nieuzbrojony. Andor sam w sobie był śmiertelną bronią, o której ja mogłam tylko marzyć.

Kiedy kroki dotarły do połowy schodów, odezwał się znajomy głos.

- Andorze, to ja Bjorn. Musimy porozmawiać... teraz. Mam wieści.

Andor znacznie się rozluźnił, lecz nie drgnął ze swojego miejsca, ja również. Spojrzał na mnie przez ramię, zobaczył jak zerkam znad krawędzi kanapy i zmarszczył brwi.

- *Alexio, poczekaj w łazience.*

- *Huh? Ani myślę. Cokolwiek ma ci do powiedzenia, ja też chce to usłyszeć.*

- *Powiem ci wszystko, gdy tylko odejdzie. Proszę, idź już.*

- *Nie.*

- *Cholera, kobieto—*

Cokolwiek Andor miał zamiar powiedzieć, zostało powstrzymane, gdy Bjorn pojawił się w drzwiach. Postawił dwa kroki przez drzwi nie odwracając się i nie widząc Andora, po czym znieruchomiał. Uniósł swoje dłonie w powietrze, pokazując że są puste. Stałam z pistoletem wymierzonym prosto w jego głowę.

- To nie jest konieczne, Dawczyni. Andorze, powiedz swojej kobiecie by odłożyła broń. – powiedział Bjorn z więcej niż odrobiną złośliwości.

- Nie należę do niego, ale jeżeli chcesz, mogę stać się twoją Śmiercią, chyba że wyjaśnisz, dlaczego pojawiłeś się bez zapowiedzi. – odparłam.

- Czy to właśnie tak witasz tych, których chcesz nazwać swoim przyjacielem, Andorze?

- Myślałam, że powiedziałaś iż taka opcja już dla niego nie istnieje. – odpowiedziałam sarkastycznie.

- Teraz i mówi w twoim imieniu?

- Dosyć. – warknął Andor.

Zamknęłam usta, ale nie obniżyłam broni. Bjorn nawet nie mrugnął, potwierdzając moje podejrzenie, iż wiedział dokładnie gdzie znajdował się Andor.

- Alexio, proszę, opuść swój pistolet. Bjorn, właśnie zamierzaliśmy zjeść obiad, masz ochotę się przyłączyć?

Uśmiechnęłam się półgębkiem, wsadzając broń z tyłu, za pasek spodni. - *To nie jest to, co mieliśmy zamiar zrobić.* – droczyłam się z nim.

- *Oczywiście że jest, miałem zamiar całkowicie cię pożreć. Nie należysz do mnie, ech? Zobaczmy.* – odparł Andor, utrzymując poważny wyraz twarzy.

Mi było znacznie trudniej nie zacząć się śmiać i odwróciłam się od nich by ukryć rozbawienie.

- Znacznie lepiej. Obiad to świetny pomysł, ale obawiam się, że nie ma na to czasu. – odparł Bjorn.

Andor podszedł do mnie i otoczył ręką moją talię, dla mojej bliskości, albo po to by mnie powstrzymać, tego nigdy nie będę wiedziała.

- Dlaczego? Co się stało? Muszę przyznać, że nie spodziewałem się ciebie ponownie zobaczyć. Planowaliśmy opuścić to miejsce rano. – powiedział Andor.

- Rano? Hmm, to może być zbyt późno. Nie dawno jak godzinę temu byłem na granicy tego terytorium i widziałem kogoś z kim nie chciałbyś się zmierzyć. Sandulf zmierza w tą stronę, a nie ma żadnego innego domu w tej okolicy. Według mnie jest na waszym tropie.

- Sandulf? Ten Sandulf, lider gromady „Theodereiks” i Alfa FNT? – spytałam, niedowierzanie widoczne w moim głosie.

- Dokładnie ten, a to jeszcze nie wszystko. Podróżuje z kobietą, i jeżeli po tylu latach mój wzrok mnie nie zawodzi, to ta kobieta jest twoją żoną, Andorze.

- Jego nadejście może źle się skończyć. – powiedział Andor.

- Naprawdę? – niemalże krzyknęłam.

Byłam przerażona. Jedną rzeczą to świadomość, że możemy być w niebezpieczeństwie wobec bezimiennych, nieposiadających twarzy bandziorów, którzy wykonują polecenia lidera korporacji, ale żeby sam lider całego narodu zmieniać, Alfa, deptał nam po piętach, a wiedząc co o mnie myśli... Byłam cholernie zdenerwowana.

- *Uspokój się, Alexio. Wyczuwam twój strach, tak samo jak i Bjorn.*

- Nic mnie kurwa nie obchodzi, czy wyczuwa mój strach! To jedyna rzecz jaką w tym momencie mogę zrobić by pozostać w miejscu.

- A co zrobiłabyś w innym wypadku?

- Nie wiem... uciekła?

- Wkrótce. Jednakże musisz być spokojna, byśmy mogli zaplanować naszą ucieczkę.

Wiedziałam, że ma rację. On jak i Bjorn patrzyli na jedzenie w kuchence, podczas gdy ja pracowałam nad tym by uspokoić bicie mojego serca i nerwów.

- Co zrobicie? – spytał Bjorn.

- Odejdziemy jeszcze tej nocy. Natychmiast. – odparł Andor, jego spokojny głos nawet się nie zachwiał.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. Twoja żona zawsze był głupią kobietą. Nie sądzę by było mądrze spotykać się z nią ponownie.

- Przestała być moją żoną lata temu, Bjornie. Teraz jest dla mnie niczym. – powiedział Andor niskim głosem.

Dla mnie brzmiało to niemal jak gdyby był wściekły na samo jej wspomnienie. Zastanawiałam się czy bolało go słyszenie o niej, szczególnie jeżeli zdradziła go w jakiś sposób. Wciąż nie rozumiałam jego związku z Sandulfem. Z tych niewielu szczegółów jakie mi zdradził, nie miałam również zbyt ładnego obrazka byłej pani Olavson. Każda kobieta, która umyślnie porzuciłaby swoje dziecko, jedynie ze względu na jego geny, była dla mnie niczym więcej jak suką. Mogę nie znosić zmieniać jako gatunku, cóż, przez Andora to się teraz gwałtownie zmieniało, lecz jako kobieta która straciła swoje dziecko, nie mogłam sobie tego wyobrazić.

Tęskniłam za moim synem, bardziej niż jakiegokolwiek słowa byłyby to wstanie wyrazić, i gdybym tylko mogła mieć go u swego boku to przeszedłabym przez ogień piekielny by tego dokonać.

Zdałam sobie sprawę, że nie za bardzo starałam się blokować swoje myśli, gdy Andor zacisnął pokrzepiająco swoją rękę na mojej tali, nie spuszczać oczu z Bjorna podczas ich rozmowy na temat drogi ucieczki. Chciałam wskoczyć mu na kolana i pozwolić by trzymał mnie w objęciach, aż przejdzie mi ten melancholijny nastrój. Niestety, nie mieliśmy czasu ani prywatności, by sobie na to pozwolić, a jeżeli kiedykolwiek załamałabym się w ten sposób, Andor prawdopodobnie uznałby, że oszalałam.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Opanowałam swoje myśli i spakowałam jedzenie. Właśnie zaczęłam sprzątać kuchnię, gdy Andor mnie powstrzymał.

- Nie ma takiej potrzeby. Musimy już iść, złap swój plecak.

Bez pytania czy wahania zrobiłam jak mówił, czując na swoim karku spojrzenie Bjorna. Czułam pokusę odwrócenia się do niego i pokazania mu środkowego palca, jednak zwalczyłam te nastoletnie skłonności. W przeciągu dziesięciu minut byliśmy gotowi do wyjścia, załadowani jedzeniem na trzy dni i większą ilością broni, niż kiedykolwiek miałam na sobie. Bjorn szedł przodem na górę schodami, a następnie przez kuchnię. Nie wyszliśmy przez frontowe, ani nawet tylne drzwi, jak oczekiwałam. Andor poprowadził nas przez duży pokój do ogromnego pomieszczenia z kominem, tak wielkim, że z łatwością można by upiec byka. Wszedł prosto w zimne, puste miejsce paleniska i nacisnął dłonią na jego tylną ścianę, która od razu odsunęła się do wewnątrz, ukazując dziurę wielkości człowieka. Andor wślizgnął się pierwszy, a ja szybko podążyłam za nim w ciemność, nieufna wobec Bjorna za moimi plecami. Gdy wszyscy przeszliśmy przez ukryte przejście, Bjorn zasunął z powrotem ścianę.

- To dopiero jest zmyślny dom. – powiedziałam.

- Gdybyśmy mieli więcej czasu, pokazałbym ci wszystkie przejścia. Nasze wakacje jednak właśnie się skończyły. – powiedział Andor z uśmiechem, biorąc moją dłoń w swoją.

Idąc pojedynczo, przeszliśmy w dół przez rząd schodów, aż do korytarza, Andor cały czas trzymał moją rękę. Było ciemno ale moje oczy szybko przyzwyczyły się do mroku, byłam w stanie dojrzeć prześwity światła wymykające się przez dziury wzdłuż ściany na różnych wysokościach. Po minucie lub dwóch, zaczęliśmy jednostajnie schodzić w dół. Czułam jak powietrze wokół nas staje się wilgotniejsze i zimniejsze. Szliśmy dłużej niż oczekiwałam, a ta i tak niewielka ilość światła zniknęła kompletnie. Jedyne czego byłam świadoma to dźwięk naszych kroków i ręka Andora w mojej własnej. Moje pozostałe zmysły wzięły górę i walczyłam z rosnącą paniką. Czułam wilgoć ziemi i wody. Wiedziałam, że znajdowaliśmy się gdzieś pod ziemią, lecz gdzie dokładnie, mogłam tylko zgadywać. W tamtym momencie zdałam sobie sprawę jak duże zaufanie pokładałam w tych dwóch zmieniającach.

Szliśmy bez przerwy, aż w końcu, Andor poprowadził mnie za róg i nagle się zatrzymał. Otworzyłam oczy i byłam zaskoczona, że zdołałam odróżnić znajdujące się przed nami żelazne drzwi. Były zamknięte na kłódkę, którą Andor otworzył wpisując z łatwością kod. Z

zaskoczeniem napotkałam światło słoneczne, a jeszcze bardziej byłam zszokowana gdy zobaczyłam gdzie się pojawiliśmy. Drzwi były przyłączone do czegoś co wyglądało na opuszczoną chatkę. Powierzchnia wokół niej była nie do opisanego i z łatwością wtapiała ją w otaczający las. Rozejrzałam się wokół, ale nie byłam w stanie dostrzec żadnego znaku domu Andora.

- Będę krążyć po zachodniej części, po czym wrócę do twojego domostwa. Tak jak mówiłem, idź do rzeki, Andorze. To jest twoja jedyna szansa by ich zgubić. Cokolwiek innego zrobisz, z pewnością cię wyśledzą. – powiedział Bjorn.

- Taki mam zamiar. Dziękuję ci stary przyjacielu, niech bogowie wskazują ci drogę.

- I obyś ty nigdy nie zbłądził w ciemności. – odpowiedział Bjorn.

Uścisnęli sobie dłonie, wyglądając jednak tak, jak gdyby uścisk dłoni był nie na miejscu. Po czym nagle odsunęli się od siebie i Bjorn odszedł. Andor patrzył za nim przez moment, a następnie przeniósł swój wzrok na mnie.

- Czas iść, Alexio. Jesteś gotowa?

- Bardziej gotowa nie będę. – powiedziałam ponuro.

Wziął moją rękę w swoją i zaczęliśmy biec.

Drzewa przesuwały się koło nas, gdy bieглиśmy dalej i dalej. Czułam się tak, jak gdybym cofnęła się w czasie o cztery lata - do początku tego koszmaru - po raz kolejny biegnąc przez las by ocalić życie. Jednak ostatnim razem byłam sama. Mój mąż i syn nie żyli wtedy już od dwóch dni. Pozostawałam w naszym domu na tyle długo by móc spalić ich szczątki na tyłach naszego domu, nim pozostawiłam za sobą cały znany mi świat.

Myślałam o pięknym uśmiechu naszego syna, o silnych dłoniach mojego męża, nie tak twardej i wypracowanej jak Andora, lecz gładkich i delikatnych. Był księgowym i nigdy wcześniej nie doświadczył dnia wykańczającej pracy w swoim życiu. W tamtym czasie mi to oczywiście nie przeszkadzało. Był wszystkim czego chciałam. Biegnąc przez las z Andorem ciągnącym mnie za sobą, wiedziałam, że nastąpił czas by zapomnieć o moim mężu.

Wiem, głupi moment na takie oświecenie, niesamowite jakie myśli krążą po głowie gdy myślisz, że niedługo umrzesz. Kiedy walczyłam ze swoim pierwszym zmieniaczem, naszym sąsiadem, który zaatakował mojego męża, myślałam o naszym synu. A gdy ścigałam tego skurwiela, który wyrwał mi syna z rąk i rozszarpał go na moich oczach, gdy ja leżałam na ziemi

próbując nie stracić przytomności, nie przestawałam myśleć o moim ogrodzie. Myślałam o nawozie i o tym czy zmieniacze sprawią, że moje kwiaty urosną. Z tego zmiennokształtnego, nie zostało jednak tyle by starczyło choćby na jedną grządkę, nie mówiąc już o całym ogrodzie. Mimo to, te same myśli przepływały mi przez głowę, kiedy rąbałam go na kawałki siekierą.

Odcięłam się od wizji tamtej sceny i Andor ścisnął moją dłoń. Zdałam sobie sprawę, że znowu pozwalałam mu poznać swoje myśli i usilnie walczyłam o to, by blokada pozostała na miejscu. Trzymanie go z dala od mojej głowy było koniecznością, choć zaczynałam się zastanawiać dlaczego tak było. Wydawało mi się, że ledwo go znam, mimo, iż obydwójce znaleźliśmy wszelkie, ważne fakty z naszego życia. Spędziliśmy również, sam na sam, kilka tygodni razem, a było to coś czego nie robiłam z żadnym mężczyzną od czterech lat. Jednak emocjonalnie, nie byłam gotowa związać się z Andorem. Pociągał mnie i byłam bardziej, niż gotowa na seks, jednak nic poza tym. A przynajmniej, tak sobie wmawiałam.

Wydawało mi się, że biegliśmy przez wieczność, choć w rzeczywistości nie minęło więcej niż parę godzin. Andor zwolnił do marszu, aż znaleźliśmy miejsce na postój. Byliśmy głęboko w lesie, wysokie sosny chroniły nas przed nagłym deszczem. Było mi zimno, miałam wilgotne ubranie i odczuwałam głód – najgorsza kombinacja. Andor nie chciał rozpalać ogniska, obawiając się, że naprowadzi to na nas tych, którzy nas ścigali. Przytuliliśmy się do siebie jedząc. Byłoby to romantyczne, gdybym nie była zmęczona od naszego sprintu, oraz gdyby nie świadomość, że to jeszcze nie koniec.

- Przez chwilę możemy odpocząć, ale nie możemy przespać nocy. – wyszeptał Andor w moje ucho.

Zadrżałam, gdy jego oddech przesunął się po mojej skórze i sprawił, że dostałam gęsiej skórki.

- Nawet, jeżeli będziemy na zmianę pełnić wartę? – odszepnęłam.

- Nie. Większość zmieniaczy jest bardziej potężna po zachodzie słońca. Nie chcemy dać Sandulfowi nawet odrobiny przewagi.

- Zgadzasz się. – przerwałam. – Nie sądzisz by chciał z nami najpierw pogadać? To znaczy, wiem że wysłał cię byś mnie zabił, ale—

- Nie była to tylko i wyłącznie jego decyzja, nie została również podjęta w pośpiechu. Musiałbym przekonać innych, jak i Alfę, że nie jesteś dla nas zagrożeniem o który cię osądzają.

Teraz jednak, naszą najlepszą szansą jest dostanie się do Georgetown nim nas doścignie. To jest jedyny sposób by zagwarantować twoje bezpieczeństwo.

Zadrżałam ponownie i jego dłoń zacisnęła się na mnie, choć tym razem to nie zimno sprawiło, że się trzęsłam.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że osobiście podążyliby za nami. Nie bardzo ma to sens, nawet jeżeli jesteśmy jego wrogiem numer jeden. Jaki dowódca narażałby siebie by nas złapać?

- Myślisz w ludzkich kategoriach, Alexio. – powiedział Andor z lekkim uśmiechem. – W twojej kulturze dowódca często otacza się strażą i pozwala innym zmierzyć się z niebezpieczeństwem za niego. W przypadku zwierząt, w większość wygląda to inaczej. Dla nas, silny lider jest właśnie tym, liderem. Nie prosi innych by zrobili to czego on sam nie może lub nie potrafi. Nie mamy demokratycznego systemu i każda oznaka słabości jest kwestionowana.

- Jesteś zaskoczony tym, że Sandulf jest tutaj?

- Trochę. Nie zdawałem sobie sprawy, że już zwróciliśmy jego uwagę. Jednakże, wiedząc że tak się stało, wcale mnie nie dziwi, że sam wyruszył na nasze poszukiwanie. Jest najlepszym tropicielem jakiego kiedykolwiek znałem. Jeżeli rzeczywiście chce nas znaleźć, to nas znajdzie.

- Ech, masz wprawę w poprawianiu mi nastroju. Jesteś cudowny.

- Wybacz mi, kochanie. Chciałbym sprawić, że poczujesz się lepiej, jednocześnie będąc prawdomównym. Niestety, albo jedno albo drugie, a ja nie zamierzam cię oszukiwać ani chwili dłużej.

- Dłużej? Od kiedy twoja „prawdomówność” stała się priorytetem?

Andor przyglądał się przez chwilę moim ustom, sprawiając, że nabrały suchości, a moje tętno podskoczyło.

- Od momentu, gdy pierwszy raz mnie dotknęłaś. Do końca życia będę pamiętał to uczucie twoich palców na moich skrzydłach.

Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy nachylił się nade mną i złapał ustami moje wargi. Pocałunek był tak samo słodki jak nasz pierwszy, lecz zbyt krótki jak na mój gust. Odsunął się i spojrzał mi w oczy, delikatny uśmieszek na jego twarzy.

- Strasznie ciężko przestać cię całować, gdy już się zacznie, Alexio, ale musimy już ruszać. – powiedział Andor wstając.

- Okej. – powiedziałam bez tchu, pozwalając by uniósł mnie na nogi.

Włożyliśmy z powrotem bagaż na plecy i Andor przysunął mnie do siebie.

- Musimy nadrobić drogi. Jestem w stanie wyczuć Sandulfa w powietrzu, szybko się do nas zbliża.

- A twoja była żona?

- Nie sądzę by z nim była, co mnie martwi.

Próbowałam zignorować tą odrobinę zazdrości, która wychyliła swój łeb.

- Ponieważ mógł ją skrzywdzić? – spytałam, próbując uczynić mój głos tak neutralnym jak to było możliwe.

- Nie, dlatego, że już nie będzie go spowalniać. Powiedz mi Alexio, czy kiedykolwiek zmierzyłaś się z wilczym Alfą w jego zwierzęcej formie?

Nie byłam nawet w stanie wydobyć z siebie słowa, gdy ten obraz wypełnił mi umysł. Tylko potrząsnęłam głową.

- Ja tak. Powinnaś mi wierzyć na słowo, gdy mówię, że nie jest to zdarzenie warte powtórki.

Skinęłam głową w zgodzie, gdy złapał ponownie moją dłoń.

- To dobrze. Ruszajmy więc i módlmy się by Bjorn wykupił nam wystarczająco czasu. – powiedział Andor z większym entuzjazmem, niż ja byłam w stanie z siebie wykrzesać.

Pociągnął mnie za sobą i zaczęliśmy biec. Nie obejrzałam się do tyłu, ale mogłabym przysiąc, że czułam na szyi gorący oddech wściekłego Alfy.

Obudziłam się na dźwięk deszczu uderzającego o liście, będące naszym baldachimem. Zbliżał się zmierzch, lecz światło już dawno temu opuściło powierzchnię lasu w którym się ukryliśmy. Andor stał w pobliżu, pełniąc straż podczas gdy ja spałam. Czułam się winna z tego

powodu. Był w stanie wytrzymać znacznie dłużej na warcie niż ja. Powiedział bym się tym nie przejmowała i tak też próbowałam zrobić.

Wstałam powoli, próbując być tak cicho jak to możliwe. Rozciągając się, odwróciłam się twarzą do otwartej przestrzeni by przyjrzeć się otaczającym nas drzewom, lecz moje ludzkie oczy nie były w stanie przebić się przez głębokie cienie. Czułam Andora blisko mnie, nim wziął mnie w ramiona. Przez moment trzymał mnie mocno, po czym puścił, gdy odwróciłam się by spojrzeć mu w twarz.

- Czujesz się lepiej? – wyszeptał.

Wciąż byłam wycieńczona, ale odnosiłam również wrażenie, że znowu mogłabym biec.

- Tak, dzięki. Przepraszam, że musieliśmy się zatrzymać.

- Nie potrzebnie. Nie możesz nawet marzyć o tym by dotrzymać mi tempa, w końcu nie jestem człowiekiem.

Nienawidziłam tego rozgoryczenia w jego głosie z powodu czegoś na co nie miał wpływu. Sprawiało to, że czułam się winna za to, że miałam mu to kiedyś za złe.

- Nie jesteś zwierzęciem, Andorze. – odparłam, próbując rozpoznać to spojrzenie w jego oczach, lecz światło było zbyt słabe.

Nic nie powiedział przez moment, jedynie posłał w moją stronę delikatny uśmiech i potrząsnął głową.

- Możliwe. Kiedy jestem z tobą, czuję się bardziej ludzki niż kiedykolwiek wcześniej, lecz wciąż jest we mnie zwierze, Alexio. Nigdy o tym nie zapominaj.

Otworzyłam usta by coś powiedzieć, kiedy zastygł w bezruchu. Rozpoznałam to jako znak ostrzeżenia i przesunęłam rękę do mojej broni. Andor pociągnął nosem, niemal niedostrzegalnie, nim odwrócił się mnie plecami. Nic nie słyszałam, żadnych kroków, żadnego oddechu poza moim własnym. Po czym dotarł do mnie głos prosto z koszmaru.

- Andor Olavson. Dlaczego uciekasz ode mnie, stary przyjacielu? Czy zrobiłem coś by na to zasłużyć?

Brzmiał na rozbawionego, lecz słyszałam w jego głosie ukrytą nutę złych intencji. Zadrżałam i położyłam dłoń na plecach Andora bez najmniejszego zastanowienia.

- Sandulf. Muszę przyznać, że nie oczekiwałem spotkania z tobą na mojej wędrówce przez te lasy. Czemu zawdzięczam ten honor? – spytał Andor z szacunkiem w głosie. Mnie by się to nie udało.

Tylko dzięki czystej woli, trzymałam buzię zamkniętą na kłódkę. W środku krzyczałam z przerażenia. Andor cofną rękę do tyłu i złapał moje palce, ściskając je pokrzepiająco.

- Honor rzeczywiście. Przynosisz Śmierć pomiędzy moich ludzi, Andorze. Muszę powiedzieć, że jest to coś, wielce nieoczekiwanego.

Zaczynałam nienawidzić mojego przezwiska.

- Ona jest Śmiercią jedynie dla tych, którzy o nią proszą.

- Dlaczego jest na moich ziemiach?

- Już odchodzimy.

- To nie odpowiada na moje pytanie, *fugol*. Powiedz mi, dlaczego *ona*, jest tutaj z tobą.

- Przeprowadziłem ją tu, by zobaczyła mój dawny dom. Teraz wracamy do jej własnego.

- *Fugol?* – spytałam w myślach.

Próbowałam być niewidoczna, lecz moja ciekawość była zbyt wielka i mi się wymknęło.

- *Oznacza ptaka w starszym, germańskim języku. Próbuje mnie obrazić.*

Sandulf zaczął krążyć przed nami, tak, że ciało Andora już nie zasłaniało mi jego widoku. Nie byłam w stanie dojrzeć szczegółów w ciemności, lecz jego nieprzerwany marsz przypominał mi zwierzę w klatce. Ogromne, uwięzione zwierzę. Na tym wzniesieniu stał niżej od nas, jednak z łatwością osądziłam jego wzrost na sześć i pół stóp. Jego długie, ciemne włosy spływały w luźnych lokach do jego talii - na kimkolwiek innym wyglądałyby kobieco. Jedynym detalem jaki z łatwością wyróżniłam w ciemności były jego oczy. Gdy na nas spoglądał, lodowaty błękit wydawał się jarzyć.

- Co cię sprowadza do tej części lasu, Sandulfie? Mam wierzyć, że jedynie tędy przechodziłeś? – spytał Andor.

Sandulf przestał krążyć i zapatrzył się na niego.

- Nie prowokuj mojego gniewu, *fugol*. Nie chcesz, by twoja ludzka kobieta dowiedziała się, który z nas jest silniejszym zwierzęciem.

- *Sie ist unter meinem Schutz.*

Sandulf roześmiał się, krótki szczek bardzo bliski warknięciu. Próbowałam przypomnieć sobie mój niemiecki, lecz czasy szkoły średniej były tak odległe, a nawet wtedy, niewiele umiałam.

- Ona jest pod twoją ochroną, eh? Jesteś skłonny za nią umrzeć, *fugol*?

Wysunęłam swój pistolet z kabury, tak cicho jak to było możliwe, wiedząc, że i tak to usłyszał.

- Nie chcę z tobą walczyć, Sandulfie. Nic by to nie udowodniło. Powiedz, czego chcesz. – odparł Andor.

Miałam broń w ręku, lecz przez jego ciągły marsz nie mogłam dobrze wycelować.

- Chcę twojego cennego człowieka, Andorze. Mam do niej pewne pytania. Jeżeli sobie tego życzysz, możesz iść z nami, oczywiście, ale ona nie ma wyboru w tej sprawie.

- Zadaj swoje pytania tutaj, wilku. Możemy rozwiązać twoją ciekawość, tu, na miejscu i kontynuować naszą wędrówkę.

Sandulf zawarczał na Andora, przez co byłam w stanie określić jego położenie. Chciałam powiedzieć Andorowi, że miałam srebrne kule, ale nie byłam pewna czy nie Sandulf nie usłyszałby naszej wymiany. Nigdy nie dotarliśmy tak daleko, by nauczyć mnie jak blokować zmieniaczy pokroju Alfy.

- Czy ten człowiek jest więcej wart twojego życia, *fugol*?

- Ona znaczy dla mnie znacznie więcej niż moje życie. Czy moje istnienie będzie zapłatą za jej przejście przez twoje ziemie? Czyżbyś zapomniał swój dług?

Sandulf zaskowyczał, dźwięk który sprawił, że straciłam dech. Trzęsłam się ze strachu, nie tylko za siebie ale i za to co Andor proponował.

- Nic nie zapomniałem, *fugol*. Życie za życie? Czy tego sobie życzysz? Zastanów się nad tym nim odpowiesz Olavsonie, ponieważ, gdy zawrzemy układ nie będziesz mógł się z niego wycofać.

Sandulf podszedł na tyle blisko, bym zobaczyła szyderczy uśmiech na jego twarzy, gdy wachał powietrze wokół nas. Był przystojnym mężczyzną w surowy i szorstki sposób, z jednodniowym zarostem na jego silnej szczęce i blizną przechodzącą przez grubą brew.

- Widzę również, że nie współżyłeś z tą ludzką kobietą. Będą inne, Olavsonie. Zawsze są inne. Każda kobieta jakiej zapragniesz będzie twoja.

- Życie za życie, Sandulfie. Układ zawarty.

Sandulf spojrział mi w oczy z zażartością, z jaką wcześniej nigdy się nie spotkałam.

- Niech więc tak będzie. Masz dwa wschody słońca by opuścić moje ziemie, Dawczyni Śmierci. Twój ptaszek wykupił ci przejście długiem, jaki u niego zaciągnąłem. Gdy minie drugi zachód słońca, uznam go za w pełni spłacony, a jeżeli do tej pory wciąż będziesz na moich ziemiach – urządzę sobie polowanie.

- Do tego czasu dawno nas nie będzie, Sandulfie. Masz na to moje słowo. – odparł Andor.

Sandulf w zgodzie skinął gwałtownie głową, po czym odwrócił się i odbiegł. Jego odejście było tak szybkie, że niemal mi umknęło. Gdyby nie moje przyspieszone bicie serca i nagły, śmiercionośny uścisk dłoni Andora na mojej ręce, mogłabym wątpić, że kiedykolwiek się choćby pojawił. Włożyłam z powrotem pistolet do kabury i odwróciłam się by spojrzeć na Andora. Patrzył jak Sandulf odchodzi, po czym zwrócił się w moją stronę.

- Musimy iść. Teraz.

Odwróciliśmy się i w pośpiechu zaczęliśmy biec.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Gdy drugi wschód słońca zaczął górować nad budynkami Circe, bieглиśmy przez ulice tak szybko jak pozwalały nam na to nasze siły. Nie zatrzymywaliśmy się często podczas czasu wyznaczonego nam przez Sandulfa, więc oboje byliśmy wycieńczeni. Mimo to, za każdym razem gdy czułam, że moja energia jest na wyczerpaniu, Andor brał mnie na ręce i kontynuował bieg bez choćby najmniejszej przerwy. Za pierwszym razem próbowałam protestować, ale uciszył mnie jednym spojrzeniem. Po tym zdarzeniu nauczyłam się rozluźniać w jego ramionach i czerpać ulgę którą mi oferował. Proponował lot by nabrać tempa i zaoszczędzić czasu, ale sama myśl o lataniu sprawiała że było mi niedobrze. Po raz ostatni postawił mnie na nogi, gdy wchodziliśmy do miasta, mój czas uciekał jak ziarna piasku w klepsydrze. Zastanawiałam się, czy Sandulf wciąż nas śledzi i wiedziałam, że Andor zna odpowiedź. Bałam się jednak spytać.

Byłam pewna naszego celu, do czasu gdy ujrzałam mur ukazujący się przed nami i Andor skręcił gwałtownie w stronę czerwonej strefy. Myślałam o wyrwaniu się z jego uścisku i ucieczce do punktu granicznego, ale trzymał moją dłoń w śmiertelnym uchwycie.

- Czy to bezpieczne? – spytałam z więcej, niż jednego powodu.

Andor nie wiedział o mojej poprzedniej wyprawie do tego miejsca, ale znał moją osobowość. Przyjęłam, że sam przedstawi sobie wszystkie możliwe scenariusze, bez potrzeby bym ja mówiła wszystko na głos.

- To jest neutralna ziemia, Alexio. Choć nie jesteśmy oficjalnie poza terytorium zmieniający, to gdy jesteśmy w środku Menażerii, nie jesteśmy jednak bezpośrednio „na” ziemi zmiennokształtnych. Sandulf nic nam nie może zrobić po tej stronie muru, będziemy mieć również czas na odpoczynek, nim wejdziemy do Georgetown.

Skoro sama nie miałam lepszego planu, nie miałam wyboru jak tylko się z nim zgodzić. Przeciągnął mnie przez słabo strzeżone wejście bez choćby jednej przeszkody i poprowadził mnie na teren, który omijałam jak plagi, podczas moich poprzednich wizyt – Jaskinie Przyjemności.

Zwierzęce Menażerie były ułożone jak grupa nocnych klubów zgromadzonych w jednym, olbrzymim budynku. Wewnątrz tych ścian z pewnością dla każdego znalazłoby się coś ciekawego. Jaskinie Przyjemności były grupą pokoi przeznaczonych dla nagłych pragnień ich klientów, ludzi i zwierząt. Wyglądał jak hotel, każdy pokój z łóżkiem godnym króla, oszklonymi ścianami i prywatnymi sypialniami. Słyszałam, że niektóre z nich były nawet wyposażone w

różnego rodzaju fetysze. Ze względu na różnorodną klientelę, nigdy nie można było przewidzieć co możesz spotkać w jednym z takich pokoi.

Andor załatwił pokój, podczas gdy ja próbowałam patrzeć w każdą stronę jednocześnie. Czulałam na sobie wiele spojrzeń. Paranoiczka? Ja? Och taak, zaczynałam bzikować. Ledwo zauważyłam Andora, który popchnął mnie wzdłuż długiego korytarza w stronę pokoju. Włączyłam każde możliwe światło, nawet to czerwone nad łóżkiem i upuściłam torbę na ziemię.

- Co teraz? – spytałam.

Słyszałam zmęczenie w moim głosie i dziwiłam się, że wciąż byłam w stanie stać prosto.

- Teraz ty odpoczywasz, a ja stoję na straży.

- Wiem, że też jesteś wykończony. Nie sądzisz, że jest na tyle bezpiecznie byśmy obydwoje mogli zaznać odrobiny snu?

Wydawał się to przez chwilę rozważać.

- Możliwe. Jednakże, nie sądzę by udało nam się „odpocząć” gdybym dołączył do ciebie na łóżku, Alexio, a potrzebujesz odpoczynku. Weź prysznic i idź spać. Obudzę cię za cztery godziny, bym sam mógł się trochę przespać.

Oznaką mojego zmęczenia był fakt, że jego słowa wznieciły we mnie jedynie niewielką iskrę. Naprawdę byłam padnięta. Zamiast się z nim sprzeczać, zaciągnęłam siebie do łazienki. Mycie włosów było wyzwaniem godnym podziwu, więc gdy skończyłam oparłam się o ścianę. Zimna woda zaskoczyła mnie i zdałam sobie sprawę, że zasnęłam na stojąco. Wyszłam spod prysznicu, wrzuciłam na siebie jakąś koszulkę i jakimś cudem znalazłam drogę do łóżka. Andor bez słowa patrzył jak wślizguję się pomiędzy pościel.

Obudziłam się na dźwięk walenia do drzwi. Usiadłabym, gdyby nie żelazna obręcz trzymająca mnie w miejscu. Spojrzałam w dół by odkryć, że była to ręka Andora, który za mną leżał.

- To nie do nas. – powiedział.

Nasłuchiwałam i zdałam sobie sprawę, że ma rację. Nikt nie dobijał się do naszych drzwi. Położyłam się z powrotem i próbowałam rozluźnić, ale sama obecność Andora za moimi plecami mi na to nie pozwalała. Moje oczy spoczęły na zegarku koło łóżka i zobaczyłam, że spałam mniej niż trzy godziny. Moje ciało było wykończone, ale mój umysł nie mógł się wyłączyć.

- Myślałam, że masz zamiar stać na straży.

Zaśmiał się cicho. – Wyglądałaś tak przytulnie, że nie mogłem się oprzeć pokusie dołączenia do ciebie. Biorąc pod uwagę twoje chrapanie, wiedziałem, że łatwo się nie obudzisz, ja jednak mam lekki sen. Nic cię nie zrani gdy ja tu jestem.

- Ja nie chrapię. – zaprotestowałam, gdy moje oczy zaczynały się zamykać.

- Ośmielę się sądzić inaczej. Jestem zaskoczony, że nikt nie walił w ścianę żeby to przerwać.

Zaczęłam wiercić się w jego ramionach z zamiarem odwrócenia się by zaprotestować, patrząc mu w oczy. Jego uścisk zacieśnił się i złożył pocałunek na tyle mojej głowy.

- Odpręż się, Alexio. Ranek i tak nadejdzie zbyt prędko.

Świadomość, że miał racje nie pomagała. Przestałam się kręcić i zaczęłam przypominać sobie projekt laboratorium. Wkrótce zasnęłam.

Obudziły mnie mocne dźwięki bębnienia. Przez chwilę, po prostu leżałam, próbując przypomnieć sobie w którym łóżku byłam i dlaczego. Wiedza ta wróciła do mnie powoli, gdy odpoczywałam w ramionach Andora. Czułam ruch jego klatki piersiowej, gdy oddychał przy moim karku, jego ciepło przepływało przez moją koszulkę. Coroczna Konferencja na Rzecz Ludzkich Naukowców zaczynała się dzisiejszego dnia w Laboratorium Castora, a my musieliśmy się na nią dostać.

Gdy tylko się poruszyłam, zdałam sobie sprawę, że Andor jest przytomny. Jego ramię wciąż otaczało moją talię, jego ręka spoczywała pod moją piersią. Położyłam swoją dłoń na jego i przesunęłam ją wyżej, napierając na niego całym ciałem.

- Alexio. – wyszeptał, co sprawiło, że się uśmiechnęłam, słysząc pożądanie w jego głosie.

- Wiem, nie mamy czasu. – odszepnęłam, nawet nie próbując ukryć mojego rozczarowania.

- Wkrótce. Gdy to wszystko się skończy, poświęcę godziny na czczenie cię tak jak na to zasługujesz. – odparł, po czym posłał moją szyję.

Ten dotyk sprawił, że dreszcze przebiegły mi po kręgosłupie i straciłam dech. Jego ręka ścisnęła moją pierś przez t-shirt, a jego noga wsunęła się pomiędzy moje uda. Zdałam sobie sprawę, że był nagi i jęknęłam w aprobachie.

- Naprawdę nie mamy na to czasu. – wyszeptał, wsuwając rękę pod moją koszulkę.

Po prysznicu z góry zrezygnowałam z bielizny, ponieważ wyszukiwanie jej z mojej torby wydawało się zbyt pracochłonne. Byłam nagle bardzo zadowolona z mojego lenistwa, kiedy jego ręka spoczęła na moim nagim biodrze i czułam jaki jego erekcja napiera na mój tyłek.

- Nie potrzebuję finezji, Andorze. To może być szybki numerek. – powiedziałam z pozbawionym tchu śmiechem.

Wydał niski dźwięk, podobny do pomruku nim poczułam jego palce przeczesujące skręcone włosy pomiędzy moimi nogami. Nabrałam powietrza, gdy wsunął we mnie palec by sprawdzić moją gotowość. Otworzyłam szerzej nogi.

- Następnym razem—

- Tak, tak. – zgodziłam się, ocierając się o niego.

Czułam jego dłoń pomiędzy naszymi ciałami, gdy zmieniał swoje położenie, wstrzymałam oddech czując jak we mnie wchodzi. Wsunął się we mnie i zamknęłam oczy, jęcząc jego imię.

- Och, kochanie. – wysapał, zapadając się głębiej.

Początkowo poruszał się powoli, nim wpadł w rytm podobny do odgłosów bębnienia, dudniących za drzwiami naszego pokoju. Sięgnęłam do tyłu i złapałam jego udo, zachęcając go jękami i własnym posuwistym ruchem. Zaczął poruszać się szybciej, sprawiając, że straciłam oddech z przyjemności. Czułam jego rękę ponownie sięgającą w dół, pomiędzy moimi nogami, pocierając mnie w małych, stanowczych, kolistych ruchach przybliżając mnie do szczytu uniesienia.

- Och, Andorze. – wysapałam, mój orgazm budował się stopniowo.

Zaczął się poruszać jeszcze mocniej i szybciej, cały czas dotykając mnie w ten sam, miarowy sposób, aż poczułam jak iskra w moim wnętrzu zapala się i wybucha. Krzyknęłam jego imię, wbijając paznokcie w jego udo, znieruchomiał i ugryzł tył mojej szyi. Czułam jak drugi orgazm przeszywa moje ciało i nasienie Andora wypełniło mnie swoim ciepłem.

- Alexio, och, moje kochanie. – wymruczał przy mojej skórze, trzymając mnie mocno przy swojej piersi.

Obydwoje leżeliśmy dysząc, walczyłam z pokusą nadciągającej nieświadomości snu. Wszystko czego chciałam, to pójść spać w jego ramionach i zapomnieć o wszystkim. Byłam zmęczona biegiem i ciągłym zmartwieniem. Chciałam spać po tym wybuchu świetnego seksu. Czułam ramiona Andora otaczające mnie, gdy przewrócił mnie na plecy i nachylił się nade mną. Jedną ręką przesuwając się przez moje włosy, podczas gdy druga trzymała moje biodro, a ja patrzyłam w jego błyszczące się oczy.

- Następnym razem będzie lepiej. – powiedział.

Wyszczrzyłam się w uśmiechu, rozciągnęłam ramiona by owinać je wokół jego szyi.

- Jeżeli będzie lepiej, to mnie jeszcze uśmiercisz. – odparłam.

Odwzajemnił uśmiech, po czym pocałował mnie namiętnie i wyślizgnął się z łóżka. Westchnęłam w rozczarowaniu, choć podziwiałam jego goły tyłek, gdy szedł do łazienki.

Ubraliśmy i przygotowaliśmy się do wyjścia, niewiele mówiąc. Nie wiem co czułam, a sama chroniałam myśli tak mocno jak to było możliwe.

Możemy dzisiaj umrzeć, nie przestawało przewijać się w mojej głowie jak mantra, wszystko co robiłam by powstrzymać tę myśl, zawodziło.

- Jesteś gotowa, kochanie?

Jego pytanie wyciągnęło mnie z moich melancholijnych rozmyślań i przytaknęłam. Złapaliśmy za nasze torby i skierowaliśmy się do drzwi. Zbliżała się północ i Menażeria była pełna. Andor złapał za moją rękę, gdy przeciskaliśmy się przez tłum do wyjścia. Obserwowałam jego plecy by powstrzymać się przed odnotowaniem tego co działo się wokół nas. Niemalże zadziałało. Kątem oka zobaczyłam jedynie różnorodne seksualne praktyki w drucianych siatkach.

Wyjście było na linii wzroku, kiedy Andor zatrzymał się nagle i weszłam w jego plecy. Właśnie miałam spytać co się stało, kiedy spojrzałam ponad jego ramieniem i sama odpowiedziałam sobie na to pytanie. Przed nami, stało w rzędzie pięciu zmiennicy, blokując nam przejście. Próbowałam przypomnieć sobie jak wielu Andor twierdził, że jest w stanie pokonać, przesuwając rękę w stronę swojej broni.

Nikt nic nie powiedział, ale czułam napięcie w uścisku Andora na mojej ręce. Muzyka wydawała się zbyt głośna i nieprzytomnie zastanawiałam się, czy moje uszy aby nie krwawią. Wyjęłam pistolet z kabury i trzymałam go pomiędzy naszymi ciałami, z dala od pola widzenia zmieniający przed nami. Wciąż się nie poruszyli, ani nie powiedzieli słowa, pięć par oczu wpatrzonych w Andora.

- *Chcę nas zabrać do Sandulfa.* – powiedział Andor w moim umyśle. Wtedy też do mnie dotarło, że rozmawiał z nimi mentalnie.

- *Powinniśmy iść?* – spytałam, choć osobiście głosowałabym na nie.

- *Nie.* – potwierdził. – *Jesteśmy na neutralnej ziemi, ale jeżeli do niego pójdziemy, powie, że zawiedliśmy nie opuszczając jego terytorium na czas. Nie, będziemy musieli przebić się przez wszystkich by się stąd wydostać. Mamy szczęście, że nie postanowił przyjść osobiście.*

- *Jak wielu mówiłeś, że jesteś w stanie pokonać?*

- *Wszystkich, których widzisz przed sobą, ale nie wiem ilu jeszcze wyjdzie z tłumu.*

- *Będę strzec twoich pleców. Mam srebrne naboje. Zastrzelę jednego, to reszta pomyśli dwa razy nim wkroczy do akcji.*

- *Mam nadzieję, że masz rację. Gdy zaczniemy, nie będę mógł ci pomóc, aż do momentu gdy zostanie mi tylko jeden lub dwóch.*

- *Nie martw się o mnie. Mogę być jedynie człowiekiem, ale moje naboje dają nieźle w kość.*

- *Nie wątpię. Mam jedynie nadzieję, że masz wystarczająco amunicji.*

Czułam jak Andor opuszcza nagle mój umysł i stawia krok do przodu.

- *Właśnie wychodziliśmy.* – powiedział do mężczyzn.

Cała piątka wyglądała dla mnie na wilki, ale w ludzkiej postaci nie mogłam mieć pewności. Ten w środku był najniższy i najszczuplejszy z całej grupki, z budową przypominającą pływaka. Wyszedł na przód w tym samym momencie co Andor i się roześmiał.

- *Jasne, że tak, ptaszku, teraz jednak nigdzie nie idziesz. Sandulf ma pewne nieskończone interesy z tym człowiekiem. Mamy za zadanie zabrać ją do niego.* – odparł ze złośliwym wyszczerzem.

- Obawiam się, że ich spotkanie będzie musiało poczekać kolejny dzień. Mamy pewien harmonogram z którym nie możemy czekać.

Andor wziął kolejny krok do przodu i zgromił wzrokiem otaczający go tłum. Większość cofnęła się do tyłu, gdy tylko zmieniacze zaczęli wymianę zdań, próbując pozostać z dala od oczywistej konfrontacji. Byliśmy teraz w samym środku szeroko-otwartego koła. Wokół nas było kilku zainteresowanych przechodniów, w większości kobiety. Posłałam im identyczne badawcze spojrzenie, wiedząc cholernie dobrze, że nasza płęć ma skłonności do bycia tą bardziej niebezpieczną.

Lider grupy ponownie się przybliżył i teraz jedynie parę kroków dzieliło go od Andora. Wciąż rozmawiali, ale już nie byłam w stanie rozróżnić i zrozumieć ich rozmowy. Podzieliłam swoją uwagę pomiędzy otaczający nas tłum, jak i pozostałych czterech mężczyzn przybliżających się do Andora. W pewnym momencie, ktoś rzucił się do przodu i zaczęła się walka. Słyszałam rozrywanie ubrań, skórę uderzającą o skórę i łamanie kości. Utrzymywałam swój pistolet przed sobą i przesuwałam się po łuku za plecami do Andora i toczącej się bijatyki. Nikt inny nie wydawał się zainteresowany dołączeniem do zabawy – jedynie przyglądaniem się jak kopią sobie tyłki. Odwróciłam się by zobaczyć jak radzi sobie Andor. Uśmiechnęłam się.

Troje ze zmieniaczy leżało na ziemi, byli nieprzytomni, jeden z nich był pod postacią wilka. Krew znajdowała się na plecach Andora i jego koszula była rozdarta. Stał między dwoma pozostałymi zmieniaczami, jeden z nich był dowódcą. Wymieniał uderzenia z każdym z nich na przemian. Rozważałam zastrzelenie jednego z nich, ale Andor wyglądał niemal tak, jakby dobrze się bawił. Postanowiłam zaczekać.

Następnie, zobaczyłam rozmazaną plamę kątem oka i instynktownie wzięłam krok do tyłu. Coś ciężkiego i włochatego uderzyło mnie w ramię, niemal wybijając mi z ręki broń. Jednakże, jeżeli istnieje jedna rzecz w której jestem dobra, to jest to utrzymanie mojej broni w każdej sytuacji. Prędzej pozwolę sobie rozerwać ubranie, nim upuszczę własną broń, a ten moment nie należał do wyjątków. Upadłam na ziemię i przetoczyłam się, lądując na plecach z pistoletem w dłoni. Siedziała na mnie lamparcica, a ja trzymałam broń wycelowaną prosto w jej łeb.

Przez jedno uderzenie serca wahałam się, rozmyślając kim była w ludzkiej postaci, po czym pociągnęłam za spust. Jej twarz zniknęła w chmurze czerwieni, a echo wystrzału dzwoniło mi w głowie. Czułam, bardziej niż widziałam, wciąż otaczający mnie tłum, każde spojrzenie zwróciło się w moją stronę. Ciało zmieniacza osunęło się na mój brzuch i nogi, unieruchamiając. Spojrzałam w stronę Andora i zobaczyłam jak on i lider grupy stoją w bezruchu, obserwując

mnie. Po czym, jak gdyby nagle przypominając sobie co przzerwali, Andor odwrócił się i uderzył zmieniaacza w twarz pozbawiając go przytomności.

Wykorzystałam swoje ręce i nogi by zrzucić z siebie ciało i szybko wstałam na nogi. W ręce wciąż miałam broń i ludzie zaczęli odsuwać się ode mnie jeszcze bardziej. Andor złapał za moje ramię oraz swoją torbę i pociągnął mnie do wyjścia. Oczekiwałam, że znowu ktoś nas zatrzyma, zmieniaacze bądź ludzie. Jakby nie patrząc, właśnie zastrzeliłam kogoś w miejscu publicznym. Zerknęłam za siebie, lecz podzielony tłum, ponownie się złączył, blokując mi widok ciała.

Doszliśmy do wyjścia bez żadnych problemów. Przy punkcie kontrolnym Andor zrobił swoją mentalną sztuczkę na czterech, ludzkich strażnikach. Wchodząc do Georgetown bez przeszkód, byłam w szoku. Chciałam zadać Andorowi pytania dotyczące naszej dziwnie łatwej ucieczki, ale nie byłam nawet w stanie ułożyć zdania. Przyglądanie się Andorowi już mnie nie peszyło, co samo w sobie mnie trochę martwiło. Kiedy nastąpi ten moment, gdy jego zwierzęce cechy staną się dla mnie normalne? Czy wtedy wciąż będę myślała w ludzkich kategoriach? Ostatnie parę tygodni w jego towarzystwie zmieniło mnie i nie byłam do końca szczęśliwa z tego powodu. Jednakże, prawdziwy problem polegał na tym, że do końca nieszczęśliwa również nie byłam.

Odeszliśmy kawałek od granicy i Andor zaciągnął mnie w ciemną uliczkę. Popchnął mnie delikatnie na ścianę i spojrzał mi w oczy.

- Alexio, wszystko w porządku?

Gapiłam się na niego przez sekundę po czym przytaknęłam. Czułam jak wciąż szeroko miałam otwarte oczy. Wyczuwałam zapach krwi na swojej twarzy i szyi.

- Możesz już odłożyć pistolet, kochanie. Nie powinniśmy mieć problemów w drodze do twojego mieszkania.

Ponownie przytaknęłam, nie ruszając się z miejsca. Andor utrzymywał na mnie swoje spojrzenie, sięgając po moją broń. Kiedy dotknął mojej dłoni, drgnęłam, ale pozwoliłam mu ją zabrać. Włożył ją do kabury, po czym ujął moja twarz w swoje dłonie.

- Zabiłaby cię, Alexio. Nie miałaś wyboru, musiałaś ją zastrzelić.

Zaczęłam się trząść i Andor przysunął mnie do siebie, otaczając ramionami.

- Co jest ze m-mną nie tak? Mnie nawet nie obchodzi, że ją za-zastrzeliłam. M-mnie naprawdę to nie obchodzi.

- Cii, wszystko będzie dobrze. Musisz się jedynie zrelaksować po takiej dawce adrenaliny.

Brzmiał na spokojnego i rozsądnego. Próbowałam nie myśleć o tym, że widziałam i robiłam gorsze rzeczy. Próbowałam nie czuć krwi przykrywającej przód mojego ciała. Ta sytuacja sprowadzała się do wyboru: ja, czy ona – a zawsze wybiorę siebie. Dlaczego mi odpieprzało? Nie miałam pojęcia.

W końcu przestałam się trząść i opuściliśmy zaułek. Zaczęło padać, zmywając krew z mojej twarzy i szyi, gdy szliśmy. Andor trzymał wokół mnie swoje ramie, aż mój budynek pojawił się w polu widzenia... a raczej to co z niego zostało. Możliwe, że chciał mnie ochronić przed tym widokiem, ale odrzuciłam jego rękę. Zaczęłam znowu marsz w stronę tej sterty czarnych cegieł, które niegdyś były moim niebiańskim schronieniem. Nigdy nie był to prawdziwy dom, ale szok z jego utraty niemal powalił mnie na kolana.

- Alexio, chodź. Znajdziemy jakieś miejsce by się umyć i wrócimy by zobaczyć co można ocalić.

Czułam jak moja głowa, bez mojej świadomości, pochyla się w zgodzie. Następnie Andor otoczył ramieniem moją talię i poprowadził mnie z dala od tego widoku. Zawisłam na nim, gdy odchodziliśmy, czując gorące łzy spływające po mojej twarzy.

Najbliższy hotel był jedynie cztery bloki dalej. Andor szybko załatwił pokój i bez słowa pokierował mnie do jego wnętrza. Od razu zrzuciłam buty i skierowałam się pod prysznic, nie obchodziło mnie co Andor miał zamiar robić w tamtym momencie. Czułam się tak brudna, że wszystko o czym marzyłam to poczuć się ponownie czystą. Gdy woda spływała mi po plecach, myślałam o postrzeleniu tej leoparczicy. Moja reakcja wciąż mnie dziwiła, więc odgrywałam te zdarzenia w swoim umyśle.

O czym ja wtedy myślałam? Dlaczego czuję teraz taki niepokój? Zastanawiałam się, ochraniając mocno swój umysł by utrzymać Andora z daleka od moich myśli.

Pamiętałam jak ta leoparczica pojawiła się w rozmytej plamie, po czym czułam jak we mnie uderza. Następnie pamiętam jak przez moja głowę przechodziły te myśli.

Andor! Muszę go chronić! Muszę wstać!

Mój umysł wypełnił się widokiem krwi na jego nagich plecach, jego koszula rozszarpana na kawałki leżała na podłodze. Obraz wilków, uderzających i rozcinających jego ciało, w połowie upazurzonymi rękoma, wprowadził mnie w ciarki. Mdłości i wściekłość zapaliły się we mnie ponownie.

To właśnie to. To jest mój problem. Zrozumiałam. Moja reakcja nie miała nic wspólnego z zabiciem zmieniacza, a wszystko ze strachem... strachem przed utratą Andora. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na siebie w lustrze. Moje mokre włosy leżały rozpuszczone na moich plecach, pod oczami miałam sińce z niewyspania. Zauważyłam coś na boku mojej szyi i odwróciłam się by zobaczyć ślad ugryzienia. Przypomniałam sobie uczucie ust Andora na mojej skórze, gdy mnie wypełniał, moja twarz zaróżowiła się, gdy oblało mnie gorąco. Zamknęłam oczy i się uśmiechnęłam, wiedząc że znowu go pragnę. Już wkrótce miałam zamiar osiąść go ponownie.

Gdy wyszłam z łazienki, poczułam zapach jedzenia i usłyszałam cichą muzykę. Andor stał się właśnie moją najulubieńszą osobą na świecie.

- Słyszałem. – powiedział ze śmiechem.

Uśmiechnęłam się pochodząc do małego stolika i przeczesalam kartę obsługi hotelowej.

- Nie wiedziałem na co miałabyś ochotę—

- Tak długo jak jest to ciepłe, będzie to prawdziwa uczta. – przerwałam mu. Ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebowałam były przeprosiny z jego strony.

Zaśmiał się ponownie.

- Jak się czujesz? – spytał.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. Moment paniki minął, lecz wciąż nie czułam się spokojna. Wzruszyłam ramionami.

- W porządku. Tak myślę. Sory za to wcześniejsze świrowanie. Nie wiem co to do cholery było.

- Jesteś człowiekiem, Alexio. To właśnie oddziela cię od otaczających cię zwierząt. Nigdy za to nie przeprasza.

Uniosłam głowę na smutek w jego głosie, ale on już kierował się w stronę łazienki. Próbowałam wymyślić jakąś odpowiedź ale nie dałam rady. Zaczęłam jeść.

- Wezmę prysznic. – powiedział, nim zamknął drzwi łazienki.

Skończyłam swój posiłek i usiadłam na podłodze by pomedytować. Zostały nam ledwie godziny nim plan dostania się do Laboratorium Castora zostanie wprowadzony w życie. Andor wydawał się pewny naszych umiejętności, które pozwolą nam dostać się do środka przez frontowe drzwi, ja natomiast miałam swoje wątpliwości. Może i mieliśmy dobry, solidny plan, ale jak na razie nic nie szło jak powinno i zaczynałam mieć dosyć niespodzianek.

- Ach, nie ma nic lepszego jak zapach krwi by zabić czyjś apetyt. Ja mogę się teraz przynajmniej najeść.

Otworzyłam oczy i obserwowałam w fascynacji jak Andor podchodzi do stołu i zabiera się do tego co zostało. Miał na sobie parę wytartych dżinsów i nic więcej. Jego grube włosy leżały wilgotne na jego złotej skórze. Chciałam przesunąć palcami przez jego włosy i zlizać wilgoć z jego pleców. Pozwoliłam by ten obraz błędził swobodnie po moim umyśle w stronę jego świadomości. Wiedziałam w którym momencie dotarła do niego ta wiadomość. Jego ciało naprężyło się.

- Alexio—

- Dotarło właśnie do mnie, że mamy zamiar zrobić coś niebezpiecznego.

Usiadł.

- Dokładnie, więc ostatnią rzeczą jakiej potrzebuje którekolwiek z nas, jest jakakolwiek forma rozproszenia.

Wyszczrzyłam się, wlepiając oczy w jego atrakcyjne ciało.

- Ty i tak jesteś już całkiem sporym rozproszeniem. – wyznałam.

Uśmiechnął się znacząco i kontynuował posiłek. Obserwowałam z fascynacją ten moment, gdy przełykał i jego gardło stawało się zmysłowe. Jego palce wyglądały na silne, gdy włożył do ust gruszkę. Zarumieniłam się. Andor uniósł wzrok by złączyć go z moim i wypełniło mnie nowe ciepło.

- *Alexio.*

Jego głos w mojej głowie był tak zmysłowy, że dostałam dreszczy. Potarłam rękoma w górę i w dół po ramionach, utrzymując jego spojrzenie. Nie przestawał mnie obserwować, gdy włożył kolejny owoc do ust - wtedy też postanowiłam przejąć kontrolę nad sytuacją. Złapałam

krawędź mojej koszulki i zaczęłam zdejmować ją przez głowę. Byłam właśnie w tym momencie, gdy leżała ona na moich oczach, przesłaniając moje oczy ciemnością, gdy poczułam że mnie unosi. W momencie, gdy upuściłam koszulkę na podłogę, on przyszpilał mnie do łóżka.

- Alexio. – wyszeptał w moje ucho, nim przesunął wargami po mojej szyi. Zadrżałam i otoczyłam go ramionami, niemal przestraszona, że mógłby zostawić mnie gdy wciąż go pragnęłam. – Nigdy, moje kochanie. Jestem twój, nigdy w to nie wątp.

Uśmiechnęłam się, gdy przesunął swoimi dłońmi po mojej twarzy i włosach z uwielbieniem, sprawiając że czułam się kochana i chciana. Pocałował mnie i wyczuwałam całą namiętność, której nam brakowało przy naszym ostatnim zbliżeniu. Wtedy było to niemal dzikie i pełne pośpiechu, teraz było to coś znacznie więcej.

Zatraciłam się w jego uśmiechu, trzymając go przy mnie jedną ręką, podczas gdy druga błądziła po jego ciepłej skórze. Nie mogłam powstrzymać jęku, który uciekł z moich ust, gdy wierciłam się przy jego silnym ciele. Jego męskość przycisnęła o mnie, zachęcała do otoczenia nogami jego bioder.

Pocałunek stał się jeszcze bardziej gorący, gdy przesunął dłońmi po mojej skórze w szczególnym celu. W przeciągu kilku uderzeń serca oboje byliśmy nadzy i usta Andora poruszały się w dół po moim ciele, ucząc się każdej wypukłości i każdego wzniesienia na swojej drodze. Dyszałam, brząc bardziej jak zwierzę niż człowiek, gdy wsuwałam palce w jego włosy. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie uczucie jego piór pod moimi palcami i jak zmysłowe były. Nagle poczułam tę miękkość i otworzyłam oczy by zobaczyć nad sobą rozpostarte skrzydła Andora. Roześmiałam się i sięgnęłam do nich, tracąc dech, gdy szelmowski język Andora w końcu znalazł znaną jego ugryzienia.

Nigdy w przeciągu milionów lat nie przewidziałabym, że będę uprawiać seks ze zmieniającym i to dwa razy w przeciągu paru godzin, nie wspominając już o jego pół-zwierzęcej formie. Mój orgazm się zbliżał i jego skrzydła otoczyły się ciasniej wokół nas, sprawiając, że czułam się bezpiecznie opatulona. Szerokie ramiona Andora rozsunęły moje uda, utrzymując mnie otwartą na jego uctowanie. Z jednym, ostatecznym, silnym liźnięciem, wybuchłam krzycząc jego imię.

Następnie patrzył się w moje oczy z taką intensywnością, że zadrżałam. Jego twardość przycisnęła się o tę miękką część mnie, żądając dostępu, nawet gdy wciąż drżałam od ostatniego uniesienia. Otarłam się o niego i czułam jak przez jego ciało przechodzi wstrząs, sprawiając, że czułam się wszechmocna. Powiedział moje imię, nie byłam jednak w stanie powiedzieć czy na

głos czy też w mojej głowie, nim poruszył się gwałtownie do przodu i wszedł we mnie pojedynczym pchnięciem. Znowu zaszczytowałam.

Andor utrzymywał moje spojrzenie swoimi błyszczącymi, złotymi oczami, żądając ode mnie pełnej uwagi, gdy nieugięcie wchodził w moje ciało. Nie przestawałam przesuwając dłońmi po jego skrzydłach, zachęcając go słowami i delikatnymi pocałunkami. Uniósł jedną z moich nóg na swoje biodro, by zmienić nachylenie penetracji i jęknęłam na te nowe odczucia. Wyraz jego twarzy, jak i język jego ciała, mówił mi, że zbliża się do końca, nie przestawałam więc spotykać się z nim w tej wymianie pchnięć. Przeczeszałam palcami po jego włosach i przyciągnęłam jego głowę do mojej. Z ostatecznym, wypalającym duszę pocałunkiem, Andor wsunął się we mnie i przytrzymał mnie mocno przy sobie, krzyząc moje imię w mojej głowie. Czułam jak jego wyzwolenie wypełnia mnie, nim jego skrzydła zniknęły.

Andor przeturlał się na plecy i przyciągnął mnie na siebie. Leżałam jak pościel na jego ciele, zaplätując swoje nogi w jego własne. Przytulał mnie, gdy próbowałam złapać swój oddech i słyszałam szaleńcze bicie jego serca pod moim uchem. Dorównywało mojemu, więc się uśmiechnęłam. Wtedy też dotarło do mnie... czułam się szczęśliwa.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Na początku chciałam włamać się do laboratorium, lecz dokładny przegląd jego zabezpieczeń zmienił moje zdanie. Nie tylko posiadał standardową, ludzką ochronę, lecz również kilka typowych, zmiennokształtnych umocnień. Jeden z kontaktów Andora potwierdził fakt, iż Castor korzystał ze zdolności medium specjalnie dla celów bezpieczeństwa. Ich praca polegała na nieustannym skanowaniu obwodu budynku poszukując naruszeń w jakiegokolwiek formie. Poza tym, budynek ten posiadał wykrywacze ruchu oraz ciepła przy każdym możliwym wejściu, włączając w to kanalizację i otwory wentylacyjne. Nie wpadliśmy na żaden pewny sposób dostania się do środka, więc pozbyliśmy się tego pomysłu na rzecz dostania się na ich imprezę - cała ta jego zmyślna broń została w hotelu.

Castor organizował konferencję dla najważniejszych ludzkich naukowców z całego świata. Próbował zdobyć pozwolenie rządu na obecność zmieniaczy, lecz było zbyt wiele sprzeciwu by takowe otrzymał. Nigdy nie spotkałam Castora, ani o ile wiem, żadnego z zaproszonych naukowców. Ukrywanie się w polu widzenia wydawało się bezpiecznym wyjściem. Andorowi udało się zdobyć referencje i fałszywe dokumenty dla nas obu. Od ósmej tego ranka, byliśmy oficjalnie małżeństwem naukowców pochodzących z Francji.

- Wiesz, ja nie znam nawet odrobiny francuskiego. – powiedziałam, gdy szliśmy wzdłuż ulicy.

Próbowałam nie kręcić się, gdy czułam powietrze na nagich łydkach. Andor wymknął się z pokoju, gdy znowu brałam prysznic, by kupić bardziej odpowiednie ubrania – dla mnie wybrał letnią sukienkę. Nie mogłam sobie przypomnieć ostatniego razu, gdy miałam na sobie coś innego poza uniformem, więc czułam się nieco obnażona. On jednak wyglądał na tyle dobrze, że miałam ochotę go schrupać w tej jego polowej koszuli i spodniach.

Andor spojrzał na mnie kątem oka i się uśmiechnął, świadomy mojego dyskomfortu i kapryśnych myśli. Trzymał moją dłoń, a ja cieszyłam się ciepłem jego skóry.

- Nie przejmuj się, *ma chérie*, będę mówił za nas dwoje. – odpowiedział z bezbłędnym akcentem.

Roześmiałam się. – Nie znasz mnie zbyt dobrze, skoro sądzisz, że będę milczeć tak długo.

Jego śmiech był nagły i prawdziwy, był to tak radosny dźwięk, że niemal się zatrzymałam by mu się przyjrzeć.

- Co? – spytał, wciąż się śmiejąc.

- Nie sędzę, bym do tej chwili widziała jak śmiejesz się szczerze.

Uśmiechnął się do mnie i potrząsnął głową.

- Widocznie, nic do tej pory nie było warte śmiechu.

Wybuchneliśmy śmiechem, aż do momentu gdy uciszył mnie pocałunkiem, który odebrał mi dech.

- Andorze, jesteśmy na ulicy w miejscu publicznym. – zaprotestowałam i z pozbawioną zapachu energią pchnęłam jego pierś.

Błysk żalu w jego oczach, który od razu pokrył uśmiechem.

- Czujesz się zgorazona przez zwierze którym jestem, kochanie?

Zmarszczyłam brwi i otworzyłam usta by zaprotestować, ale położył palec na moich wargach i potrząsnął głową.

- Później odbędziemy tą dyskusję, kotku. Teraz, musimy się skoncentrować na czekającym nas zadaniu.

Milczałam, dopóki nie zabrał ręki z moich ust.

- Żebyś, cholera, wiedział, że odbędziemy ją później. – zamruczałam.

Zaśmiał się cicho i ponownie ruszyliśmy. Wzięłam głęboki oddech odsuwając złość i frustrację. I oto przygotowywałam się do myśli posiadania zmieniacza w swoim życiu, a on wciąż miał te same obawy. Wiedziałam, że opanowanie ich zajmie mu trochę czasu, ale modliłam się by nie trwało to za długo. Nie wiedziałam, jak długo zdołam na niego czekać.

Zamiast zgłębiać te myśli, powtórzyłam sobie jeszcze raz nasz plan. Zakradniemy się do serca laboratorium i znajdziemy drogę do dolnych poziomów, tych, które nie zostały zaznaczone na projekcie budynku. Niezwykle i bezimiennie źródło Andora, zapewniało go o istnieniu trzech podpoziomów, do których mieli dostęp jedynie zaufani pracownicy. Był pewien iż znajdziemy tam zmieniaczy, jeżeli w ogóle znajdowali się na tym terenie.

- Andorze, gdy już będziemy w środku, jak zamierzasz ich znaleźć? No wiesz, podpoziomy mogą być tak samo rozległe jak górne piętra, nie sądzisz?

Zmarszczył brwi na sekundę, wyglądając dziwacznie nieswojo. Po czym wzruszył ramionami i ścisnął moją dłoń jeszcze mocniej.

- Jest coś, czego nie powiedziałem ci o telepatii zmieniaczy. – odparł.

Czułam jak dreszcze prześlizgnęły mi się po plecach. Za każdym razem, gdy wyjawiał tego typu sekret, ten wydawał się stwarzać jakiś nowy rodzaj kłopotów dla ludzi.

- Czyli? – spytałam, próbując okazywać jedynie umiarkowaną ciekawość.

Przesunął kciukiem po moich knykciach nim przysunął moją dłoń do swoich ust i pocałował wewnętrzną stronę mojego nadgarstka.

- Nie bój nic, kotku. Nie jest to coś co miałoby wpływ na ciebie i twój gatunek. Zasadniczo, zmieniacze mają mentalny link ze swoimi młodymi aż do śmierci. Jeżeli Emily jest w tym budynku, wyczuję ją gdy przejdziemy przez wewnętrzne bariery które chronią to miejsce.

- Och. Cóż, to dobrze.

Uśmiechnął się i pocałował przegub mojej dłoni.

- Tak, moja droga Alexio. To bardzo dobrze.

Odwzajemniłam uśmiech, rozkoszując się jego ciepłem.

Laboratorium Castora znajdowało się w sercu śródmieścia Georgetown, pół godziny drogi od hotelu. Rozmawialiśmy o tym co zamierzamy zrobić, gdy już znajdziemy się wewnątrz i postanowiliśmy, że trzymanie się razem daje nam największą szansę. Laboratorium zajmowało powierzchnię dziesięciu bloków, bez hotelu i restauracji. Rozdzielenie się, mogło przyspieszyć nasze poszukiwania, ale razem byliśmy silniejsi. Ja mogłam przejść przez wszystkie skanery, z moim ludzkim DNA, a Andor ze swoją telepatią i innymi mentalnymi umiejętnościami, mógł poradzić sobie z większością sytuacji. Co więcej, powinien wyczuć Emily i być w stanie nas do niej zaprowadzić.

Andor bez ogródek powiedział mi, że nie chce stracić mnie z pola widzenia, choćby na minutę. Przez jedno uderzenie serca byłam wściekła za jego insynuacje, że jestem bezbronną, ludzką kobietą. Zaraz po czym Andor wypełnił mój umysł swoimi prawdziwymi emocjami i dotarło do mnie: troszczył się o mnie tak bardzo, że chciał mnie chronić. Trochę wyprowadziło mnie to z równowagi, ale wkrótce przestałam się o to wkurzać.

Byłam zadziwiona tym, jak łatwo przechodziliśmy przez każde drzwi. Ochrona była szczelna, lecz podrobione dokumenty Andora przekonywały nawet ją. Próbowałam uspokoić nerwy, gdy szliśmy ramię w ramię przez jasno oświetlone korytarze do ogromnego pomieszczenia, gdzie miała odbyć się konferencja. Pokój był pełen, zawierał blisko paręset naukowców. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Byliśmy jedynie kolejną dwójką w morzu nieznanym twarzom.

Andor zamknął moją dłoń w zgięciu swojego ramienia i zaczął się wtapiać w tłum. Miał naturalny talent do uprzejmych rozmów z kompletnymi nieznanymi, a ja w milczeniu podziwiałam jego wysiłki. Po kilku minutach pieprzenia o niczym z prawdziwymi naukowcami, poprowadził mnie do stołu zastanego przekąskami. Nie rozpoznałam ani jednej rzeczy, więc się powstrzymałam od jedzenia. Andor uniósł kubek i udawał że pije, mówiąc do mnie kątem ust.

- Poczekamy, aż się rozpocznie, po czym wykradniemy się bocznym wyjściem. – wyszeptał, przypatrując się drzwiom na lewo od podium.

Przestudiowałam ten obszar, zauważając słabe oświetlenie i dodatkowe krzesła. Jeżeli poruszymy się w odpowiedni sposób, nikt nie zauważy naszego zniknięcia. Przytaknęłam i jak gdyby przypadkiem skierowałam się powoli w tamtą stronę. Czułam za sobą ciepło Andora, dodając otuchy obecność, uspokajającą moje nerwy. Gdybyśmy zostali złapani, Andor wiele by wycierpiał. Nie miałam pojęcia co stałoby się ze mną.

Poruszając się wzdłuż pomieszczenia, witałam mijane twarze uśmiechem i skinieniem głowy profesjonalnej kurtuazji. W większości byli to mężczyźni, choć widziałam kilka stojących gdzieś tam kobiet. Zbliżając się do celu, czułam się już znacznie pewniej, kiedy znajoma twarz przykuła moją uwagę. Znieruchomiałam i odwróciłam się by ją odnaleźć, lecz od razu zniknęła w tłumie.

- Francesca?

Słyszałam pytający głos Andora, lecz zajęło mi chwilę przypomnienie sobie mojego pseudonimu i odpowiedzenie.

- Nic. – wymamrotałam, niepewna czy była to prawda.

- Co się dzieje?

- Hmm? – spytałam roztargniona, wciąż się rozglądając, nawet gdy kontynuowałam swój marsz do przodu.

- Wiesz o co mi chodzi.

Słyszałam ledwie powstrzymywany gniew w jego głosie i zdałam sobie sprawę, że się martwi.

- Nic. Myślałam, że widzę kogoś znajomego, ale to nie możliwe. To ostatnie miejsce w jakim mógłby się znaleźć.

Andor nie powiedział słowa, podążając za mną w stronę rogu sali. Stałam obok góry krzeseł zaledwie parę stóp od drzwi, kiedy mówca dosięgnął podium. Był starszym mężczyzną w kędzierzawym, szarym garniturze, z białymi włosami dotykającymi ramion. Szedł prosto i miał uniesioną głowę, z pewnością mówiącą o latach publicznych występów. Nie miałam pojęcia kim był.

- Witajcie, panie i panowie. Jeżeli tylko wszyscy zajmiecie swoje miejsce, byłbym gotów przywitać was w Laboratorium Castora.

Czułam jak Andor mija moje plecy i podchodzi w stronę drzwi. Z szybkim spojrzeniem na boki, utwierdziłam się w założeniu, iż nikt nie zwracał na nas uwagi, po czym podążyłam za nim.

- Jak niektórzy z was wiedzą, nazywam się Theodore Castor, założyciel Laboratorium.

Znieruchomiałam na te słowa i odwróciłam się by spojrzeć na tą tajemniczą postać. Był całkowicie przeciętny, człowiek którego mogłam minąć na ulicy bez zwrócenia na niego uwagi – zupełnie jak powiedział Andor. Czułam jak łapie moją dłoń i ciągnie mnie w kierunku drzwi. Rzuciłam ostatnie spojrzenie mężczyźnie na podium i podążyłam za nim.

Nie wiem czego oczekiwałam, po dostaniu się do laboratoriów, lecz kolorowe ściany pokryte malunkami stworzonymi z odcisków palców, niekoniecznie pasowały do mojej wizji. Wyglądało to jak korytarz w przedszkolu, który prowadził w dwie strony, kończąc się kompletną ciemnością.

- W która stronę? – spytał Andor, przypominając mi o mojej nauce planów budynku.

- W lewo, aż do skrzyżowania. Powinniśmy znaleźć korytarz pełen drzwi.

Obydwoje skręciliśmy w tamtą stronę i skierowaliśmy się wzdłuż ściany. Idąc przyjrzałam się „dziele sztuki” i zaczynałam zauważać schemat.

- Tak, wszystkie przypominają różnorodne zwierzęta. – powiedział Andor.

Zatrzasnęłam własne myśli w przypadku gdybyśmy spotkali innego zmieniaacza. Obecność Andora w moim umyśle już mi nie przeszkadzała. Jego świadomość był ciepłą pociechą po całym tym czasie spędzonym razem. Jednakże, nie chciałam nikogo innego w mojej głowie. Andor trzymał swoją dłoń w mojej. Zdałam sobie sprawę, że znajdował sposoby by mnie dotknąć, a mi się to podobało. Ta myśli nie sprawiała już, że marszczyłam brwi.

- Gdzie teraz?

Jego nagłe pytanie przywróciło mnie do rzeczywistości i zdałam sobie sprawę, że pozwalałam sobie na roztargnienie. Było to zupełnie do mnie nie podobne i stanowiło zagrożenie dla nas dwojga. Wzmocniłam swoje postanowienie i stanęłam twarzą w twarz z korytarzem przed nami.

- Trzecie drzwi na lewo. Będzie to schowek, ale z tyłu znajdują się ukryte drzwi.

Pociągnął mnie za sobą wzdłuż słabo oświetlonego korytarza, osłaniając mnie swoim większym ciałem. Przeskanowałam sufit, zaskoczona brakiem kamer.

- Kto ich potrzebuje, gdy ma telepatów. – wymamrotał, sprawiając że zdałam sobie sprawę iż niewystarczająco osłaniam własne myśli.

Po raz kolejny zamknęłam jakikolwiek do nich dostęp, wznosząc wyimaginowaną murowaną ścianę, której mnie nauczył. Zerknął na mnie, uśmiech przemknął po jego twarzy. Znaleźliśmy skrytkę i weszliśmy do środka. Była pełna środków czyszczących i metalowych półek, aż po sufit. Przez moment obydwójmy patrzyliśmy na tę przeszkodę.

- Cóż... Pewnie winda jest za nimi...? – spekulowałam.

Andor milczał, studiując znajdującą się przed nami ścianę. Wyciągnął rękę i szybko zabrał ją, jakby czymś zszokowany.

- Co? Co się stało? – spytałam, łapiąc jego dłoń w poszukiwaniu zranień.

Ścisnął moje ręce w swoich i potarł kciukiem po moim przegubie.

- Nic, kochanie, jedynie iluzja, a na dodatek jedna z tych dobrych. Zapomniałem jak łatwo dobre złudzenie może zaskoczyć nic niepodświadomego.

- Iluzja?

- Tak. Otwórz przede mną swój umysł, a pomogę ci ją przejrzeć. Gdy zobaczysz prawdę, nie będzie mogła mieć ona na ciebie już wpływu.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na półki przed nami. Wiedziałam co miał na myśli mówiąc bym się przed nim otworzyła, bo ćwiczyliśmy to raz czy dwa. Oczyszczałam umysł, demontując mur cegła po cegle, aż stworzyłam dla niego pustą ścieżkę, którą mógł wejść do moich myśli. Zamknęłam oczy i pozwoliłam by mój umysł zawędrował do Andora i jego ciepłej obecności za mną. Pozwoliłam by bicie mojego serca zrównało się z jego i zobaczyłam świat jego oczami.

Patrzył na ścianę, ale nie było na niej żadnej półki. Na jej miejscu znajdowały się normalnie wyglądające drzwi windy. Widziałam jak Andor wyciąga rękę obok mnie by nacisnąć jedyny przycisk na ścianie i drzwi rozsunęły się cicho. Popchnął mnie do przodu i weszliśmy do tego metalowego pudła. Otworzyłam oczy, gdy drzwi się za nami zamykały, Andor postawił mnie za sobą, trochę z boku, z dala od bezpośredniej ścieżki wejścia. Wyobraziłam sobie zaskoczenie jakie na nas spadnie, gdy drzwi otworzą się by ukazać pracownika laboratorium.

Byłam bardziej zdenerwowana niż wcześniej. Ze względu na ochronę i wybór Andora co do ubioru, musiałam zostawić swój pistolet w hotelu. Czułam się naga i bezbronna. Andor zapewnił mnie, że będzie jedyną bronią jakiej będę potrzebować, oraz uważał, że miałabym większe szanse gdyby mnie złapano nieuzbrojoną. Jakby nie patrzeć, wciąż byłam aktywnym członkiem armii, tyle że na przepustce. Mogłabym prawdopodobnie wymigać się z sytuacji ze względną łatwością. Nie miałam pojęcia co on by zrobił, gdyby nie mógł korzystać ze swoich mentalnych sztuczek, ale postanowiłam nie zagłębiać się w te temat.

Czułam jak winda opuszcza się w dół, a my razem z nią. Andor sięgnął dłonią do tyłu i przesunął ręką po moim podbrzuszu, sprawiając że coś skręciło mi się w żołądku, lecz z

kompletnie innego powodu. Zaśmiał się cicho, a ja trzepnęłam go w dłoń. Winda się zatrzymała, ja się napreżyłam, a moja ręka sięgnęła do kabury, której nie było.

- Cholera. – wyszeptałam.

- Wszystko w porządku. W tym korytarzu jesteśmy sami. – odparł.

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam, że ma rację. Znajdowaliśmy się w oślepiająco białym, pustym korytarzu. Andor wyszedł pierwszy, a ja podążyłam za nim deptając mu po piętach. Przeszedł dwa kroki i znieruchomiał, unosząc głowę w ruchu przypominającym wachanie powietrza. Czekałam w ciszy, aż zacznie nas prowadzić.

- Jest tutaj. – wyszeptał, a w tym niewielkim zdaniu było tak wiele emocji, że nie wiem jak udało mu się je okiełznać.

Energicznym krokiem ruszył wzdłuż korytarza, a ja za nim, rozglądając się w każdą stronę, gdy on trzymał swój wzrok prosto przed nami. Korytarz wydawał się nie mieć końca, gdy żadne okno czy drzwi nie mąciły monotonii białych ścian. Andor zwiększył tempo, aż musiałam biec by dotrzymać mu kroku.

- Jest ranna. Wyczuwam jej ból, Alexio. Przysięgam na wszystkich bogów którzy kiedykolwiek istnieli, dzisiaj poleje się krew. – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Widziałam napięcie mięśni w jego plecach i zastanawiałam się, czy tak samo jak jest w stanie czuć ból Emily, to jest w stanie i wyczuć jego zapach. Biegliśmy w dół korytarza, aż zakończył się ostrym zakrętem. Andor od razu się zatrzymał i wyciągnął rękę by powstrzymać mnie przed przebiegnięciem obok niego. Staliśmy na końcu tego niekończącego się pomieszczenia, a przed nami znajdował się ślepy zaułek. Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że ktoś będzie czekał za rogiem, strzegąc wejścia do laboratorium.

Andor musiał również o tym wiedzieć, ponieważ popchnął mnie za siebie, tak że stałam przyciśnięta pomiędzy ścianą, a jego plecami.

- *Alexio, nie wiem co znajduje się za tym rogiem, ale to coś wie, że tu jesteśmy.*

- *Coś? Wiedziałałam, że za łatwo nam szło.*

- *Nie bój się, moje kochanie. Rozproszę jego uwagę. Chcę byś poszła dalej, minęła to i znalazła moją córkę. Jest w pokoju dalej, jestem tego pewien.*

- *Nie chcę cię zostawiać, Andorze.*

- Nie martw się. Szybko do ciebie dołączę, obiecuję.

Wzięłam głęboki oddech i po raz kolejny żałowałam, że nie mam broni. – *Lepiej by tak się stało, ptaszku, albo nigdy ci nie daruję.*

Czułam jak się uśmiecha w moich myślach, po czym odsunął się ode mnie i zaczął ściągać ubranie, biegnąc jednocześnie za róg. Usłyszałam nieludzki pisk i koci wrzask. Przez chwilę wątpiłam w swoje możliwości, po czym przypomniałam sobie, że Andor na mnie liczy. Powoli weszłam za róg, stając twarzą w twarz z piekłem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Pierwszą rzeczą jaką ujrzałam była krew. Jej szkarłatne rozbryzgi były wszędzie, jaskrawy kontrast na tle nieskazitelnie białej ściany. Andor stał w pełnej postaci orła, znacznie większy niż za pierwszym razem gdy pokazał mi swoją zwierzęcą formę. Walczył z czymś, czego moje oczy nie pojmowały. Nie zatrzymałam się jednak by pomyśleć nad stworzeniem krwawiącym pod jego szponami. Słyszałam grzechot wężowej grzechotki, gdy biegłam do znajdujących się przede mną zaryglowanych, metalowych drzwi. Zdjęłam kłódkę i szarpnęłam za ciężkie drzwi z całych sił, otwierając je jedynie na tyle by wślizgnąć się do środka.

Znalazłam się w przestronnym pokoju wypełnionym po brzegi metalowymi klatkami. Wypolerowany na połysk metal błyszczał przy surowym, fluorescencyjnym świetle. Każdy rząd różnił się wysokością, od trzech do ośmiu stóp. Podeszłam do najniższego z nich, wiedząc że zapach mojego strachu i zdenerwowania wyprzedzi moje nadejście. Nie było żadnego sposobu by ukryć moją obecność, więc nie traciłam czasu ani wysiłku próbując.

Rozważałam rozejrzenie się za bronią, lecz nie było nic poza drewnianym krzesłem, które dałoby się wykorzystać. Postanowiłam się tym nie przejmować. Emily była prawdopodobnie w jednej z tych klatek, a Andor powiedział, że cierpi. Musiałam ją znaleźć i sama osądzić jej stan. Andor liczył na mnie i zdałam sobie sprawę, że nie chciałam go zawieść.

Pierwsza klatka była pusta, lecz od niedawna, biorąc pod uwagę świeżą plamę krwi na jej dnie. Przeszłam do następnej i szybko odkryłam to samo w całym rzędzie klatek. Usłyszałam ruch gdzieś w pokoju i modliłam się by ten dźwięk dobywał się z jednej z nich, a nie od nadchodzących strażników. Tęskniłam za swoją bronią.

Przyspieszyłam kroku, gdy podchodziłam do przejścia pomiędzy rzędami. Klatki sięgały mojej talii i przetrzymywały różnego rodzaju zwierzęta domowe. W większości były to psowate, tu i ówdzie pojawiał się kot. Wszystkie wydawały się spać, ich płytkie wdechy były jedynym znakiem życia. Miałam właśnie podejść do następnego przejścia, gdzie klatki sięgały mojej piersi, kiedy usłyszałam dźwięk który zmroził mi krew w żyłach.

Zbyt znajomy grzechot stworzenia zza drzwi, pobrzmiwał przez pokój złowieszczo. Pobiegłam z powrotem do pierwszego rzędu najmniejszych klatek, decydując się na użycie jednej z nich jako broni, jeżeli okazałaby się wystarczająco lekka. Złapałam najbliższą i zaśmiałam się z ulgi, gdy nie była ciężka, a wydawała się solidna. Grzechot zabrzmiał ponownie, bliżej niż ostatnio i podbiegłam do następnego przesmyku.

Wspięłam się na klatkę czegoś, co wyglądało na psa rasy Chow Chow, ale było ogolone do skóry i pokryte pręgami. Zwierzę uniosło głowę, gdy niechcący zagrzechotałam jego klatką, w jego spojrzeniu ujrzałam nic poza desperacją w upiornie ludzkich oczach. Stałam przez moment nieruchomo, uwięziona przez jego zdesperowany wzrok, aż szybki ruch który zauważyłam kątem oka, zmusił mnie do instynktownego działania. Przeturlałam się na plecy na szczyt kolejnej klatki, gdy głowa dużego stwora wystrzeliła w miejsce w którym jeszcze przed chwilą stałam.

- Cholera!

Bestia zasyczała w odpowiedzi, cofając się w przygotowaniu do następnego ataku.

-Omójbożeomójboże. – mamrotałam, gdy strach groził paralizem.

Jak ten w korytarzu, górna część tej potworności odzwierciedlała dużego grzechotnika. Od pasa w górę wyglądał niemal jak człowiek, choć bez żadnych członków. Głowa była pokryta ciemnymi, szorstkimi włosami, które w pewien sposób przypominały grzywę lwa. Ale ta twarz... Twarz pochodziła prosto z koszmaru. Czarna i zmarszczona jak stara, usztywniona skóra; małe, paciorkowate oczy całkowicie srebrne. Usta wypełnione zębami przypominającymi ostrza, zajmowały całą dolną część głowy. Drżałam.

Walczyłam z tym, wykorzystując ostatnie dwa lata treningu by się zatrzymać i pomyśleć jak przejść obok potwora. Klatka w mojej ręce była jedynie ciut większa od jego głowy i nie wiedziałam jak ją wykorzystać by zyskać przewagę. Niestety, była to jedyna broń jaką miałam, więc otworzyłam drzwiczki i skierowałam ją w stronę dziwoląga.

- Hej, brzydalu, chcesz się zabawić? – spytałam, próbując brzmieć na znacznie odważniejszą niż się czułam.

Syczenie w dużej mierze przypominało śmiech. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu i próbowałam przygotować się na jego atak. Poruszał swoim łbem na boki, drocząc się ze mną, gdy podążałam za jego ruchami z klatką. Tak bardzo się koncentrowałam na jego głowie, że zapomniałam o ogonie. Czego konsekwencje poczułam, gdy owinął się wokół własnej osi i uderzył mnie w plecy, popychając w stronę jego otwartych ust.

Dominujący ból przeszył mój kręgosłup, lecz wciąż posiadałam wystarczająco rozumu by pchnąć klatkę do przodu, idealnie więząc jego głowę wewnątrz. Zaczęło dziko rzucać się na boki, niemalże unosząc moje ciało do góry, gdy trzymałam go z całych sił. Objęłam nogami jego tors, modląc się aby było wystarczająco ludzkie by mieć kręgosłup, szarpnęłam klatkę w lewo.

Czułam jak spazm wygina jego ciało w łuk, nim znieruchomioło i upadło do przodu. Znalazłam się płasko na plecach na szczycie klatki Chow Chow z martwym stworem leżącym na mnie.

Trzeba było całej mojej siły by zepchnąć go z siebie, lecz gdy tylko to zrobiłam, zeskoczyłam z klatki. Zerknęłam na Chow, lecz nie wydawał się być przytomny. Rozważałam otworzenie klatki, ale obawiałam się że uczyniłoby to więcej szkody niż dobra, jeżeli coś jeszcze pełzało w pobliżu. Moje ciało bolało od czubka palca aż po końce moich włosów, czułam jednak jeszcze większy pośpiech by odnaleźć Emily, teraz gdy wiedziałam o istnieniu strażników. Przykulałam do następnego korytarza klatek o wysokości pięciu stóp, które były na tyle wysokie by przechowywać wiele zwierząt na raz. Pierwsze trzy stały puste i brudne od krwi i odchodów, lecz czwarta zawierała w sobie coś, co wyglądało na małą dziewczynę zwiniętą w płodowej pozycji. Leżała naga i pokryta świeżymi siniakami. Skomlała i drżała jak maltretowane zwierzę.

Podeszłam do prętów i próbowałam znaleźć wejście do klatki. Drzwi były na szczycie i zawierały zwyczajną zasuwę. Zastanawiałam się czemu nie próbowałam uciec i dotknęłam ostrożnie metalu, obawiając się porażenia prądem, lecz nie było żadnej reakcji. Spojrzałam ponownie na dziewczynę. Jej ciemne włosy ścięte aż do skóry, lecz nie zgolone. Wyglądało na to, że ktoś wziął tępy nóż i odciął je, wyciągając kępki tu i ówdzie by uciąć aż do skóry. Krwawiła z różnych miejsc na ciele, włączając w to jej głowę, widziałam również wbicia po igłach na jej nogach.

- Hej, jestem tu żeby ci pomóc. Możesz wstać? – szepnęłam.

Żadnej widocznej reakcji na dźwięk mojego głosu. Przestałam mówić i sięgnęłam do zasuwki. Gdy tylko otworzyłam drzwi, znieruchomioła. Widziałam bezruch jaki jedynie zmieniacze opanowali i modliłam się by zdała sobie sprawę, że jestem jej przyjacielem, a nie wrogiem. Po kilku sekundach niepewności, podczas gdy ona wciąż nie drgnęła, postanowiłam wspiąć się na szczyt klatki i wskoczyć do środka by ją wyciągnąć. Ten ruch uratował mi życie.

W momencie, gdy byłam w środku poczułam jak świat pod moimi stopami przechyliła się na bok, gdy ciężkie ciało uderzyło w przód klatki. Dziewczyna wylądowała na mnie i zdałam sobie sprawę, że była większa niż mi się wydawało. Patrzyłam nagle w złote oczy przerażonego zmieniaacza i uświadomiłam sobie, że znalazłam Emily.

- *Andorze, ona żyje!*

Miałam jedynie tyle czasu by wysłać tą myśl, nim klatka została zaatakowana i spojrzałam za Emily by ujrzeć ogromny łeb pełen ostrych zębów i parę czerwonych ślepi gapiących się na mnie. Nie mogłam się powstrzymać, krzyknęłam. Wilkołak odrzucił głowę do

tyłu i zawył, a ja nie wiem jakim cudem się wtedy nie zsikałam. Zepchnęłam z siebie Emily, która zwinęła się w kącie klatki, gdy ja wstałam. Po raz kolejny, byłam całkowicie bezbronna patrząc na wielkiego czarnego wilka, mierzącego mnie wzrokiem jak najulubieńszą przystawkę. Stałam nieuzbrojona z poszkodowaną dziewczyną, którą miałam chronić i nie miałam pojęcia, jak wyprowadzić nas stąd żywe.

Wilki stanął na swoich tylnych nogach i położył swoje przednie łapy na szczycie klatki. Gdyby się wyprostował miałby z osiem stóp, skoro sięgał drzwi z taką łatwością. Przykucnęłam nisko, osłaniając Emily swoim ciałem, gdy przyglądałam się jak wilk otwiera drzwi swoimi zębami. Słyszałam jak serce wali mi w piersi. Poprzez kraty, czułam krew w gorącym oddechu zwierzęcia. Słyszałam płacz Emily, gdy drżała pode mną. Ja czułam odrętwienie. Mój umysł przekroczył już racjonalny strach i wkroczył w domenę całkowitego terroru. Wiedziałam, że stoję twarzą w twarz z własną śmiercią.

Jedynym ostrzeżeniem o przybyciu kawalerii jakie dostałam, był wilk który znieruchomiał nade mną, po czym ponownie zawył. Na moich oczach pomarańczowa strzałka pojawiła się na jego szyi, ucinając hałas i sprawiając, że stracił równowagę. Zsunął się z klaki i wylądował na podłodze, szamocąc się w próbie odzyskania władzy nad nogami. Słyszałam dźwięk butów uderzających o posadzkę i kierujących się w naszą stronę, więc wstałam by spojrzeć ponad rzędy klatek. Emily milczała i niejasno zastanawiałam się czy straciła przytomność.

- Cholera, Lex! Wpadłeś w kolejne kłopoty!

- Lance?

Nie mogłam uwierzyć moim oczom, gdy Lance, ze wszystkich możliwych ludzi, podbiegł do mnie ubrany w garnitur i krawat, trzymając swój pistolet. Niemal wybuchłam płaczem. Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa jego widokiem. Prowadził za sobą całą drużynę ludzi w standardowych uniformach ZL, lecz żadnego z nich nie rozpoznałam. Stałam zmrożona, gdy schował broń do kabury i wspiął się na klatkę, zeskakując obok mnie. Od razu podszedł do Emily i zaczął badać z dokładnością jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Całkowicie zabrakło mi słów.

- Wciąż żyje. Niech ktoś lepiej powie o tym orłowi, nim rozniesie całe to miejsce. – powiedział Lance do nikogo w szczególności.

- Już to zrobiłam. – odparłam, zarabiając tym samym zaskoczone spojrzenie z jego strony, gdy rozważał jak to zrobiłam.

- Uch, to dobrze. Wyciągnijmy was dwie stąd. Ona potrzebuje lekarza.

Uniósł Emily w swoich ramionach, wykazując więcej delikatności niż przez cały ten czas w którym go znałam. Jeden z jego ludzi wspiął się na klatkę z kocem. Lance patrzył na Emily z taką czułością, iż niemal czułam się jak podglądacz. Byłam zszokowana gdy wydawał się wahać czy przekazać ją drugiemu mężczyźnie. Gdy tylko drugi żołnierz uniósł ją z klatki i otoczył kocem, Lance wspiął się na zewnątrz i zeskoczył na ziemię. Po czym wziął Emily z powrotem w ramiona i odszedł, trzymając ją mocno przy piersi.

Przez chwilę byłam niemal wściekła, że nie wydawał się ani trochę mną przejąć. Lecz strząsnęłam tą myśl na bok i spojrzałam na rękę przed moja twarzą. Zdałam sobie sprawę, że żołnierz wciąż stał na klatce, oferując mi swoją dłoń. Normalnie bym odmówiła, lecz wciąż byłam w szoku i bez zastanowienia położyłam swoją rękę w jego. Uniósł mnie bez żadnej pomocy z mojej strony i postawił na nogach na szczycie klatki. Chwiałam się odrobinę, gdy mój kręgosłup opierał się ruchowi, a on złapał moje ramiona by podtrzymać moją równowagę.

- Potrzebujesz pomocy przy schodzeniu? – spytał z wyszczerzonym uśmiechem i przypomniałam sobie, że miałam na sobie sukienkę.

Zmarszczyłam brwi i przeszłam obok niego by zeskoczyć z klatki, idealnie lądując w moich sandałach. Upadek na tyłek w takim momencie byłby dowcipem dla całej jednostki i byłam wdzięczna, że nie dałam mu tej satysfakcji. Słyszałam jak za mną zachichotał, gdy obejrzałam się na resztę jego zespołu. Otwierali klatki wzdłuż każdego przejścia, wyciągając ciała w różnym stadium znęcania. Nie byłam w stanie stwierdzić czy którekolwiek z nich było żywe, lecz był ktoś, kim szczególnie się martwiłam.

- *Andor?*

Sięgnęłam do niego, lecz poczułam całkowitą pustkę. Nigdy nie czułam się taka samotna w całym moim życiu.

Dwie godziny zajęło mi znalezienie Lance'ja w chaosie jaki nastąpił. Na całym terenie byli żołnierze ZL i nikt nie wydawał się wiedzieć, kto tym wszystkim zarządzał. Patrzyłam jak wynoszą z tamtego pokoju jedenaście pobitych ciał, w czasie jaki minął nim dotarłam do drzwi.

Zewnętrzny korytarz był pokryty wnętrznościami, poczwara z którą walczył Andor leżała w stosie przy ścianie. Ludzie w uniformach ZL robili zdjęcia i zbierali próbki. Zadrżałam odchodząc. Widziałam kilka złotych skrzydeł na podłodze, lecz żadnego innego śladu Andora w zwierzęcej czy ludzkiej formie.

Lance stał naprzeciw siedzącego i zakutego w kajdanki Theodora Castora, gdy w końcu odnalazłam go w Sali konferencyjnej. Patrzyłam w ciszy, gdy przesłuchiwał szaleńca, który uparcie milczał przez cały ten proces. Lance mnie zauważył i kiwnął na innego żołnierza by podszedł zająć jego miejsce. Czułam się zdenerwowana, gdy szedł w moją stronę.

- Cóż, czy nie jest to aby zaginiona Alexia William... Dziewczyno, czy ty masz pojęcie jaką puszkę z robalami otworzyłaś swoim zniknięciem?

- Zniknięciem? Powiedziałam Komandorowi Waynowi, że biorę wolne.

Lance zachichotał.

- Taa. By wyjść za jakiegoś tajemniczego gościa, którego nawet włosy czy tyłka nie widzieliśmy przez cały ten czas gdy cię znamy. Uwierzył ci przez całe dwie sekundy, po czym zadzwonił po mnie bym cię śledził, lecz gdy ja dotarłam do Circe, ciebie już dawno nie było. Po czym twój dom został zbombardowany bez żadnego widocznego powodu i rozpętało się piekło. Powołałem się na kilka przysług z całej części tego muru i z opisem Andy'iego Olsona, odkryłem z kim tak naprawdę uciekłaś. Mój stary przyjaciel był w stanie wytropić to co zamierzał Andor, więc to sprawdziliśmy.

- Doprowadziło was to do Laboratorium Castora?

- Tak. Andor nie był jedynym, który zauważył zniknięcie zmieniaaczy, Lex. Choć tylko on miał w tym jakiś swój osobisty udział, ze względu na Em... swoją córkę, lecz byli i inni którzy się tym zainteresowali.

Zastanawiałam się nad przepytaniem go z jego oczywistego powiązania z Emily, lecz zrezygnowałam. Jeżeli coś się między nimi działo, to prawdopodobnie nie chciałam o tym wiedzieć. Nie wspominając o tym, że istniały bardziej ważne sprawy.

- O co tu do cholery chodzi, Lance? Dlaczego byli tu przetrzymywani?

Lance wziął głęboki oddech i zerknął na Castora z widocznym obrzydzeniem i złością. Potrząsnął głową i odwrócił się do mnie.

- Choćby ze względu na „źródło młodości”, Lex. Ten idiota chce zdobyć sekret zmieniający do wiecznej młodości. Jest przekonany, że może wyizolować ten gen i wytwarzać go na użytek ludzi. Jest szalony.

Powstrzymałam drżenie i rozejrzałam się po wszystkich ludziach kręcących się wokół. Wciąż przebywało tu kilku naukowców z ciekawością obserwujących poszukiwania armii. Kobieta w granatowym kostiumie stała po przeciwnej stronie pokoju patrząc w naszą stronę, dwóch żołnierzy stojących po każdej ze stron trzymało ją w miejscu. Na początku myślałam, że mierzy wzrokiem Lance’ja, lecz ten wziął krok w tył i zdałam sobie sprawę, że jej spojrzenie spoczywało na mnie.

- Wiesz kim ona jest? – spytałam, skinieniem głowy wskazując w jej kierunku.

W związku z tym, że się na mnie gapiła, zdecydowałam nawet nie ukrywać mojej uwagi. Lance zerknął w jej stronę i przesunął ręką po karku. Uniosłam brew na ten gest zdenerwowania.

- Uch, wiem. To jest Lilian... Lilian Olavson. Była żona Andora.

- Matka Emily? – spytałam, gdy zagnieżdżył się we mnie szok.

Nie mogłam sobie wyobrazić co ta nikczemna suka z północy robiła w tym samym miejscu w którym była więziona jej córka, wyglądając tak nieskazitelnie i bez żadnej udręki na twarzy.

- To właśnie ona. Jest przetrzymywana w sprawie porwania i torturowania Emily. Mam zamiar dopilnować by tak suka dostała to na co zasłużyła.

- Miała cokolwiek wspólnego z całym zajściem? – machnęłam ręką wskazując chaos wokół nas.

- Teraz nie jest to pewne. Lecz przeszliśmy przez elektroniczne archiwa i wiemy, że jest osobistą asystentką Castora.

Czułam jak opada mi szczęka i moje ciało się napina. Odwróciłam się by do niej podejść, lecz Lance złapał mnie za ramię.

- W porządku, Alexio. Uwierz mi, kiedy mówię, że jej to nie ujdzie na sucho. Jeżeli istnieje choćby skrawek papieru wskazujący na jej udział, znajdę go.

Wyszarpnęłam się z jego lekkiego uścisku, opuścił rękę.

- Lepiej tak zrób. – powiedziałam cicho.

- Zrobię, Alexio. Przysięgam.

Wzięłam głęboki oddech i czułam jak moje ciało zmusza mnie bym znalazła miejsce, gdzie mogę paść. Czułam nieobecność jedynej osoby, którą chciałam widzieć i odwróciłam się z powrotem do Lance'ja.

- Gdzie jest Andor? Widziałeś go?

Lance zmarszczył brwi i posłał mi zaciekawione spojrzenie.

- Wyszedł razem z Emily do szpitala zmieniaaczy w Circe, jak sędzę. Powiedziałem mu, że potrzebuje medycznej opieki gdy zabrał ją ode mnie, lecz nie odpowiedział.

Słyszałam troskę oraz złość w jego głosie i ponownie zastanawiałam się co go łączyło z Emily.

- Och.

- Wszystko w porządku, Alexio? Wyglądasz na nieźle umordowaną.

Zerknęłam na moją krwawą sukienkę i zadałam sobie sprawę, że była rozdarta w kilku miejscach.

- Uch, tak.

Lance wydawał się nie przekonany, gdy przyglądał mi się od czubka głowy aż po palce.

- Komandor Wayne znalazł ci nową kwaterę w dzień po eksplozji. Możesz go prawdopodobnie znaleźć w kafeterii, gdzie przepytuje naukowców. Dlaczego nie spytasz go gdzie cię urządził? Wtedy możesz iść do domu i odpocząć.

- Taa, czemu nie. – odparłam roztargniona.

Lance wydawał się odrobinę zmartwiony, kiedy odeszłam by znaleźć Komendanta Wayne'a. Wiedziałam, że dawna Alexia dogryzłaby mu za choćby próbę sugerowania odpoczynku, kiedy było tyle pracy do zrobienia. Zmieniłam się jednak w przeciągu ostatnich paru tygodni i nie czułam się już jak ta kobieta, którą zmieniacze nazywają Śmiercią. Nagle, byłam zmęczona aż do samej duszy i chciałam jedynie zwinąć się gdzieś i wypłakać. Lance mógł sądzić, że dziwnie się zachowuję ale nie wiedział nawet połowy tego co się stało. Czułam się

również dziwnie i sama się nie poznawałam. Pomyślałam, że Andor wiedziałby co mi jest, jednak jego nie było, a ja nie umiałam go odnaleźć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Następne dwa tygodnie były rozmazaną plamą emocjonalnych wstrząsów. Andor milczał w mojej głowie i wszelkie próby skontaktowania się z nim, spełzły na niczym. Komandor Wayne zakwaterował mnie w budynku z resztą żołnierzy i czułam się klaustrofobicznie w moim małym mieszkaniu. Poza bronią nie posiadałam całkowicie niczego, co należałoby do mnie. Ubrania, które kupił mi Andor wylądowały w koszu jako krwawe szmaty, gdy tylko powróciłam do hotelu, gdzie obydwójce pozostawiliśmy swoje rzeczy. Wzięłam prysznic, przebrałam się i podeszłam do recepcji wiedząc, że nie miało to sensu, lecz robiąc to mimo wszystko. Nie było żadnej wiadomości. Torba z ubraniami Andora wciąż była w pokoju i zabrałam ją ze sobą do mojego nowego mieszkania. Przez tygodnie pozostawała w mojej szafie nietknięta.

Ponownie wpadłam w moją starą rutynę: spać, jeść, pracować, spać, jeść. Stałam się jeszcze bardziej anty towarzyska niż wcześniej gdy ogarnęła mnie depresja. Lance próbował ze mną rozmawiać, ale nie mogłam się zmusić by mu odpowiadać. Ledwo zauważyłam, że był wkrótce jedynym, który choćby próbował. Lucien wciąż patrolował razem z nami i pewnego dnia chciał do mnie zagadać. Znokautowałam go w momencie, gdy podszedł wystarczająco blisko i wylądował na tyłku. Odeszłam bez słowa i od tamtej pory go nie widziałam.

Leżałam na swoim łóżku, próbując zasnąć po czternasto godzinnej zmianie na murze. Dzień był bardziej gorący, niż jakikolwiek inny zanotowany w historii tego obszaru, miałam zły humor i nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Klimatyzacja w moim mieszkaniu działała w wybiórczym wzroście lub spadku temperatury, pozostawiając mnie spoconą przez parę minut by potem zmrozić, gdy ruszyła pełna parą. Znowu miałam ochotę się rozpłakać. Wciąż się to powtarzało i martwiłam się moimi nagłymi zmianami nastroju. Nie miałam żadnych porannych nudności, ani jakichkolwiek innych symptomów, lecz Andor i ja nie myśleliśmy o zabezpieczeniu wtedy w Jaskiniach

Przyjemności, czy w hotelowym pokoju, kiedy myśleliśmy, że zbliża się śmierć. A teraz sama będę musiała stawić czoło konsekwencjom.

Słyszałam jak pada klimatyzacja i wypuściłam w frustracji powietrze, nim przeturlałam się na łóżku. Podeszłam do okna i otworzyłam je, po czym stanęłam by podziwiać podświetlony księżycem widok. Moje mieszkanie było na samej górze w piętnastopiętrowym budynku. Niemal widziałam ponad murem miasto Circe i znajdujące się dalej ziemie. Był to piękny widok w ciemnościach, niemalże kojący. Delikatny wietrzyk szeptał po mojej wilgotnej skórze, tworząc gęsią skórkę na swojej drodze. Czułam ciepło na policzkach i zdałam sobie sprawę, że znowu płaczę. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy, opierając głowę o parapet.

- Kochanie, czemu płaczesz?

Podsłoczyłam, otwierając szybko oczy, wyglądając przez okno w każdym kierunku i próbując odnaleźć widok jakiego pragnęłam.

- Andor? – wyszeptałam, w połowie pewna, że była to moja wyobraźnia, a nie jego głos w mojej głowie.

- Alexio. – wyszeptał zza moich pleców i znieruchomiałam, gdy poczułam jego oddech na szyi.

Moje serce biło szaleńczo i zamknęłam oczy, gdy coraz więcej łez popłynęło mi po policzkach. Czułam jego pierś przyciśniętą do moich pleców i jego rękę na moich biodrach, gdy przysunął mnie do siebie. Zesztywniałam.

Nie miałam szans by ukryć przed nim moje emocje, gdy tak szaleńczo wrzały. Byłam rozradowana czując go koło siebie i wściekła za to, co założył że mu się należy. Dwa pełne tygodnie minęły bez słowa, a on myślał że pozwolę mu wmaszerować z powrotem w moje życie, jak gdyby nic się nie zmieniło? Zwyczajnie nie mogłam tego zrobić, szczególnie jeżeli to czego się obawiałam, a co działo się z moim ciałem okaże się prawdą. Jego ręce opuściły moje biodra i przez sekundę czułam pustkę, po czym spotkały się na moim podbrzuszu i nacisnęły delikatnie. Od razu się odwróciłam i popchnęłam go z całej siły, jego zaskoczenie było wyraźne, gdy potykając się odsunął się ode mnie.

- Alexio...

- Czego. Ode. Mnie. Chcesz? – spytałam przez zaciśnięte zęby, gdy wszystkie moje uczucia zebrały się we wściekłość.

- Ciebie. – odpowiedział, a to proste stwierdzenie ścięło mnie z nóg.

Łkałam jak dziecko, gdy przyciągnął mnie do siebie i przesunął palcami przez moje włosy. Składał pocałunki na każdej nagiej części skóry jaką mógł znaleźć, a mnie brakło sił by go powstrzymać.

- Alexio, kochanie, proszę. Wybacz mi. Błagam, wybacz mi.

Myślałam, że słyszałam łzy w jego głosie, lecz nie mogłam znaleźć sił by chcieć czy choćby samej spojrzeć by się przekonać.

- Sandulf nas znalazł, Alexio. Opiekowałem się Emily, kiedy nas znalazł i opóźnił nas, aż odpowiedzieliśmy na wszystkie jego pytania. Musiałem trzymać cię z daleka, albo wyczułby twoją obecność w moim umyśle. Przysięgam, że zrobiłem to by cię chronić.

Pociągnęłam nosem, rozważając jego wyjaśnienie, szybko jednak zdałam sobie z czegoś sprawę.

- Zacząłeś mnie blokować, gdy wciąż byliśmy w laboratorium. To było jeszcze nim wyruszyłeś do Circe.

Odmawiałam spojrzenia na niego, choć próbował unieść moją brodę jednym ze swoich eleganckich palców. Odwróciłam się i próbowałam wyjść z jego objęcia. Nie puszczął mnie jednak i skończyło się na tym, że byłam przyciśnięta do niego plecami i obydwój dyszeliśmy od szamotaniny.

- Taka jest prawda i nie mam żadnego wyjaśnienia. Ledwo przypominam sobie stan mojego umysłu z tamtego okresu. Byłem spanikowany, sądząc że stracę córkę, wiedząc, że jesteś bezpieczna. Czułem na wietrze Sandulfa nawet wtedy i uciekłem, gdy tylko miałem Emily w ramionach. Wiedziałam, że jesteś bezpieczna, Alexio. Widziałem Lance'ja kierującego się w twoją stronę i wiedziałem, że cię ochroni.

- *Chciałam ciebie.* – pomyślałam, nie próbując już trzymać go z dala od swojego umysłu.

Przestałam z nim walczyć i leżałam bez sił w jego ramionach, czując się emocjonalnie wykończona. Andor trzymał mnie mocniej i przycisnął swoją twarz do moich włosów.

- Zrobię wszystko, by odzyskać twoje zaufanie. Proszę, kochanie, daj mi kolejną szansę.

Zamknęłam oczy i prawdziwie się zastanowiłam jaki mam wybór. Mogłam go wykopać i powiedzieć mu by spieprzał do diabła, powracając do mojej depresyjnej egzystencji życia tylko pracą, która już mnie nie cieszyła. Już mnie nie spełniała. Moja druga opcja to co? Być z Andorem na ziemiach zmieniaczy? Nawet nie wiedziałam gdzie mieszka.

- *Gdziekolwiek zechcesz, Alexio. Mam domy w trzech różnych miastach, włączając w to Circe. Możemy żyć gdziekolwiek chcesz w FNT czy choćby na innym kontynencie. Wybór jest twój.*

Jeżeli myśl by opuścić ZL była przerażająca, to porzucenie kontynentu było całkowicie obojędniczące. Wiedziałam, że tak się nie stanie.

- *Cokolwiek chcesz.*

- Gdzie jest Emily? – spytałam na głos by uniknąć intymności spowodowanej jego obecnością w mojej głowie.

- Dochodzi do siebie na północy. Sandulf wsadził ją do jego fortecy, gdy już nas przesłuchał. Jest przekonany, że wciąż może być w niebezpieczeństwie.

- Castor nie żyje. – odparłam.

Stary facet powiesił się na własnym prześcieradle po tym gdy został uwięziony. Była jedynie garstka żałobników na tym wielce upublicznionym pogrzebie.

- Są i inni, którzy sądzą jak on. A nawet pośród zwierząt, Emily może być ścigana ze względu na swoją płodność. Jak powiedziałem wcześniej, jesteśmy umierającym gatunkiem na granicy wyginięcia.

Zaczęłam się wiercić i tym razem mnie puścił. Stałam i podeszłam z powrotem do okna, po raz kolejny patrząc w stronę Circe. Słyszałam jak porusza się za mną i czułam jego obecność za moimi plecami, trzymał jednak swoje ręce przy sobie.

- A jeżeli jestem... w ciąży?

Usłyszałam jak jego oddech zadrżał i poczułam go na swojej szyi.

- Wtedy nic na tej ziemi nie utrzyma mnie z daleka od ciebie, Alexio. Nawet twoje kruche emocje. Przyznam, że choć troszczyć się o Emily, rozważałem pozostanie z boku. Istnieje wiele przeszkód którym musimy stawić czoło, a nie byłem pewien twoich uczuć do mnie. Jestem jednak pewien swoich. Pragnę ciebie i tylko ciebie do końca moich dni. Czy nosisz moje dziecko, czy nie... Kocham cię.

Słyszałam emocje w jego głosie i czułam je w mojej głowie, gdy wyświetlał wszystko w moim umyśle. Pragnął mnie bezwarunkowo i bez uprzedzeń, był gotowy zrobić wszystko byśmy byli razem. Teraz wszystko zależało ode mnie Czy chciałam odejść na zawsze na ziemiemieniacy? Czy był wart opuszczenia wszystkiego o co walczyłam przez ostatnie parę lat? Czy zmieniłam się tak bardzo w przeciągu tych tygodni by to choćby rozważyć?

Zamknęłam oczy i przeszukiwałam swoje serce w próbie odnalezienia odpowiedzi. Pomyślałam o Hanku i naszym pięknym synku, obydwójce poszli tam, gdziekolwiek wszyscy się udajemy kiedy kończy się nasze życie. Chciałby bym żyła w sposób, który mnie uszczęśliwia. Wiedziałam to w sercu i duszy, bo tak mocno mnie kochał. Moja pierś bolała myśląc o nich, wiedziałam jednak, że nie była to zdrada bo Andor nie był zwierzęciem, którym myślał że jest. Hank polubiłby Andora. Szanowałby go i mógłby uznać, że jest jego dobrym zastępstwem.

Wzięłam głęboki oddech i pomyślałam o swoim życiu - o tym jakie było - i zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę go nie miałam. Praca dla której żyłam już mnie nie cieszyła, a mój pistolet nie był używany od tygodni. Byłam zmieniona kobietą i było tak

przez zmieniacza – nie, przez mężczyznę, stojącym za mną. Ten, który chciał mnie taką jaką byłam, razem ze wszelkimi wadami.

Czułam jego dłonie na ramionach i moje serce przyspieszyło. Podniecenie jego dotykiem mnie wypełniło, gdy mnie do siebie odwrócił. Bez słowa uniósł palcem moją brodę i zniżył swoje wargi do moich, biorąc je w dzikim pocałunku, który mówił mi że tęsknił za mną, tak samo jak ja za nim. Nasze ruchy stały się pospieszne, gdy zdejmowaliśmy z siebie ubrania i wpadliśmy na łóżko. Andor pochylał się nade mną przez moment po czym pocałował ścieżkę w dół mojego ciała. Czułam się tak, jak gdybym znowu chciała płakać, lecz tym razem z czystej radości, że mam go w ramionach. Wsunęłam swoje dłonie w jego włosy, gdy znieruchomiał nad moim brzuchem.

- Andorze? – wyszeptałam, gdy czułam jak jego język pozostawia ciepłą, mokrą ścieżkę na moim pępku.

Jego ręce ścisnęły się na moich biodrach, gdy wciągał mój zapach.

- Słodkie, słodkie, maleństwo. – wyszeptał przy mojej skórze i czułam ciepłe krople na mojej skórze, mówiące mi że płacze.

- Andorze? – spytałam nieco głośniej, siadając odrobinę by na niego spojrzeć.

Czułam się na granicy paniki, na myśl że coś doprowadziło go do płaczu.

- Wszystko w porządku. Nosisz moje dziecko. Jestem w stanie wyczuć je w twoim łonie. Moje dziecko jest w twoim wnętrzu.

- Och. – odparłam odrętwiała.

Czułam jak moje własne łzy spływają mi po twarzy, gdy nie przerywał pocałunku i szeptów w nieznanym języku, mówiąc o cudzie w moim wnętrzu. Byłam prawdziwie roztrzęsiona na myśl o posiadaniu kolejnego dziecka. Obrazy Michaela przesuwają się przez moją głowę i się uśmiechnęłam. Czułam ciepłą obecność Andora w moim umyśle, nim zdałam sobie sprawę że znowu mnie całuje.

Kochał się ze mną powoli, nasza poprzednia gorliwość ochłodzona wystarczająco by pozwolić na zmysłowe doznania przekraczające wszystko co kiedykolwiek znałam. Wciąż całował mój brzuch i zasnęłam z nim trzymającym mnie plecami do siebie z jedną ręką ochronnie na naszym dziecku. Kiedy się obudziłam wciąż tam był i nie mogłam ukryć ulgi jaką czułam. Zabolało go to i odwróciłam się w jego stronę z pytaniem w oczach.

- Chciałbym mieć z powrotem twoje zaufanie. – odparł. – Nie znoszę tego, że we mnie wątpisz.

Odwróciłam wzrok i czułam jak jego ramiona zaciskają się wokół mnie.

- Wciąż jest wcześnie. Śpij, moje kochanie.

Podryfowałam w krainę snu, gdy on pocierał swoimi wargami o moją szyję. Byłam jedynie odrobinę ciekawa, jak udało mi się wyczuć jego emocje.

Obudziłam się przez Andora ocierającego się swoim ciałem o moje z powolną determinacją, która sprawiła że jęknęłam. Zawarczał nisko i sprawił, że znowu wydałam ten dźwięk, gdy zaczął się we mnie poruszać. Była w nim intensywność, której brakowało w naszych poprzednich schadzках, straciłam dech w oczekiwaniu. Trzymał mnie przy sobie, podczas gdy jego druga ręka wsunęła się pomiędzy moje nogi. Zaczął pocierać to najwrażliwsze miejsce, szybko doprowadzając mnie do szczytu.

Mój orgazm zapoczątkował jego i przy moim uchu wywarzał moje imię, gdy wypełniło mnie jego ciepło. Obydwoje leżeliśmy pozbawieni tchu, dysząc i trzymając się z całych sił. Trzęsłam się od nieoczekiwanego wybuchu, a on masował mój brzuch.

- Należysz do mnie, Alexio. Wiesz o tym, prawda? Kocham cię, jesteś całkowicie moja.

Jego głos miał w sobie tą szorstkość, której nigdy wcześniej u niego nie słyszałam i wyczułam w nim emocjonalną burzę emanującą przez nasze mentalne więzi. Sięgnęłam do tyłu by dotknąć jego twarzy i od razu znalazłam się na plecach, gdy on pochylał się nade mną. Zaczął mnie całować, a ja otoczyłam rękami jego szyję.

- *Kocham cię, Alexio. Kocham cię tak strasznie mocno.*

Zaczęłam się zastanawiać nad tą intensywnością, kiedy dotarło do mnie, że jestem totalną idiotką. W te dni po jego odejściu, przeszukiwałam swoją duszę przez czas, który wydawał się wiecznością. Szybko doszłam wtedy do wniosku, że zakochałam się w Andorze bez względu na jego gatunek i zaakceptowałam prawdę. Niestety, Andor blokował mnie w tamtych chwilach i nie miał pojęcia co do niego czułam. Od jego nagłego powrotu wyjawiałam chyba wszystkie możliwe emocje dostępne człowiekowi, lecz wciąż musiałam powiedzieć te słowa, których tak widocznie potrzebował usłyszeć.

Złapałam jego twarz i odsunęłam go na tyle by móc mu spojrzeć w oczy. Widziałam tą niepewność i przekłęłam się za to, nawet jeżeli, on uczynił mi to samo.

- Kocham cię Andorze Olavsonie, bardziej niż sądziłam by kiedykolwiek było to możliwe. Nawet przez sekundę nie wątp, że należę do ciebie.

Uśmiechnął się i był to najpiękniejszy widok. Po czym przycisnął delikatnie swoje wargi do moich i opuścił moje ramiona.

- Musimy się teraz ubrać, słońce. Mamy towarzystwo.

W przeciągu pięciu minut po tym, gdy założyłam ubranie rozbrzmiało pukanie do drzwi. Spojrzałam na Andora, a ten się uśmiechnął, wyglądając na tylko odrobinę winnego, gdy usiadł całkowicie ubrany na moim łóżku. Wyszłam z pokoju z nim depczącym mi po piętach i sięgnęłam po klamkę. Andor złapał moją dłoń.

- Nawet nie spytasz kto to? – zapytał marszcząc brwi.

Westchnęłam i potrząsnęłam głową, ale puściłam klamkę.

- Ty najwyraźniej wiesz kto to jest. – odparłam zirytowana.

- Ale ty nie, a i tak planujesz otworzyć w ciemno.

Zmarszczyłam brwi i stanęłam twarzą do drzwi.

- Kto tam? – niemal krzyknęłam.

- Lance. Musimy porozmawiać, Lex.

Uniosłam w pytaniu brew na Andora, który skinął delikatnie głową po czym się odwrócił. Czekałam aż usadowił się na mojej małej sofie nim otworzyłam drzwi.

Lance wypełnił próg, wyglądając nawet jeszcze bardziej imponująco niż zwykle w całkowicie czarnym uniformie. Nie rozpoznałam jego ubioru, a nie widziałam żadnych oznaczeń by w jakikolwiek sposób go zidentyfikować.

- Co się dzieje, Lance? Co ty do cholery masz na sobie?

Wyszczrzył się i przeszedł obok mnie do dużego pokoju i zajął miejsce na krześle naprzeciw Andora. Zamknęłam drzwi i zauważyłam, że przestrzeń wydawała się jeszcze mniejsza z tymi dwoma mężczyznami w środku. Wyglądali jakby oceniali swoje możliwości, lecz nie czułam agresji od żadnego z nich.

- Andorze. – powiedział Lance.

- Lance. – odparł Andor.

- Gdzie jest Emily?

Andor uniósł brew, ale nie odezwał się słowem podczas gdy Lance wydawał się spięty.

- To nie twoja sprawa, Gavin.

Nadeszła pora by to Lance uniósł brew, ja pozostawałam zdezorientowana i ignorowana przez nich oboje.

- Znasz moje imię, co? To było nieuniknione. Dobra. Teraz odpowiedz na moje pytanie, orle. Gdzie ona jest i czy nic jej nie jest?

- Ona jest moją córką, jastrzębiu, jak mówiłem – nie twoja sprawa.

Czułam jak Andor zaczyna się napinać, Lance wyglądał na gotowego by ruszyć mu do gardła. W związku z tym, że nie jestem osobą którą długo można ignorować, zdecydowałam dołożyć swoje dwa grosze i cicho zajęłam swoje miejsce na kanapie obok Andora.

- W porządku, chłopaki, wystarczy. Lance, Emily ma się dobrze. Zdrowieje na północy i jest dobrze chroniona. A teraz, dlaczego nam nie powiesz po co tu jesteś i dlaczego Andor nazwał cię jastrzębiem.

Czułam na sobie spojrzenie Andora, ale postanowiłam je zignorować, gdy gromiłam wzrokiem Lance'ja by ze mną nie dyskutował. Lance w końcu przytaknął sztywno i oparł się o swoje krzesło. Obserwował mnie przez chwilę, jakby w zamiarze odpowiedzi, lecz wtedy przesunął oczy na Andora.

- Jak długo o mnie wiedziałeś? – spytał.

Andor wzruszył ramionami, a ja zaczynałam być podejrzliwa.

- Miałem swoje podejrzenia od początku, lecz wszystko się zgadzało nawet z najdokładniejszym skanerem DNA, więc nie byłem pewien. – odparł Andor.

Lance zachichotał, a ja zmarszczyłam brwi gdy przyglądałam mu się od czubka głowy aż po palce.

- Powinieneś wiedzieć najlepiej, staruszk. Te skanery nie są tym czym być powinny. Ludzie za bardzo na nich polegają.

To zwróciło moją uwagę i zrozumienie wzbierało w moich żyłach.

- Lance, co się do cholery dzieje? – spytałam.

Andor otoczył mnie ramieniem, dla otuchy czy kontroli, nigdy nie będę wiedziała i zaczął masować moją szyję w uspokajający sposób. Normalnie bym się rozplynęła, ale miałam złe przeczucie, że nie polubię odpowiedzi Lance'ja. Ten spojrzał na mnie i się wyszczerzył.

- Wiedziałaś, że Gavin to szkockie imię? Jest to w sumie moje pierwsze imię, ale go nienawidzę, więc przedstawiam drugim – Lance. Jest mieszańcem, Alexio, tak jak

Emily. Jestem dzieckiem jastrzębiego zmieniacza i ludzkiej kobiety. Pracowałem pod przykrywką dla FNT przez ostatnie dwa lata, mając wszystko na oku z tej strony muru—

- Ty dupku. – krzyknęłam, gdy wyskoczyłam z kanapy z zamiarem otoczenia rękami jego zdradzieckiej szyi.

Lance stanął na nogi i czułam jak Andor łapie mnie z tyłu, przytrzymując mnie do siebie.

- Nigdy nie sprzedałem żadnych sekretów, Alexio. Zwyczajnie obserwowałem i raportowałem wszystko odbiegające od normy do Sandulfa. Jestem powodem dla którego wiedzieli o zaginionych zmieniaczach i Victorii Glass. Zgłaszałem jedynie to, co sądziłem miało wpływ na obie strony.

- Och, co sprawia że bycie kłamiącym draniem jest w porządku.

Lance przesunął ręką po włosach i wziął głęboki oddech.

- Słuchaj, Alexio, nie przyszedłem tutaj po wybaczenie. To wszystko się jeszcze nie skończyło i jestem po szyję w tym gównie. Muszę wiedzieć co zamierzacie.

Wzruszyłam ramionami by zrzucić uścisk Andora, puścił mnie ale czułam że jest gotowy mnie powstrzymać w każdej chwili.

- Co masz na myśli? – spytałam.

Lance spojrzał na Andora po czym z powrotem na mnie, wydając się niepewien co powiedzieć.

- Nie mogę jeszcze odejść, dopóki wszyscy zaginieni zmieniacze nie zostaną odnalezieni, ale jesteśmy blisko. Wiem co się między wami dzieje i muszę wiedzieć czy zmierzacie w stronę FNT. Przydałby mi się sojusznik, który wie kim jestem po drugiej stronie.

Odeszłam od nich i wyjęłam chłodny napój z lodówki. Kiedy wróciłam, obydwójce wciąż stali w dokładnie tych samych miejscach.

- Nie zdradzę swojego kraju, Lance. – odpowiedziałam w końcu.

- Nigdy bym cię o to nie poprosił, Alexio. Przysięgam. Powiedz mi tylko czy mogę na tobie polegać gdybym potrzebował pomocy. Pewnie tak się nie stanie, ale obydwójecie jesteście dobrzy w walce.

- Alexia nie będzie walczy w najbliższym czasie. – wciął się Andor.

Zmarszczyłam brwi patrząc na niego, ale spojrzał znacząco na mój brzuch. Nieświadomie potarłam go ręką nim zdałam sobie sprawę, że Lance zrozumiał insynuację z naszym obydwu zagrań.

- Gratulacje. – powiedział cicho. – To jest zdecydowanie nieoczekiwany rozwój wypadków.

Wyszczrzył się, a ja chciałam go walnąć.

- Dziękuję. – odparł Andor. – Jestem pewien, że rozumiesz iż możemy jedynie zaoferować administracyjną pomoc przez jakiś czas.

- Każda pomoc będzie mile widziana. Muszę jedynie wiedzieć, czy mogę się do was zwrócić w razie kryzysu. Ta sprawa jest większa niż myśleliśmy. I tak Sandulf dyszy mi nad karkiem oczekując odpowiedzi, których nie mogę znaleźć. Teraz gdy Castor jest martwy, muszę znaleźć innych graczy, a zajmie mi to trochę czasu. – powiedział Lance, już na mnie nie patrząc.

Westchnęłam i usiadłam z powrotem na kanapie, podwijając pod siebie nogi i biorąc długi łyk.

- Jasne, Lance, niech będzie. Odchodzę z Andorem, ale nie wiem jeszcze gdzie. Zostaniemy w Circe przez parę tygodni by to uzgodnić.

Andor spojrzał na mnie w zaskoczeniu, a Lance przytaknął nim skierował się do drzwi.

- Dzięki, Lex. Wiem, że możesz w to nie wierzyć, ale zawsze uważałem cię za przyjaciela. – zatrzymał się i odwrócił, szukając czegoś w kieszeni swoich spodni i wyciągając małą fiolkę czystego płynu. – Sądzę, że może ci się przydać. – powiedział, rzucając fiolkę do Andora.

- Co to jest? – spytałam.

- Źródło młodości. Ten idiota Castor był w stanie wyizolować jeden z genów zmieniający odnoszący się do naszego długiego życia i stworzył serum dla ludzi. Według jego dokumentów, zostało to dobrze przetestowane i może przedłużyć życie człowieka o przynajmniej trzysta procent. To powinno dać wam dwóm wystarczająco dużo czasu by się nawzajem znenawidzić.

Lance uśmiechnął się szeroko, podczas gdy ja patrzyłam na Andora w szoku. Studiował fiolkę przez sekundę nim uniósł głowę by spojrzeć na Lance'ja.

- Jakież skutki uboczne? – spytał.

Lance wzruszył ramionami. – Kilka niespokojnych nocy i może jakieś skurcze i bóle w wewnętrznych organach, gdy te zaczął się regenerować. Lecz po kilku dniach zacnie się czuć lepiej niż kiedykolwiek. Może nawet zyskać nadwrażliwość niektórych zmysłów. Tak się stało kilku przedmiotom badań, choć nie wszystkim.

- Jak wielu ich był i jak wiele czasu daje? – spytał Andor.

Lance spojrzał na sufit jak gdyby poszukując odpowiedzi w swoim umyśle. – Około stu pięćdziesięciu przedmiotów doświadczalnych przez dwadzieścia lat. Najwidoczniej, Castor to przyjmował nim ktokolwiek z nas zdał sobie sprawę kim jest. Był właściwie pierwszym badanym. Facet umarł w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat.

Wypuściłam głośno powietrze, przypominając sobie wygląd Castora. Myślałam, że ma około sześćdziesięciu.

- Po raz kolejny, dziękuję. Pomożemy ci jak tylko będziemy mogli. – odparł Andor.

Lance przytaknął. – Nie ma za co, wasza pomoc będzie mile widziana. To była niezła jazda, tak blisko Śmierci.

Uśmiechnął się w moją stronę i potrząsnął głową, nim wyszedł przez drzwi i cicho je za sobą zamknął.

Nie przestawałam wgapiać się w próg mojego domu, gdy odtwarzałam w głowie wszystkie spotkania z Lance'jem i próbowałam przypomnieć sobie coś odbiegającego od normalności. Nie znalazłam nic, czułam jak Andor siada obok mnie.

- Pójdiesz ze mną? – spytał cicho.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam, biorąc jego dłoń w swoją.

- Tak Andorze, pójdę. Mogę być szalona i życie z pewnością będzie interesujące, ale i tak z tobą pójdę. – uśmiechnął się i pochylił by mnie pocałować. – Chcesz żebym to wzięła? – spytałam, wskazując głową w stronę serum w jego ręce.

Westchnął i rozważył to przez chwilę, po czym potrząsnął głową. – Jeszcze nie. Chciałbym najpierw popytać wokół i na własne oczy zobaczyć wyniki badań. Dopóki nie będę pewien, że jesteś bezpieczna, a szczególnie gdy jesteś w ciąży, wolałbym nie ryzykować.

- Okej. Z tego typu logiką sprzeczać się nie mogę.

Otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie na kolana. Westchnęłam z zadowolenia, czując się lepiej niż przez te ostatnie tygodnie. Zaczęłam rozważać przyszłość i wszystkie zmiany z jakimi będę się musiała zmierzyć.

- Czy Sandulf będzie miał coś przeciwko, że jestem na jego terytorium? – spytałam.

Nie mogłam ukryć strachu w moim głosie, więc nawet nie próbowałam. Andor przesunął palcami w dół po mojej twarzy.

- On i ja doszliśmy do porozumienia. Wie, że może cię wkrótce oczekiwać. Chce z tobą mówić, lecz otrzymałem od niego przysięgę honoru, że nie chce twojej krzywdy.

- Och, naprawdę? A co by było gdybym ci odmówiła, ptaszku? Wydajesz się okropnie pewny siebie.

Zaśmiał się cicho i przycisnął mnie mocniej, przytulając mnie do siebie jak dziecko. Nigdy nie czułam się tak kochana, tak ceniona – wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję.

- Sandulf zadał mi to samo pytanie i wiesz co mu powiedziałem?

- Hmm?

- Powiedziałem, że się tym nie martwię, gdyż tylko jedna rzecz może oswoić samą Śmierć, a tej mam w dostatku.

- Cóż takiego? – spytałam bez tchu.

- Miłość, moja słodka Alexio. Posiadam mnóstwo miłości dla ciebie i naszego dziecka. Razem pokonamy wszelkie trudności, obiecuję.

I ogarnęło mnie najdziwniejsze uczucie, gdy bez żadnej wątpliwości zdałam sobie sprawę, że nie ważne kim lub czym był, bo i tak ufałam temu zmieniaczowi w moich ramionach. Kochałam go sercem i duszą tak bardzo by przekroczyć mur bez oglądania się za siebie – i ani trochę mnie ta myśl nie przerażała.

To była prawdziwa przyjemność

- Ola ~clamare